

ANN MAJOR

**Rycerz na białym
koniu**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christopher Stone z całej siły nacisnął pedał hamulca. Jaguar zatrzymał się z piskiem opon. Spod kół trysnął żwir pokrywający wąską, prywatną drogę, przecinającą jego posiadłość. Obłok kurzu zakrył czarny samochód i przesłonił zarośniętą ścieżkę, wiodącą na wzgórze. Tam, pod kępą drzew, znajdował się grób jego ukochanego dziecka.

Po sławnym ojcu Christopher odziedziczył rozbijający wygląd wiecznego buntownika. Niespokojną naturę i zmysłowość zawdzięczał równie słynnej matce. Jego długie, jasne, nieco rudawe włosy podkreślały błękit chmurnych oczu. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i szczupłe, muskularne ciało mężczyzny, który większość czasu spędza na świeżym powietrzu.

Krytycy nie rozpieszczali go, chociaż cieszył się niezmierną popularnością. Był jednym z najlepiej opłacanych aktorów w Ameryce. W pięciu kolejnych *Almach* z serii zatytułowanej „Potęga Tygrysa” grał rolę tytułową. Wcielał się w postać superbohatera komiksów i gier komputerowych. Został tajemniczym, zawsze zamaskowanym idolem milionów małych chłopców. Ponieważ nigdy nie pozował do zdjęć reklamowych z odsłoniętą twarzą, mógł pokazywać się bez obawy, że będzie rozpoznany.

Przesunął dłonią po szorstkim zaroście. Tego ranka nie miał ochoty na golenie. Otworzył drzwi samochodu, ale nie odważył się wysiąść. Z zewnątrz buchał

suchy, niemal pustynny żar. Wzgórza pokrywała po-
żółkła od słońca trawa. Na jednym z nich dostrzegł
kilka koni ze swojej stadniny. Wyróżniały się wśród
nich dwa białe, które zwróciły ku niemu swoje kształt-
ne łby.

Popatrzył na nie bez większego zainteresowania.
Kiedyś rancho było jego ulubioną kryjówką. Uciekał
tu znużony atmosferą Hollywoodu i własną popular-
nością. Zapominał o byłej żonie i problemach związa-
nych z karierą. Zwalniał tempo. Teraz nienawidził tego
miejsca. Może gdyby się nie wyprowadził z Los
Angeles, Sally jeszcze by żyła. Dzisiaj obchodziłaby
czwarte urodziny.

Rozpamiętywał minione, szczęśliwe dni. Córka
bawiła się przy basenie Marguerity. Pływały w nim
olbrzymie, kolorowe zabawki. Najbardziej lubiła zie-
lonego żółwia i fioletowego dinozaura. Zawsze w tym
momencie sielski obraz znikał. Potem widział już tylko
jej małe ciało na powierzchni wody.

Dlaczego pozycja i majątek znaczyły teraz tak
mało? Dlaczego, do diabła, nie mógł zacząć pracy nad
następnym filmem, co proponował mu Cal? Dlaczego
zamęczał się myślami?

Dlatego, że dręczyło go poczucie winy. Powinien był
uchronić ją przed takim losem. Jego rodzice też należeli
do elity Hollywoodu. Dzięki nim miał wszystko: sławę,
bogactwo, najlepsze szkoły... Wszystko, prócz ich
miłości i troskliwości. Czy sam był lepszym ojcem?

Na siedzeniu obok leżały cztery czerwone róże
i pluszowy konik, ulubieniec Sally. Nazywała go po
prostu Białym Koniem. Wziął zabawkę, kwiaty i wy-
siadł z samochodu. Wspinał się między skałami po
wypalanej trawie, aż doszedł do nagrobka. Przykłę-
nął w cieniu. Wypuścił z dłoni bukiet. Chciał coś
powiedzieć, ale nie wiedział co. I nie miał słuchacza.

Nagle za sobą usłyszał trzask łamanej gałązki. Zerwał

się na równe nogi. W zaroślach nie widział nikogo, ale był pewien, że obserwują go nieprzyjazne oczy.

- Bardzo wzruszające. Czerwone róże i Biały Koń. Tygrys w sentymentalnym nastroju! - Spoza największego drzewa dotarł do niego szept Marguerity, syczący i złowrogi.

- Co ty tu robisz, do cholery?! - Ogarnęła go złość i obrzydzenie.

- Była również moim dzieckiem.

- A ty dla niej prawdziwą matką?

- Nie ma chyba gorszego człowieka od ciebie.

- Wobec tego tworzymy idealną parę! - Zaśmiał się cicho.

Patrzyła na niego oczami roziskrzonymi nienawiścią. W promieniach słońca połyskiwała lufa pistoletu skierowana prosto w jego serce. Zawsze była niezrównoważona i impulsywna. Mogła pociągnąć za spust bez zastanowienia, tak jakby zapalała papierosa.

Utkwił wzrok w rewolwerze i powoli ruszył w jej stronę. Niech wreszcie to zrobi! Prowokował ją bezczelnym uśmiechem.

- Jesteś szalony!

- To jeszcze jedna cecha, którą posiadamy oboje - drażnił ją.

- Stój! - krzyknęła. Nie posłuchał. Dłonie Marguerity zaczęły drżeć.

- Rób, co chcesz - powiedział zimnym, zdecydowanym głosem. - Przerwij moją udękę, której jesteś przyczyną. Wykończ mnie tak jak naszą córkę.

Oczy Marguerity zasły łzami. Zawahała się, zachwiała niezgrabnie i rewolwer wypadł jej z rąk.

- Wiedziałaś, że nie będę mogła. - Opadła na kolana.

- Nie! Proszę, podnieś go i wygarnij do mnie! - rzucił zaczepnie.

Wściekłość i rozpacz zniekształciły jej twarz. Schylił się, by podnieść broń.

- Jesteś zawsze zadowolony z siebie, zawsze gotowy zwalić całą winę na mnie. Siebie również powinienes obarczyć częścią odpowiedzialności.

- Jeżeli takie rozumowanie przywraca ci spokój...

- Ty zrujnowałeś i moje życie! - Skoczyła do niego z krzykiem. Biła go pięściami po piersi i próbowała długimi, czerwonymi paznokciami dosięgnąć twarzy.

- Kochałam ją! Ja... Ja...

Chwytał mocno jej ręce i unieruchomił za plecami, póki nie zrezygnowała z walki. Wybuchnęła płaczem.

Nienawidził jej.

Jak mógł nienawidzić tej biednej, załamanej kobiety?

Zaskoczony, zauważył, że zniknęła gdzieś gorycz spowodowana nieudanym małżeństwem i żalem do żony za śmierć dziecka. Po raz pierwszy współczuł Marguericie.

- Tamtej nocy myślałam, że Sally śpi - powiedziała żalostnym głosem.

Przytrzymał ją i potrząsnął gwałtownie. Nie chciał tego słyszeć. Jej słowa przypominały tylko okropne przeżycia, a on pragnął jedynie znów wywołać kłótnię i wystąpić z oskarżeniami. Tak robił dotychczas. Wybierał najłatwiejsze rozwiązanie.

- To był wypadek - wykrztusił w końcu i puścił ją.
- Nie mogłaś niczemu zaradzić.

- Pocieszasz mnie.

- Nieprawda. Wiem, że mówiłem ci okropne rzeczy i podobnie postępowałem. - Zawahał się. - Przepraszam. Żadne z nas nie cofnie czasu ani nie zmieni przeszłości. Sally nie ma. Drugiej szansy nie dostaniemy.

Wzruszona do głębi chciała coś powiedzieć. Bezgłośnie poruszyła drżącymi wargami.

Widział jej załzawione oczy i róż rozmazany na policzkach.

- Nie jesteś winna. Nie przyszedłem do was wtedy. To wszystko przeze mnie.

- Nie rozumiesz. Zresztą, jak mógłbyś?
Odwróciła się i pobiegła w dół zbocza.

Szarpnął krawat, by rozluźnić węzeł. Drugą ręką trzymał kierownicę samochodu, mknąc autostradą do Malibu. Czego, do diabła, mogła teraz chcieć? W zeszłym tygodniu, na ranczo, powiedzieli sobie już wszystko. Może chodziło o pieniądze? Ludzie oczekiwali od niego tylko tego. Prowadził szybko, zły i zniecierpliwiony. Wyprzedzał wszystko, co się ruszało na szosie. Podniósł słuchawkę telefonu i szybko przyciskał guziki. Dzwonił do swojego agenta.

- Niestety, pan Fayazano jest na konferencji - powiedziała miękkim głosem sekretarka. - Czy mogę wiedzieć, kto mówi? Przekażę informację szefowi.

- Christopher...

- Ach, pan Stone! - Ożywiła się. - Natychmiast pana połączę.

- Gdzie się, do cholery, podziewałeś? - powitał go Cal.

- Kiedy wreszcie nakręcimy szóstą część „Tygrysa”?! - Jeszcze nie przeczytałem scenariusza. - Jedną ręką obrócił nieco kierownicę, by wyminąć pędzącego przed nim cadillaca. Kierowca limuzyny zatrafił wściekle.

- Praca daje zapomnienie.

- Cholera!

- Co?!

- Nie chcę zapomnieć Sally, rozumiesz?

- Rok to kupa czasu dla aktora... - zaczął Cal ponuro i złowieszczo zawiesił głos. - Nawet ktoś tak sławny jak ty, jeżeli jest długo nieobecny... Setki młodych facetów przybywają do miasta każdego dnia. Mają ten typ urody, który gwarantuje sukces. Gwiazdy są towarem o krótkim terminie ważności. Nie wyglądasz już rewelacyjnie, bracie...

Mimo woli rzucił szybkie spojrzenie w lusterko wsteczne. Nie spodobało mu się to, co zobaczył.

- Mam za sobą jedną zarwaną noc i co z tego?

- Masz za sobą półtora roku ciężkich nocy. Twoja twarz cię zdradza.

Widział już drzwi do garażu przy okazałej, różowej rezydencji Marguerity. Szybko skręcił w prawo i raptownie przeciął dwa pasma jezdní. Cudem uniknął zderzenia z cadillakiem. Jego kierowca wygrażał mu pięścią wystawioną za okno. Klakson limuzyny był przeraźliwie. Christopher niczego nie zauważył. Zahałmował przy garażu. Różowe ściany domu obudziły bolesne wspomnienia. Tu właśnie mieszkał z Sally i Marguerita, póki ich nie opuścił.

- Cześć, Cal.

- Nie możesz porozmawiać przez głupią minutę?

Christopher rzucił słuchawkę na widełki, wysiadł i podszedł do bramy z kutego żelaza. W miejscach, gdzie była zamocowana, spostrzegł rdzawe plamy na murze. Wysznięta pnąca róża czepiała się kratek pergoli.

Do licha! Marguerita nie dbała wcale o dom, a należał przecież do niego, nie do niej. Podczas rozprawy rozwodowej zażądała odszkodowania w gotówce. Potem przeżywała okres depresji i nie zgadzała się na przeprowadzkę. Christopher nie mógł tak po prostu jej wyrzucić, kiedy jeszcze żyła Sally. Z kolei po śmierci dziecka zobojętniał i było mu wszystko jedno. Domofon nadal nie działał. Pięścią uderzył w dzwonek.

Nikt nie przychodził.

Cholera! Spróbował jeszcze raz. Kopnął ogrodzenie. Podniósł z ziemi kamień i rzucił do ogrodu.

W końcu podskoczył, dosięgnął szczytu muru i z trudem podciągnął się do góry. Krzyczał na całe gardło, póki nie przypomniał sobie, że gospośnia nie zna angielskiego. Zaczął powtarzać to samo w łamanej hiszpańszczyźnie. Wreszcie wyszła z domu, by otworzyć furtkę.

- *Calmati. Ahorita vengo.* - Nie raczyła nawet na niego spojrzeć. Constancia była niska, gruba i, jak zwykle, ponura.

- *Buenos dias* - mruknął mało przyjaznym głosem. Zeskoczył lekko na ziemię.

- *Tardes* - niemal niedosłyszalnym szeptem poprawiła błąd w jego powitaniu. Nigdy go nie lubiła. Kiedy odbierała telefon, zawsze udawała, że go nie rozumie.

- Nieważne. Dzień. wieczór. Co za różnica, do cholery!?

Odwróciła się i, szurając, poszła do domu.

Spojrzał na bramę. Musiał otworzyć ją sam. Pobiegł za Constancia po nie zamiecionym chodniku z terakoty. Chwasty porastały rabatki, a w fontannach było pełno brudu i zeschniętych liści. Przeszli przez patio. Służąca zamknęła za nim olbrzymie, ręcznie rzeźbione, drewniane drzwi. Nagle ogarnęła go panika. Zaschło mu w gardle. Dusił się.

Marguerita sprzedała najcenniejsze obrazy i meble. Zostały po nich jaśniejsze plamy na ścianach i wgniecenia w różowym dywanie. Nie pozbyła się tylko taniej tandety, jak wyściełana różowym aksamitem sofa ze złotymi ozdobami w fatalnym guście. No i oczywiście wisały wszystkie lustra w masywnych, połączonych ramach. Zawsze uwielbiała podziwiać w nich swoje odbicie.

Popełnił błąd, przychodząc tu ponownie. Podeszedł do okna i to też było błędem. Nie widział nic prócz ogrodu i basenu w kształcie serca, w którym utonęła Sally. Wyszła we śnie z domu. Tej nocy Marguerita gościła kochanka.

Nie powinien był zgodzić się na wyjazd do Australii, by tam kręcić piątą część „Potęgi Tygrysa”. Zgodnie z umową ten weekend Sally miała spędzić z ojcem, pod warunkiem że byłby w Los Angeles. Odwrócił wzrok.

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj - usłyszał

nagle głos Marguerity. - Możesz odejść, Constancio
- dodała melodyjnie po hiszpańsku.

Siedziała wtulona w ohydne oparcie sofy. Teatralnym gestem zaprosiła go, by usiadł obok niej. Uważała się za aktorkę, ale jak większość piękności Hollywoodu, prawie nigdy nie pracowała.

W rękę trzymała papiery wyglądające na pisma z kancelarii prawniczej.

- Dlaczego mnie wezwałaś? - Zaniepokojony usiadł obok niej. Nerwowo poruszyła dłonią, na której połyskiwały ciężkie pierścionki. - Chodzi o pieniądze? Znowu?

- I tak, i nie. - Zacerwieniła się i obdarzyła go swoim promiennym, zawodowym uśmiechem.

Oczekiwał najgorszego. Cisza dzwoniła w uszach.

- Wyrządziłam ci wielką krzywdę.

Usiadł prosto na brzegu kanapy. Czuli się oboje niezbyt pewnie po ostatnim spotkaniu na ranczo i chwilowym zawieszeniu broni. W tej nowej sytuacji nie mógł sobie pozwolić na obraźliwą odpowiedź. Zupełnie nie wiedział więc, jak zareagować.

- Powiedziałeś, że już nie mamy drugiej szansy.

- Niepewnie przyglądała się dokumentom.

- Słuchaj, naprawdę nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało. - Nie mógł już ani sekundy dłużej być w tym samym pomieszczeniu co ona. Wstał.

- Trochę cierpliwości... Ciężko mi o tym mówić.

- Dotknęła rękawa jego marynarki. Usiadł, odetchnął głęboko i utkwiał wzrok w różowym, ozdobionym sztukaterią suficie. - Powinnaś była postępować zupełnie inaczej. Kochałam cię za to, co sobą reprezentowałeś, a nie ciebie jako człowieka. Zazdrościłam własnej córce uczucia, którym ją darzyłeś. Naprawdę cię skrzywdziłam.

- Oboje popełnialiśmy błędy - stwierdził posępnym

głosem. - Nie ma potrzeby recytować całej żalösnej listy. Nic to nie zmieni.

- Mylisz się.

- Do czego zmierzasz?

Podala mu papiery ze stołu. Szybko przebiegl wzrokiem treść pierwszego dokumentu. Był to akt urodzenia wystawiony na rok przed ich ślubem. Nie znał imion i nazwisk matki oraz dziecka. Mimo to usłyszał szybkie, głuche uderzenia własnego serca.

- Jaki to ma związek ze mną? - spytał ostrożnie. Patrzył na nią czujnie, z uwagą.

Rozbiegane oczy Marguerity unikały jego spojrzenia. Drżącymi rękami uniosła do ust papierosa, a jemu wcisnęła w dłoń zapalniczkę. Usłużnie podał jej ogień. Opadła na różowe poduszki i zaciągnęła się głęboko.

- Mieliliśmy drugie dziecko... drugą córkę... przed Sally. Sześć lat temu, kiedy mieszkałam w Teksasie.

- Do diabła! Kłamiesz! - wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

Zamknęła oczy. Obserwował dym wijący się z papierosa. Przesłaniał jej pobladałą twarz. Wiedział, że mówiła prawdę.

- Umarła? - wydusił z siebie ochrypłym szeptem.

- Nie.

- Dzięki Bogu! - Poczul olbrzymią ulgę.

- W szpitalu podałam zmyślone dane. Adwokatowi i rodzinie adopcyjnej powiedziałam, że ojciec dziecka nie żyje.

- To chyba twoje nie spełnione marzenie?

- Inaczej nie mogłabym się jej zrzec. W moim pojęciu nasz związek już nie istniał. Pojechałeś do Ameryki Południowej kręcić drugą część „Potęgi Tygrysa”. Wkrótce potem odkryłam, że jestem w ciąży.

- Dlaczego, do diabła, milczałaś? - Jego głos brzmiał głucho, obco.

- Próbowałam porozumieć się z tobą, ale nie odpowiadałeś na moje telefony. Uwierzyłam, że zniknąłeś z mojego życia na dobre. Wpadłam w rozpacz. Nie chciałam sama wychowywać dziecka. Kiedy wróciłeś, podpisałam już dokumenty. Wstyd odebrał mi odwagę i nic ci nie powiedziałam, zwłaszcza że wszystko układało się wspaniale między nami.

Wszystko wspaniale! Jego mocno zaciśnięte usta tworzyły cienką linię.

- Bałam się. Mogłam cię znów stracić. Urodziłam Sally, ale ból z powodu utraty pierwszej córki nie mijał. Zadrościłam ci. Kochałeś Sally, a mnie przeszkadzało poczucie winy. Ciebie jednak czyniłam odpowiedzialnym za wszystko.

Zbulwersowany patrzył, jak gasi w popielniczce papierosa i zapala drugiego. Tyle się nagle wyjaśniło: jej pozorna obojętność w stosunku do Sally, depresje oraz niczym nie sprowokowane napady gniewu. Całe zło, które wyrządzili sobie nawzajem, nic nie znaczyło. Ważne było dziecko.

- Nie masz nawet pojęcia, ile kosztuje utrzymanie takiej tajemnicy.

- Dlaczego, do diabła, mówisz o tym teraz?! - spytał pozornie spokojnym głosem.

- Ponieważ cały czas prześladują mnie wspomnienia. - Strząsnęła popiół do popielniczki. - Zaczynam nowe życie.

- Zawsze masz proste rozwiązania.

- Cóż na to poradzę, jeżeli nie jestem tak skomplikowana jak ty? - Zawahała się. - Pociągnie to za sobą pewne wydatki.

- Znów wraca temat pieniędzy - zauważył szorstko. - Zachowałeś te rewelacje na czas, kiedy osiągną najwyższą cenę.

- Dlaczego zawsze jesteś taki okropny?

- Ile? - spytał obojętnie.

Z uśmiechem na twarzy powoli podniosła do ust papierosa. Spojrzał na piękną, szczupłą twarz tej znerwicowanej kobiety, która kiedyś miała nad nim olbrzymią władzę i unieszczęśliwiała go przez tyle lat. Teraz nie czuł do niej zupełnie nic. Nawet nienawiści.

Miłość zniszczyła ich oboje. Żyli w stworzonym przez siebie piekle. Właśnie wygasały ostatnie płomienie. Nareszcie odzyskał wolność. Marzył o tej chwili. Chwili, w której wyrwie się spod jej uroku. Zapłacił za nią olbrzymią cenę.

Zażądała tyle, że w innej sytuacji uznałby jej roszczenia za absurdalne. Ale nawet mu nie zadrżała ręka, gdy podpisywał czek. Poniósł już takie koszty, że ta suma nic nie znaczyła. Miał tylko jeszcze jedno pytanie.

- Gdzie jest moja córka?

ROZDZIAŁ DRUGI

Dlaczego Dallas, subtelna intelektualistka, studiująca poetów metafizycznych, pracowała w podrzędnej restauracji na przystani dla jachtów w południowym Teksasie? Na dodatek modliła się z zapamiętaniem, o które nigdy siebie nie podejrzewała, żeby kucharz przyszedł trzeźwy.

Co za przedziwne zrządzenie losu sprawiło, że bezdietna i samotna przez większą część trzydziestodwuletniego życia Dallas nagle została prawną opiekunką czterech szkrabów z piekła rodem? Słowo „dzieci” byłoby zbyt eufemistycznym określeniem tego osieroconego plemienia dzikich Indian. Powierzono jej też podupadającą restaurację i zaniedbaną przystań, odziedziczone przez malców. Nie warto nawet wspominać o ich ulubieńcach - jednym psie, dwóch gubiących pióra papużkach i czapli.

Była sobota i zmęczeni plażowaniem turyści ściągali do restauracji. Siedząc przy kasie, Dallas Kirkland podnosiła wzrok za każdym razem, gdy otwierane drzwi z hukiem odbijały się od poszarzałej drewnianej ściany. Z niecierpliwością czekała na Oscara. Miała nadzieję zobaczyć pokrytą zmarszczkami, osmaganą wiatrem twarz kucharza. Miała nadzieję usłyszeć nieartykułowane burknięcie, którym ją witał, gdy kołyszącym się krokiem szedł do kuchni.

Delikatna Dallas na pewno tęskniłaby za dawnym, spokojnym życiem na Uniwersytecie Rice, gdzie w cichych bibliotekach czytała poezję, zbierała materiały

i pisała prace naukowe. Tęskniłaby, gdyby miała choć chwilę wolnego czasu. Nie zdarzyło się to od roku, od śmierci siostry.

Niestety, ten wieczór był typowy — jak w każdą sobotę. Restauracja przypominała sterczący na palach zrujnowany szałas. Odchodziły od niej długie, drewniane pomosty, które wcinały się w głąb kanału Intercoastal. Zachodzące słońce oblewało purpurą jego ciepłe wody.

Przystań była ulubionym miejscem odpoczynku dla plażowiczów, wracających do miasta z małych wysepek na Zatoce Meksykańskiej.

Dallas była właścicielką, kelnerką i kasjerką w jednej osobie. Gorączkowo notowała zamówienia na krewetki i hamburgery, inkasowała należność oraz wskazywała gościom wolne miejsca. Przez cały czas ze wszystkich sił starała się zachować uśmiech na twarzy.

Wilgotne, nasycone solą, gorące powietrze wlewało się przez otwarte okna. Dallas uwielbiała Bacha, ale jej klienci, którzy przyjeżdżali ciężarówkami wyposażonymi w olbrzymie opony i napęd na cztery koła, woleli muzykę country i to właśnie jej piskliwe tony rozbrzmiewały z grającej szafy.

Okulary o grubych szklach po raz setny zjechały na czubek jej idealnego w kształcie, lecz spoconego nosa. Popchnęła je do góry i odgarnęła kosmyki jasnych włosów z czoła. Dodawała pozycę na rachunku.

-Trzydzieści dwa dolary i pięćdziesiąt sześć centów - szepnęła.

- Co! Trzydzieści dwa dolary pięćdziesiąt sześć centów? - ryknął klient, z hukiem odstawiając na wpół opróżniony kufel piwa na szklany blat lady.

Kiwnęła twierdząco głową. Rzucił jej groźne spojrzenie. Popatrzyła znacząco na kolejkę ustawioną za jego plecami. Wielkimi, czerwonymi łapami zaczął powoli przeliczać plik banknotów równie wilgotnych

i niechlujnych jak on sam, jego żona i dzieci. Zabrakło mu pieniędzy.

- Masz przy sobie trochę forsy, kochanie?! - tubalnym głosem spytał żonę.

Odstawiła piwo i zaczęła gmerać w torebce. Zniecierpliwiona Dallas zagryzła wargi. W końcu z plątaniny papierków po gumie do żucia i kluczy kobieta wyciągnęła trzy zmiętoszone dolary i dwie monety dwudziestopięciocentowe.

Nareszcie! Kolejka wiła się już za tylną ścianę, aż do ciemnej kuchni. Opony podjeżdżających samochodów chrzęściły na żwirze parkingu. Drzwi wejściowe co chwila otwierały się z trzaskiem.

Dallas zerknęła na zegar. Gdzie jest Oscar? Co robić? Przyjmowanie zamówień, kiedy kucharz nie przyszedł do pracy, zakrawało na szaleństwo.

Większość stolików w restauracji i na moło nie była jeszcze nakryta. Zamiast pracować, jej nastoletnie siostrzenice, bliźniaczki Rennie i Jennie, walczyły ze sobą o dostęp do telefonu. Jedenastoletni Patrick w ogóle zniknął. Jak zwykle.

Rozbrzmiewały ostatnie tony kowbojskiej ballady. Klient-olbrzym płacił zapiaszczonym plikiem banknotów. Akurat wydawała resztę, kiedy sześcioletnia Stephanie podeszła do niej na paluszkach. Pod czarną grzywką jej ciemne, niewinne oczy błyszczały z przejęcia i poczucia ważności jak u kogoś, kto przynosi wstrząsającą wiadomość. Zaniepokojona Dallas przykucnęła, by jej wysłuchać.

- Oscar leży na kanapie i nie może się obudzić. Nawet go uszczypnęłam. Obok stoją butelki. Strasznie śmierdzi.

Oscar był w łodzi, w której mieszkał. Znów pijany! Miała ochotę skulić się i ukrywać za kontuarem przez resztę wieczoru.

- Proszę pani, a moja reszta? - Czarny daszek czapki baseballowej wychynał zza lady.

- Stephanie, pobiegnij do Rennie i powiedz, że jest mi potrzebna. Szybko!

- Czekamy już pół godziny! - Dwie siwowłose, starsze elegantki podeszły do początku kolejki, w momencie gdy zjawiła się Rennie.

- Bardzo mi przykro - przeprosiła Dallas, a następnie zwróciła się do siostrzenicy: - Kochanie, musisz usiąść przy kasie.

- Ciociu, rozmawiałam z Jimmym Sparksem-jęknęła zrozpaczona dziewczynka. - Teraz gada z nim Jennie. Co będzie, jeżeli to ją zaprosi na randkę?

- Myśl o kasie i pieniądzach. Jennie będzie odpowiedzialna za restaurację oraz molo.

- Niech Patrick też coś robi - domagała się płaczliwie Jennie. Dallas właśnie odebrała jej słuchawkę i pożegnała Jimmy'ego.

Patricka znalazła w mieszkaniu sąsiadującym z restauracją. Siedział przed telewizorem w podejrzenie niewinnej pozie. Dla niepoznaki trzymał w ręku książkę. Jego ulubione koty, Harper i T.C., drzemały obok niego na stosie nalepek z opakowań po słodyczach.

- Co oglądałeś, młody człowieku?

- Nic - powiedział znudzonym głosem.

Dotknęła telewizora. Był ciepły.

- Patrick!

Podeszła bliżej. Bez słowa podał jej pilota. Włączyła odbiornik.

Na ekranie pojawił się Tygrys. Jak zwykle, całe ciało superbohatera, oprócz krótkich blond włosów i zaciętych ust, było szczelnie zakryte. Christopher Stone! Spoza złoto-czarnej maski patrzyły na nią śmiałe, niebieskie oczy. Zdawały się bezczelnie muskać jej wargi, szyję, krągłe piersi... Przeszył ją dreszcz. Zawsze ulegała temu czarowi.

Czyżby zupełnie postradała zmysły? Przecież to tylko postać z komiksu. Nienawidziła jego i roli, którą

grał. Wyłączyła telewizor. Był ostatnią osobą, o której chciała myśleć.

I tak narobił już za wiele zamieszania.

Od paru dni dzwonił bez przerwy i występował z bulwersującymi żądaniem. Okazało się, niestety, że jest prawdziwym ojcem Stephie. Proponował zwrot kosztów pobytu matki i noworodka w szpitalu oraz kolosalną sumę pieniędzy jako wynagrodzenie za późniejsze wydatki związane z jej wychowaniem. Dallas zwróciła się po poradę do brata, a ten uznał zasadność jego roszczeń.

- Pan Stone w ogóle nie jest problemem. On właśnie rozwiąże nasze problemy. Znowu wrócisz do przyjemnego życia na uniwersytecie. Dzieciaki będziemy mogli posłać do najlepszych prywatnych szkół z internatem. W końcu pozbedziemy się tej restauracji i przystani.

- Ależ to oznaczałoby rozbitcie rodziny. Stephie nawet nie wie, że była adoptowana.

- Więc jej o tym powiedz. Każdy z nas musi zacząć stapać twardo po ziemi, mała siostrzyczko.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Ty dopiero zaczęłaś żyć w rzeczywistym świecie, a nie w ciepełku szklarni, jaką była uczelnia. Nie ma żadnego stypendium ani subsydiów. Odszkodowanie wypłacone dzieciom już prawie przejedzone. Niedługo zacznę wydawać krocie na wasze utrzymanie.

- Unikniemy tego, jeżeli restauracja i przystań zaczną przynosić dochody.

- Użyłaś magicznego słowa „jeżeli”.

- Czy zastanawiałeś się, dlaczego Carrie i Nick powierzyli dzieci mojej opiece? Chyba już znasz odpowiedź, wielki bracie.

Od tamtej pory nie rozmawiała z Robertem. Światło lampy padało na złote włosy Patricka i Dallas wróciła myślami do chłopca. Gdyby tylko nie kłamał tak często...

- Książkę trzymasz do góry nogami - szepnęła.

Zaczerwienił się jeszcze bardziej i obrócił ją tak szybko, że oba koty podskoczyły.

- Może przestaniesz teraz czytać, kochanie. Potrzebujemy cię w restauracji.

- Wszystko było inaczej, kiedy mama i tata żyli.

- Jakbym o tym nie wiedziała.

- Nigdy nie kazali mi pracować - ciągnął Patrick urażonym tonem. - Nie potrafisz prowadzić interesu ani wychowywać dzieci. Może lepiej zrezygnuj, jak radzi wujek Robert.

- Patrick...

- Założę się, że chcesz wziąć te pieniądze za Stephanie. Wtedy pošlesz bliźniaczki do internatu, a mnie do szkoły kadetów.

- Podśłuchiwałaś?

- Przynajmniej wiem, co się dzieje. - Ze łzami w oczach zeskoczył z fotela, wepchnął dłonie do kieszeni i zdecydowanym krokiem buntownika pomaszerował w stronę kuchni.

Bardzo pragnęła podejść do niego i objąć go, ale takie czułości były dozwolone jedynie na dobranoc. Położyła pilota na telewizorze.

- Patrick! - Odwrócił się. - Nie rezygnuję.

- Zrezygnujesz, zrezygnujesz... - Nie widziała już jego twarzy, tylko sztywną, dumnie wyprężoną, drobną postać.

- Rzuciłam uniwersytet i przeprowadziłam się do was nie po to, by teraz wysłać cię do szkoły kadetów.

Przez chwilę jeszcze udawał twardego mężczyznę. Po chwili znów był małym chłopcem. Pędem przebiegł przez pokój i rzucił się w jej objęcia. Uklękała i mocno go przytulała, póki nie zaczął sam wysuwać się z jej uścisku.

- Nikt, nawet pan Stone, nie podzielił tej rodziny. Może i gra wszechmocnego Tygrysa, ale mnie to nie obchodzi.

- Tygrys zawsze zwycięża - zauważył zdławionym głosem Parick.

- My żyjemy w prawdziwym świecie, kochanie.

- Dlatego chyba aż tak się boję.

Garnki stały na fajerkach. Ostrygi i krewetki skwierczały w głębokim oleju. Huczały włączone wywietrzniki. Kuchnia była domem wariatów, w którym królowała Dallas przepasana białym fartuchem upstrzonym plamami z tłuszczu. Na szczęście przyszła Pepper Canales, kelnerka.

- Trzy minuty - czytała pochylona nad książką kucharską Dallas. Okulary zjechały jej z nosa, kiedy spojrzała czujnie na zanurzony w bąbelkującym oleju metalowy kosz, pełen krewetek w cieście. Jeszcze się nie przyrumieniły.

- Pan Stone - oznajmiła Rennie i podała jej telefon bezprzewodowy.

- Powiedz, że jestem zajęta. Tyle razy już ci to mówiłam.

- Nie przyjmuje tego do wiadomości.

Dallas złapała słuchawkę.

- Panie Stone, nie sprzedam panu Stephanie i to jest moje ostatnie słowo.

- Czy kiedykolwiek użyłem słów kupno lub sprzedaż w odniesieniu do córki? - spytał łagodnie, z wyrozumiałością, jak ktoś całkowicie wolny od ludzkich przywar i namiętności. - Dlaczego pani zawsze wykręca kota ogonem, żeby zrobić ze mnie łobuza?

- Może po prostu pan nim jest. Dobranoc. - Z tłuszczonym palcem nacisnęła guzik, by przerwać połączenie. - No, nareszcie...

Nie zdążyła oddać telefonu Rennie, gdy zadzwonił ponownie.

- Najwyraźniej chce pani więcej pieniędzy - szepnął słodko.

- Jest pan naprawdę obrzydliwym człowiekiem. Nie chcę pieniędzy.

- Ci, którzy najgłośniejsz protestują, najwięcej dostają - odpowiedział cynicznie.

- Może tak jest w towarzystwie, w którym pan się obraca.

- Wielka szkoda, że nie należy pani do grona moich wielbicielk.

- Proszę pana, nie cierpię tych brutalnych, infantylnych filmów z serii „Tygrysa”. Pan gloryfikuje przemoc i prawdopodobnie myśli, że wszystko można zdobyć siłą.

- Gdybym rzeczywiście mógł... - mruzczał przymilnie. - A więc oglądała pani moje filmy?

- Dlaczego nie odłoży pan słuchawki i nie zostawi mnie w spokoju?

- Bo zależy mi na czymś, co pani ma.

Dallas uświadomiła sobie pewną dwuznaczność jego słów. Bawił się nią i tą rozmową.

- Nie jestem jedną z tych hollywoodzkich gwiazdek, które pan zna. Pana sława, pieniądze i seksowność nie robią na mnie wrażenia.

- Pochlebia mi pani... Jestem seksowny...

Olbrzymie obłoki pary unosiły się nad garnkami. Dallas czuła, że i z jej głowy wydobywają się niewidzialne obłoczki złości.

- Nie mogę odpowiedzieć na to... rozmawiać z panem... w tej chwili - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Pani chyba w ogóle nie potrafi sobie radzić w trudnych sytuacjach.

- Pan nie ma pojęcia o moim życiu i sytuacji, w jakiej się znajduję.

- Ależ jestem dobrze poinformowany. Pani brat jest źródłem niezmiernie interesujących informacji - powiedział cicho.

- Nie wierzę, że Robert ośmielił się rozmawiać z panem na mój temat.

- Ośmielił się.

Co Robert mu powiedział? Z pewnością nie to, że... Niemożliwe. Nawet on nie mógł być tak zdradziecki.

Przycisnęła telefon do ucha i przytrzymała go ramieniem. Zaczęła szybko dzielić pomidora, aby ozdobić nim cztery talerze. Stworzyła dzieło godne szalonego kucharza. Nagle zadzwonił minutnik. Popędziła do piekarnika, skąd wysunęła blachę z bułeczkami.

W słuchawce ciągle panowała złowieszcza cisza. Pośpiesznie sprawdziła stos zamówień i pochyliła się nad frytownicami. Krewetki jeszcze nie były gotowe.

- Jest pani tam? - spytał w końcu Christopher.

- Gdybym przerwała tę rozmowę, zaraz byłaby następna.

- Zaczynamy się rozumieć.

- Nie byłabym tego taka pewna.

-A ja jestem. Co chce pani udowodnić, odgrywając przybraną mamusię i Kopciuszka w jednej osobie? Nie pani adoptowała Stephanie, tylko pani siostra, a ona i jej mąż nie żyją.

- Jestem prawnym opiekunem Stephanie.

- A ja jej prawdziwym ojcem.

- Proszę chwilę poczekać. - Zakryła dłonią mikrofon, bo do kuchni wpadła rozgorączkowana Jennie.

- Ciociu, Rennie i Patrick zwalają na mnie całą robotę. Patrick wyniósł kubeł ze śmieciami i w ogóle nie wraca. Rennie rozmawia z Jimmym.

- Dlaczego wy wcale nie potraficie współpracować ze sobą?

-Ciociu, dziesiąty stolik zaczyna się wnerwiać! - Do kuchni wtargnęła Rennie.

-Powiedz im, niech poczekają jeszcze dwie minuty. Maksimum - szepnęła Dallas.

- Jest pani jeszcze? - dopytywał się Christopher.

-Przepraszam. Obawiam się, że ta rozmowa jest tylko jednym z problemów, które usiłuję właśnie rozwiązać - wyjaśniła miłym, pełnym udawanej słodyczy głosem.

- Do czego pani dąży?

Jennie złapała dwie szklanki wody z lodem i poszła do jadalni. Tłuszcz prysnął na ramię Dallas.

- Aj! Cholera!

- Co się stało?

- Rzeczywiście to pana interesuje? - Zamiast odpowiedzieć, zaczęła ssać oparzenie, by przestało piec.

- Co się stało, do diabła?!

- Oparzyłam się. Zadowolony? A do czego właściwie dąże? Po prostu próbuję utrzymać rodzinę w komplecie. To cel, którego człowiek z pana przeszłością nie jest w stanie sobie wyobrazić.

- Może nie zasługuję na tak złą opinię. Poza tym proszę pamiętać, że Stephanie to moja córka.

- Co z pana za ojciec?! Przeczytałam wszystkie artykuły o pana sławnych rodzicach, ich dziesięciu małżeństwach, walkach w sądzie o opiekę nad panem. O Sally, która utonęła w basenie, a pan był gdzieś z milion kilometrów od niej, i o wielu pańskich eskapadach po jej śmierci.

-Dziwię się, że taka napuszona intelektualistka jak pani czyta podobne bzdury - powiedział zimnym głosem.

- Trudno nie zauważyć nagłówek drukowanych pięciocentymetrową czcionką. Nic pan nie wie o tym, co najeży do obowiązków odpowiedzialnego ojca. Gdybym spełniła pana żądania, zmarnowałby pan dzieciaka.

- Skąd pani wie? - spytał po długiej ciszy tak lodowatym głosem, że przeszedł ją dreszcz. - Pani nigdy nie była matką.

Krew odpłynęła z jej twarzy. Chwyciła mocniej słuchawkę. Zamknęła oczy, aby uciszyć ból, ale to tylko dało mu okazję do zadania następnego ciosu.

- Może pani też niewiele wie o wychowywaniu

dzieci? Skąd to silne przekonanie, że to pani decyduje, kto powinien zajmować się dzieckiem, a kto nie?

- W świetle prawa jestem jej opiekunką. Wystarczy?

- Rozpaczliwie szukała sposobu, by pozbyć się tego okropnego człowieka.

- Nadal będzie pani opiekunką prawną siostrzenic i siostrzeńca.

- Stephanie też należy do naszej rodziny.

- Dyskusja z panią nie ma sensu - stwierdził w końcu.

- Mam nadzieję, że pan zrezygnuje.

- Za żadne skarby, panienko.

- Proszę posłuchać. W restauracji czekają goście.

Muszę usmażyć krewetki. Trzeba obrać całe góry kartofli. Mój kucharz upił się i nie przyszedł.

- Wygląda to na idealne środowisko dla mojej córki. Czy jest pani w stanie prowadzić knajpę i jeszcze zadbać o sześciolatkę?

- Żegnam pana.

- Lepiej będzie, jeżeli dojdziemy do ugody bez sądu.

Pani brat...

- Proszę nie wspominać o Robercie.

- Jest prawnikiem i przyznaje mi rację. Uważa, że w interesie wszystkich dzieci leży to, by mi oddano Stephanie.

- Moja siostra ją adoptowała, a następnie powierzyła mnie. Dostanie ją pan po moim trupie.

- Nie chciałbym, żeby nawet jeden włos spadł z pani głowy - ciągnął aksamitnym, całkowicie opanowanym głosem. - Chcę tylko mieć moje dziecko.

W tej chwili przerażona Stephanie wyrzała zza drzwi. Ile usłyszała? Dallas oparła się ciężko o kuchenny blat.

- O mój Boże!

- Co się znów teraz dzieje? - spytał Christopher.

- Stephanie - szepnęła. - Słyszała rozmowę.

Dziewczynka wpadła do kuchni i objęła ją ramionami.

- Z kim rozmawiasz, ciociu?

- Z nikim ważnym, kochanie.

W słuchawce rozległo się parę nieartykułowanych dźwięków.

- Co to znaczy adoptowana, ciociu?

Dallas była tak wzburzona, że słuchawka wyslizg-
nęła się z jej drżących rąk prosto do rozgrzanego oleju.
Z krzykiem złapała Stephanie i odciągnęła od kuchni.
Z garnka przyskał tłuszcz.

- Ojej! Teraz już definitywnie skończyliśmy dysku-
sję, a krewetki wyglądają na gotowe - mruknęła.

- Co to znaczy adoptowana? - Stephanie ciągnęła ją za
fartuch.

- Słoneczko... to znaczy... twój tatuś i mamusia
bardzo chcieli ciebie mieć. Bardziej niż cokolwiek
innego na świecie.

- Ale oni są w niebie. Czy ty też mnie chcesz?

- Wiesz, że tak.

- Czy jestem inna niż Rennie, Jennie i Patrick?

- W pewnym sensie. Musimy o tym porozmawiać
dziś wieczorem.

- Czy mnie stąd odeślesz?

- Nigdy. Prędzej zaprzedałabym diabłu duszę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Południowy Teksas w rzeczywistości był bardziej płaski i gorący niż we wspomnieniach Christophera. I na dodatek znacznie brzydszy. Podobał mu się jedynie błękitny bezkres nieba i białe, kłębiaste cumulusy na horyzoncie.

Z miasta wypłynął żaglówką. Rejs przez zatokę okazał się dłuższy i trudniejszy, niż planował. Włożył tylko cienką, czarną, bawełnianą koszulkę i białe dżinsy z obciętymi, wystrzępionymi nogawkami. Choć uderzające o jacht fale zmoczyły ubranie, nie dawało to żadnej ochłody. Wiatr zerwał mu kapełusz, więc spiekł się na słońcu jak rak. Wziął za mało wody i, skazany jedynie na piwo, pił go o wiele za dużo. W rezultacie zemdliło go trochę. Zupełnie nie był w formie, by pertraktować z tą jędzą, Dallas Kirkland, która miała na tyle czelności, że po zasięgnięciu porady u adwokata nie odbierała telefonów.

Christopher chwycił mocno ster swej jedenastometrowej łajby. Znów szarpnął zbyt energicznie. Jacht znacznie różnił się od deski z żaglem, do której był przyzwyczajony. Widział już cel podróży. Powietrze falowało od upału, a restauracja, molo, dom, basen oraz przystań iskrzyły się w promieniach słońca. Gdy podpłynął bliżej, ujrzał dwoje dzieciaków na zaniebanym pomoście, do którego zamierzał przybić. Ciemnowłosa dziewczynka i blondynek z deskorolką obserwowali Christophera z nie ukrywaną ciekawość-

cią doświadczonych widzów, rozpoznających pierwsze oznaki zbliżającej się katastrofy.

Cholera! Po raz pierwszy miał wpłynąć do basenu i samodzielnie zacumować. Za żadne skarby nie chciał tego robić przy świadkach.

Krytycy utrzymywali, że jest kiepskim aktorem. Może, na jego szczęście, oceniali go zbyt surowo. Starannie przygotował się do swojej życiowej roli. Przed zdjęciami ścinał nieco włosy. Teraz były jeszcze dłuższe niż zwykle. Na dodatek przyciemnił je. Włożył okulary w metalowej oprawce. W kabinie leżał wojskowy worek pełen dżinsów, kowbojskich koszul i paszków z dużymi klamrami. Ta garderoba miała go upodobnić do miejscowego ranczera.

Nagle uświadomił sobie, że jacht płynie o wiele za szybko. Jeszcze wczoraj instruktor żeglarstwa usiłował go odwieść od zamiaru przepłynięcia zatoki samodzielnie. Christopher zaryzykował jednak i teraz siedział przy sterze zdany jedynie na siebie.

Miał za sobą trzy lekcje. Jak dotychczas, nie udawało mu się zatrzymać żaglówki inaczej niż metodą zderzenia z nieruchomą przeszkodą. Zdecydowanym ruchem zdjął okulary, żeby lepiej widzieć. Ale wszystko i tak było rozmazane, bo założył brązowe soczewki kontaktowe, chcąc ukryć błękit oczu. Przyklęknął, żeby zwolnić obroty silnika. Postanowił, że tym razem nie dopuści do wypadku.

- Dzieciaki! Lepiej zejździecie mi z drogi! - krzyknął ostrzegawczo, by nie kusić losu zbytnią pewnością siebie.

Może wszystko poszłoby gładko, gdyby nie spojrzął na dziewczynkę. Czarnowłosa sześciolatka była starszą wersją jego córki Sally... Ubrana w szorty, stała obok oswojonej czapli. Czubki bosych stóp zwrócone ku sobie przypominały mu jej nieżyjącą siostrę. Tak ją sobie wyobrażał: delikatną, piękną, pełną wdzięku.

Zapomniał o silniku, żagłowie, o całym świecie. Czapla niezdarnie zamachała skrzydłami. W oczach Stephe pojawił się strach na widok olbrzymiego kadłuba, który płynął prosto na nią. Krzyknęła głośno. Starszy, jasnowłosy chłopak złapał ją za rękę i oboje uciekli od brzegu.

Krzyk dziewczynki sprowadził Christophera na ziemię. Zmniejszył obroty silnika, pchnął ster na burtę, wrzucił wsteczny bieg, ale było już za późno. Wydłużony dziób uderzył w betonową grodz, podjechał do góry, a po chwili ze zgrzytem zsunął się do wody.

Grupa turystów siedzących przy stolikach na pomoście zaczęła się śmiać i pokazywać go palcami. Czuł, że spieczone policzki palą go ze wstydu jeszcze bardziej. Niepewnie przygładził włosy dłonią. W marzeniach cicho i elegancko przybijał do brzegu. Tymczasem nic z tego nie wyszło. Najważniejsze, że w ogóle udało mu się zatrzymać.

Wiatr niebezpiecznie przybliżył jacht do sąsiedniego pirsu. W głowie miał ciągły zamęt. Co powinien teraz zrobić? Nareszcie mu się przypomniało. Rzucił się w stronę rufy i chwycił jeden z pali na pomoście. Zaraz też otworzył skrzynie i wyciągnął splątane liny.

Szczupły chłopiec z deskorolką pod pachą odważnie wszedł na chybotliwy pomost. Stephe, na szczęście, uciekła.

- Potrzebuje pan pomocy?

-Nieeee... -wymówił ten wyraz długo i przeciągle jak, jego zdaniem, powinien to zrobić rodowity Teksaszczyk. Trzymał pal jedną ręką, a drugą usiłował rozplatać linę.

- Hej, ja skądś pana znam. - Piskliwy głos przerwał jego rozmyślenia.

Christopher drgnął, ale nie odwrócił oczu od liny. Do diabła! Przecież nieopatrznie zdjął okulary. Szybko włożył je z powrotem i przycesał włosy, by na czoło spadał kokieterijny loczek. Wtedy dopiero podniósł

głowę i popatrzył na chłopca. Udawał, że widzi znacznie lepiej.

- A ja ciebie nie. - Znow próbował zaciągać najlepiej, jak potrafił.

Teraz, kiedy jacht stał przycumowany, upał i wilgoć dawały się naprawdę we znaki. Christopherowi chciało się pić. Otworzył turystyczną lodówkę, ale w ciepłej wodzie pływały tylko puste puszki po piwie... Wziął jedną, zgniótł w dłoni i z obrzydzeniem rzucił na podłogę kabiny. Chłopiec obserwował go. Zaciekawiony zajrzał do środka.

- Pan to wszystko wypił? Sam?

Christopher zignorował to pytanie. Po czym kopnął lodówkę tak, że jej zawartość rozsypała się po pokładzie.

- Nic dziwnego, że uszkodził pan łódź.

- Odczep się, mały.

- Mam na imię Patrick - odpowiedział spokojnie. Christopher przyjrzał mu się uważnie.

- Proszę pana, czy jest pan pewien, że nie potrzebuje pomocy przy tych linach?

Ociągając się, Christopher rzucił linę na pomost. Prawie jednocześnie usłyszał huk upadającej deskorolki.

- Brutalnie obchodzisz się ze sprzętem, stary.

Wzrok Patricka powędrował od deskorolki do czarnych rys na dziobie jachtu.

-I kto to mówi?

- Ostro grasz, mały.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, jakby chcieli rzucić sobie wyzwanie.

- Założę się, że mama już cię szuka.

Christopher spostrzegł wahanie w oczach chłopca. Ale po chwili mały jeszcze mocniej szarpnął linę, by rozwiązać supeł.

- Mieszkam z ciocią, bo...

Wyglądał, jakby za chwilę miał się rozpląkać. Nadal jednak nie ustępował, dłubał przy linie, aż w końcu rozplątał węzeł. Zręcznie zrobił pętlę, zamocował ją na pomoście, a drugi koniec cumy rzucił na pokład jachtu.

Christopher uświadomił sobie, że rodzice Patricka nie żyją. Uderzyła go siła, tkwiąca w tym chłopcu o małej, poważnej twarzy. Samodzielnie radził sobie ze swoim cierpieniem i nie chciał litości.

- Słuchaj, przykro mi... Patrick - powiedział łagodnym głosem.

Ich oczy spotkały się. Christophera ogarnęło zakłopotanie.

- Nie ma o czym mówić. - Twarz chłopca rozjaśnił przelotny uśmiech. Skupił się na drugiej cumie. - Naprawdę. Pan z daleka?

- Mam ranczo na zachód stąd. - Właściwie nie było to kłamstwo.

- Nie przypomina pan ranczerów. Znam ich.

Christopher skrzywił się z niezadowoleniem.

Teraz we dwóch robili węzły. Patrick sprawdzał te wykonane przez Christophera i większość z nich poprawiał. Gdy już łódź była właściwie zabezpieczona, chłopiec stanął na pomoście. Widać było, że nie ma zamiaru odejść.

- Mógłbym wyrzucić puszkę...

- Dobrze. - Christopher też nie chciał się z nim rozstać.

Patrick wskoczył na pokład i z przejęciem zaczął je zbierać.

- Jak długo pan zostanie?

- Czy zawsze wtykasz nos w nie swoje sprawy?

- Christopher odpowiedział pytaniem na pytanie. Tym razem jednak w jego głosie pobrzmiwała nutka sympatii.

Patrick przyjął pozę twardego mężczyzny i skrzyżował ramiona na chudej piersi.

- Moja ciocia zarządza tą przystanią. A ja mam

pobierać opłaty od żaglówek. Przyszedłem tu, bo miałem panu powiedzieć, że nie powinien pan zamować tego miejsca. Należy do jej chłopaka, a on przypląwa dziś wieczorem. Przybił pan, nim zdążyłem to zrobić.

- Może lepiej przycumuje gdzie indziej...

- W żadnym wypadku! - Patrick rzucił nerwowe spojrzenie na zniszczony dziób i gródź. - To znaczy... Niech pan zostanie dokładnie tu, gdzie pan jest.

Christopher przypomniał sobie dzieci uciekające w panice, spłoszoną czaplę trzepoczącą skrzydłami i jacht szurający o beton. Dzięki tym przeżyciom odzyskał coś, co jak sądził, pogrzebał razem z Sally. Poczucie humoru.

- Nie wiadomo, ile szkód mógłbym wyrządzić? - spytał niepewnie.

- Nie wiadomo. - Patrick uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Mały, powiesz mi coś? Dlaczego twoim zdaniem nie wyglądam na ranczera?

- Bo ranczerzy w pana wieku mają twarze i ramiona brązowe i wysuszone od słońca. Czoła i nogi za to zupełnie białe. Zawsze noszą dżinsy i kapelusze.

- Hm... Tak wyglądają moi pracownicy. Ja siedzę głównie w biurze. Zarządzam.

- Aha. W takim razie nie jest pan prawdziwym ranczerem.

Dzieciak nie mógł być bliższy prawdy.

Po pewnym czasie Patrick wrócił z formularzami do wypełnienia, sześcioma puszkami napojów i dwiema torbami lodu.

Christopher zapłacił za tydzień postoj. Na rachunku zamasyście napisał fałszywe nazwisko: Chance McCall. Kiedy chłopiec odszedł, sprawdził uszkodzenie dzioba, a następnie wziął szlauch i zaczął myć pokład.

Pół godziny później układał starannie swoje *rzeczy*. Wtedy usłyszał cichy warkot silnika diesla. Piękny jacht, prawie taki sam jak jego, płynął prosto do miejsca, gdzie właśnie przycumował. Patrick pobiegł do końca sąsiedniego pirsu.

- Tutaj. Wpłyn tutaj, Gordon! - krzyczał i wymachiwał rękami.

Mężczyzna spojrział na łódź Christophera. Twarz miał poważną i zawziętą. A więc tak wygląda Gordon. Jej chłopak. Wysoki, szczupły, o czarnych, kręconych włosach. Christopher sączył piwo z puszki i obserwował, jak precyzyjnie Gordon wprowadza jacht między pomosty.

Wszystko wokół niego zdawało się być idealnie uporządkowane. Nawet specjalne troczki zawiązane pod brodą przytrzymywały kapelusz na głowie. Duże, ciemne okulary chroniły oczy. Dzięki białej koszuli z rękawami i długim spodniom w kolorze khaki ani się zbyt nie pocił, ani nie narażał na oparzenie słoneczne. Christopher widział, jak wrzucił wsteczny bieg, delikatnie pchnął ster i jacht stanął dokładnie w środku między dwoma pomostami. Hakiem wyciągnął właściwe liny. Przymocował je szybko i zrećźnie. Bez pomocy Patricka.

Christopher patrzył z podziwem, jak Gordon zmienił okulary słoneczne na zwykłe. Wyjął skórzane etui, przetaił szkła obu par, nim jedną włożył, a drugą schował. Potem z lodówki pełnej lodu, który nie ośmielił się stopnieć, wyjął oszronioną puszkę piwa. Zagraniczna etykieta wiele mówiła o cenie trunku. Christopher wstał i podszedł, by się przedstawić.

- Przepraszam, że zająłem pana miejsce.
- To moja wina, Gordon - wtrącił Patrick.
- Nie. Moja - upierał się Christopher.

W drzwiach domu stanęła piękna jasnowłosa kobieta i wezwała do siebie Patricka.

Mężczyźni zostali sami.

- Gordon Powers - powiedział nieznajomy. Długo przyglądał się Christopherowi, nim go zaprosił na pokład.

- Chance McCall - skłamał Christopher. Nadal udawał Teksańczyka.

Gordon przewyższał go wzrostem, był szczuplejszy i bardziej wytworny. Z odtwarzacza płyt kompaktowych płynęły wzniosłe śpiewy gregoriańskie.

- Pan nietutejszy? - spytał od razu Gordon.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Akcent. Inny niż miejscowy.

- Mam ranczo... na zachód stąd. - Christopher oblał się szkarłatnym rumieńcem.

- Rzeczywiście? - Gordon spojrzał na niego podejrzliwie. - Jestem adwokatem.

Zaproponował gościowi piwo. Gordon wiedział wszystko o każdej części swego jachtu. Ale Christopher chciał go wypytać o Dallas i Stephanie. Niestety, kiedy gospodarz zaczął mówić o elektronicznym wyposażeniu łodzi, nie sposób było zmienić temat. Mimo inteligencji, nie umiał zainteresować słuchacza, który odnosił wrażenie, że ktoś głośno i monotonicznie czyta podręcznik obsługi silnika.

Christopher oparł się o poduszki. Patrzył, jak działają wskaźniki i słuchał nudnego wykładu o technicznych możliwościach wspaniałego sprzętu. Gordon dysponował nawet urządzeniem samosterującym. Wystukiwał odpowiednie cyfry, a jacht płynął dokładnie tam, gdzie chciał.

- Do diabła! Ten jacht to geniusz! Nic dziwnego, że tak sprawnie pan podpłynął - mruknął Christopher.

- Urządzenie było wyłączone - Gordon spojrzał na niego lodowato.

Christopher powinien był przewidzieć taką reakcję.

- Patrick mówił, że przyjaźni się pan z jego ciotką.
- próbował pociągnąć go za język.

- Tak. Znam ją od dawna. Wszystko układało się świetnie, póki nie została opiekunką siostrzeńców.

- Nie lubi pan tych dzieciaków?

- Mam troje własnych i do tego tyle samo byłych żon. Nigdy ich nie widuję. Ograniczam się tylko do płacenia alimentów. Miałem zamiar poślubić Dallas, ale teraz...

- Czy ona wie o pańskich wątpliwościach?

- W ogóle już mnie nie słucha. Była błyskotliwą, fascynującą kobietą. Mieszka tutaj już od roku, zajmuje się tą rozbrykaną czwórką, niepiśmiennymi klientami i pijanymi pracownikami. Nic dziwnego, że straciła resztki zdrowego rozsądku.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Jedno z dzieci jest adoptowane. Ojciec zapłaciłby za nie krocie. Jedyne, co Dallas musi zrobić, to oddać mu córkę. Resztę umieścilibyśmy w internatach i znów mogłaby skoncentrować się na mnie. Ale czy pan myśli, że moje rady do niej docierają?

W Gordonie widział sprzymierzeńca. Dlaczego więc miał ochotę walnąć tego miłującego perfekcję bubka prosto w nos?

- Oczywiście, że nie! - Twarz Gordona spochmurniała. - Na dodatek mam jej bronić w sądzie. Ona chyba nie myśli o tym, że mogę przebierać w kobietach. Stoją w kolejce, żeby pójść na randkę z prawnikiem.

Dla gwiazdora filmowego robią dużo więcej...

Christopher nie analizował wywodów Powersa, bo zaczęłyby coraz większą sympatią darzyć Dallas, a na to nie mógł sobie pozwolić. Która kobieta odrzuciłaby możliwość wygodnego życia, zrezygnowała z pracy naukowej i swoich planów dla wychowywania dzieci, i to cudzych?

Krwistoczerwone słońce chyliło się ku zachodowi, gdy na pomost przywędrował Patrick, bosy, bez koszuli, z wędką i wiaderkiem pełnym robaków. Christopher zszedł do kabiny. Bez entuzjazmu spojrzął na jedzenie, które ze sobą zabrał: bochenek chleba, masło orzechowe, dżem winogronowy. Zapalił światło i zaczął czytać scenariusz szóstej części filmu. Pracowicie robił notatki na marginesie, chociaż w brzuchu burczało mu z głodu. Duchota w kajucie stała się nie do zniesienia. Zamiast o filmie, myślał o Dallas Kirkland. Zmęczony, wystawił głowę z luku. Patrick łowił ryby, a duża czapla kontrolowała zawartość jego kubełka.

- Hej, Patrick! Jaka jest twoja ciotka? - spytał.

- Fajna. Miła.- Twarz chłopca pojaśniała. - Tak ładna jak aniołek na obrazku w opowieściach biblijnych Stephie.

Słodka i ładna. Do diabła! Wiedział, jak walczyć z wiedźmami. Z aniołami nie miał żadnego doświadczenia.

Musiał jeszcze raz wszystko rozważyć. Postanowił najpierw wziąć prysznic. Wszedł pod pokład, wrzucił scenariusz do szuflady, wyłączył światło w kabinie i ruszył do łazienki.

Woda była lodowata, ale przynosiła ulgę rozpalonej skórze. Z przyjemnością zmywał kurz, pot i morską sól. Szum wody zagłuszył melodyjny, damski głos, dochodzący z pokładu. Wytarł się, owinał ręcznikiem biodra i wszedł do kabiny. Stał jak wryty, gdy niespodziewanie zastał u siebie kobietę.

Przez otwarty luk wpadały ogniste promienie zachodzącego słońca, w których połyskiwały jej złote włosy i ciemna, opalona skóra. Wpatrywała się w głąb mrocznego pomieszczenia. Mogła dostrzec jedynie cień, sylwetkę, nic więcej.

Natomiast on rozpoznał ją od razu. Intelktualistka. Opiekunka Stephie.

Zupełnie nie odpowiadała jego wyobrażeniu o kobiecie-intelektualistce. Gęste, długie rzęsy ocieniały jej błyszczące oczy, a delikatna twarz miała idealny kształt, jak u porcelanowej laleczki.

Z wrażenia wstrzymał oddech.

- Cześć - szepnął.

Była piękna, ale nie tą pięknnością, do której przywykł. Wyglądała na niewinną panienkę, choć już dawno wyrosła z tego wieku.

- Niespodzianka, kochanie - powiedziała cicho, ciepłym głosem.

Do takich powitań tęsknił całe życie.

- Przygotowałam to, co lubisz najbardziej. Krewetki.

Nareszcie zrozumiał. Nie widziała go w ciemności. Brała go za Gordona, bo w tym miejscu zwykle stał jego jacht.

Powinien powiedzieć, kim jest, i to od razu, ale nie chciał, żeby odeszła. Nie teraz. Była wrogiem, ale pięknym wrogiem. Zawsze miał słabość do wszystkiego, co piękne.

-Krewetki... To miło z twojej strony - wymamrotał niemal niedosłyszalnie.

- Przepraszam za spóźnienie. Chciałam dzieciom przygotować porządną kolację i położyć je do łóżek, żebyśmy mogli...-Zawiesiła głos, pozostawiając resztę zdania domyślności rozmówcy.

- To brzmi tak wspaniale, że nie może być prawdą - szepnął.

- Zaniedbywałam cię - wyznała aksamitnym, miękkim głosem.

- Rzeczywiście? - Nie ukrywał radości.

- Wszystko to się zmieni. Już dzisiaj.

- Czekam z niecierpliwością.

Zstępowała po schodach do kabiny. Jego wzrok wędrował od bosych stóp, kostek, przez szczupłe łydki

do kształtnych ud. Była ubrana w obcisłe białe szorty i cienką bluzkę przylegającą do ciała.

Patrzył na jędzę, która więziła jego dziecko. Patrick nie przesadzał. Miała twarz anioła i ciało uwodzicielki. Była to zabójcza mieszanka dla mężczyzny takiego jak on.

Ogarnęła go fala gorąca. Wyszedł z mroku. Włosy opadły mu na czoło i musiał potrząsnąć głową, by nie przesłaniały oczu.

-Ależ to nie Gordon! - Dallas cofnęła się zaskoczona.

- Nie - powiedział. - Pani też nie jest tą kobietą, którą spodziewałem się zobaczyć.

- Powinien pan natychmiast powiedzieć mi o pomyłce.

- Dlaczego? - Posłał jej szelmowski uśmiech i patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. - Nigdy nie się mogłem oprzeć czemuś... równie rozkosznemu. - Nie odrywał oczu od jej piersi, smukłej talii i krągłych bioder. - Czemuś o tak apetycznym wyglądzie... -Jego wzrok spoczął na krewetkach. - Jak przygotowane w domu... pyszne skorupiaki.

Zaczerwieniła się cała ze zdenerwowania. Christopher wziął krewetkę z półmiska, lekko dotykając jej dłoni. Przez ciała obojga przebiegł niepokojący dreszcz.

Tłumaczył sobie, że to mrowienie, które czuje w opuszkach palców, jest skutkiem zbyt długiego przebywania na słońcu. Krewetki też parzyły. Przed chwilą zostały wyjęte z oleju. Zręcznie wrzucił jedną do ust. Chrupnęła smakowicie.

Przez cały czas jego rozognione spojrzenie błądziło po idealnych kształtach Dallas.

- Delicje. Podziwiam pani talent.

- Kim pan jest?

- Pani gościem - mruknął. Wziął drugą krewetkę i zjadł równie szybko. Oblizał wargi. - Nie przypuszczałem, że jestem aż tak głodny.

Łapczywie pochłaniał jedną za drugą, nie spus-

czając wzroku z jej twarzy. Było w tym coś szalenie zmysłowego. Przerażona, popatrzyła mu prosto w oczy, wzbudzając jeszcze większe pożądanie. Wiedział, że on ją także podniecał. Przyzwyczyił się do tego, że kobiety pragną go dla pieniędzy i sławy. Sytuacja, w której się znalazł, była zupełnie nowym doświadczeniem. To wróg, upomniał sam siebie. Ale pełen uroku...

- Niech się pani nie boi - powiedział.

- Nie boję się.

- Widzę, że tak.

Niepewnym ruchem odsunęła kosmyk złotych włosów z czoła. Christopher musiał wrócić z obłoków na ziemię. Przypomniał sobie, kim jest, a raczej kogo miał grać. Jego plany ległyby w gruzach, gdyby go rozpoznała. Szybko wzięła z półki okulary.

- Szkoda, że nie włożyłam swoich... - powiedziała cicho. Próbowała ciągnąć rozmowę za wszelką cenę, by uniknąć kłopotliwej ciszy.

- Słucham?

- Swoich okularów. Gordon lubi, kiedy je noszę.

- Gordon?

- Tak. Myślałam, że to jego jacht. - Bawiła się kosmykiem włosów, nawijając je na palec.

- Ach, chodzi o Powersa. Poznałem go. Tak się niefortunnie złożyło, że zająłem jego miejsce.

- Pan ma identyczny jacht. Stąd to nieporozumienie.

- Prędzej czy później i tak musielibyśmy się spotkać.

- Christopher zrobił krok w jej stronę.

Stała oparta o schody. Była tak blisko, że jej delikatny oddech muskał jego szyję. Wciągał głęboko zapach jej ciała. Nikt nie budził w nim jeszcze takiego pożądania.

- Po prostu opatrność przyśpieszyła bieg wydarzeń.

- Chyba nie - szepnęła. - To zwykła pomyłka.

Niestety, pomylił się pan. - Nie należę do takich dziewczyn.

- Jakich?
- Takich, do których pan mnie zaliczył.
- Czyżby czytała pani w moich myślach? - Jego oczy błyszczały.
- Lepiej sobie pójdę. - Nagle poczuła się zagrożona.
- Dopiero pani przyszła.
- Nie znam pana.
- Wobec tego przedstawię się. - Przez jego zmysłowe usta przemknął delikatny uśmiech.
- Nie! Proszę...

Jego wzrok zatrzymał się na złocistej, opalonej szyi. Obserwował szaleńczo szybkie pulsowanie tętnicy. Na jej skórę wystąpiły drobniutkie kropelki potu. Pragnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Jaki smak miały jej usta?

- Nie zrobię pani krzywdy.

Powoli przesunął dłoń po jej ramieniu i w górę, po szyi, aż do ucha. Delikatnie gładził jej ciało. Było miękkie i ciepłe. Nie odsunęła się. Westchnęła. Jej podniecenie rozpałało w nim namiętność. Oddychał nierówno. Pragnął ustami poznać drogę, którą sunęły jego dłonie. Pochylił głowę.

- Nie - szepnęła.

Skuliła się jak przerażone zwierzątko. Chciała, by ją pocałował, a jednocześnie paraliżował ją strach. Jej naturę cechowała przedziwna dwoistość. Poddawała się zmysłom, a zarazem była zimna jak lód. Wyczuł, że gdyby pocałował ją teraz, straciłby ją na zawsze.

Zrezygnował.

Przez długą chwilę stała nieruchomo i nie odrywała od niego oczu. Zrobił krok do tyłu, by mogła oddychać swobodnie. Popełnił błąd. Biegiem wdrapała się na schody. Christopher popędził za nią. Zrezygnował z pościgu, gdy zobaczył chmurną twarz Gordona, który obserwował ich z pomostu.

- Co ty robiłaś w jego kabinie, do cholery?!

- Lepiej nie zadawać pytań - mruknął Christopher. Nie mógł wymyślić bardziej wieloznacznej odpowiedzi.

- Proszę się nie wtrącać! - Gordon stracił panowanie nad sobą.

- Chcę tylko pomóc...

- O mój Boże... - jęknęła Dallas. Właśnie zesłała z łodzi na pomost.

- Za żadne skarby świata nie chciałbym dorzucać swoich trzech groszy do kłótni kochanków - powiedział Christopher. W jego głosie wyczuwało się przesadną grzeczność i udawane współczucie.

- Nie jesteśmy kochankami! - krzyknęła z oburzeniem.

Jej protest rozbawił go. Siłą woli zmusił się do zachowania powagi.

-Przepraszam. Odniosłem chyba niewłaściwe wrażenie... znowu.

Schodził do kabiny. Wcale nie wyglądał na skruszonego.

- To pana wina! - Doleciał do niego zdenerwowany głos Dallas.

- Dziękuję za krewetki.

- Dałaś mu moje krewetki?! - zagrmiał Gordon i natychmiast huknął na Christophera: - Niech je pan oddaje, draniu!

Christopher spojrział z udawanym smutkiem w stronę Dallas.

-Draniu?... Gdyby mnie poprosił grzecznie, to może...

- Powiedziałem: draniu, i nie odwołam tego.

Christopher zamknął luk. Okna w kabinie były otwarte. Słyszał ich przyciszone głosy.

- Myślałam, że to ty, Gordon.

-I mam ci uwierzyć, do cholery?

- Naprawdę... Trudno mi wytłumaczyć...

- Zabierz je! - wybuchnął Gordon.

- Co?

- Moje krewetki!

- Mam zejść... tam, na dół? - spytała przerażona.

- A jeżeli on zdejmie ręcznik? Poza tym już na pewno je zjadł.

Nie przypuszczała nawet, jak bezbłędnie potrafiła przewidzieć jego zachowanie. Kiedy kończyła mówić, ręcznik Christophera leżał na podłodze, a on sam wkładał do ust kolejną krewetkę, soczystą i delikatną, po prostu wspaniałą. O niebo lepszą od masła orzechowego. Wyjął z szuflady scenariusz i sięgnął po następne. Nieważne, że była wrogiem. Gotowała świetnie.

Przypomniał sobie jej gorące ciało i gwałtowną reakcję na jego dotyk. Zaczął się zastanawiać, czy miała jeszcze inne zdolności. Na przykład... w łóżku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jaka byłaby w łóżku?

Christopher siedział sam w kabinie. Zapadał zmrok. Myślał o odpowiedzi na to pytanie, a nie o scenariuszu, którego litery zamazywały się przed jego oczami. W swojej bujnej wyobraźni tworzył coraz to nowe, odważne sceny miłosne. Widział ją na łóżku w swojej kajucie. Leżała naga z rozpuszczonymi, jasnymi włosami. Wyglądała jak rozkoszna boginka.

Przez małe okienko wpadało niewiele powietrza. W środku kajuty panował zaduch. Wstał, by otworzyć luk.

Purpura nieba stopniowo przechodziła w czerń. Wilgotne powietrze nabierało ostrego, bagiennego zapachu. Światła miasta migotały na horyzoncie. Christopher nie dostrzegał piękna tej nocy. Myślał tylko o Dallas.

Z restauracji płynęły dźwięki banjo, przerywane salwami radosnego śmiechu. Był głodny, ale nie miał ochoty przyłączyć się do hałaśliwej zabawy. Jego uwagę przykuwał sąsiedni jacht. Dallas zesza przecież pod pokład i tam została. Sam na sam z Gordonem. Ogarnęły go najgorsze myśli.

Co ona, do diabła, robiła z tym Gordonem?!

Słyszał chóry gregoriańskie. Credo. Agnus Dei. Tylko dziwak mógł puszczać taką muzykę, kiedy kochał się z kobietą! Może intelektualiści ceniący Johna Donne'a i Andrew Marvella lubili muzykę religijną.

Kto rządził teraz w restauracji? Kto zajmował się Stephie? Przypomniał sobie teraz długie, telefoniczne dyskusje z Dallas. Swoje argumenty czerpała z sensacyjnych historyjek na jego temat, publikowanych w brukowcach. Dowodziła, że jest zbyt nieodpowiedzialny, by przejąć opiekę nad dzieckiem. Christopher obserwował jacht Powersa. Co ona robiła? Kto zachowywał się nieodpowiedzialnie?

- Jest tam. Patrzy w naszą stronę. Widzę go. - Jej szept przebił się przez śpiew chóru.

- Daj spokój, zapomnij o nim.

W kabinie Gordona rozbłysło światło.

- Nie mogę. On cały czas tam siedzi. Może, gdyby wrócił na swój jacht...

- Chcesz, żebym wyszedł i go o to poprosił?

- Nie! - krzyknęła.

Christopher włączył radio. Ustawił je na stację nadającą rocka. Mocne rytmy zagłuszyły subtelne tony psalmów.

W kabinie zapalono jeszcze jedno światło.

Przekręcił gałkę odbiornika niemal do końca. Miał wrażenie, że uczestniczy w dziwnym pojedynku o kobietę, która, tak naprawdę, była jego wrogiem. Przez okno widział ich oboje. Siedzieli na przeciwległych kojach, całkowicie pochłonięci kłótnią.

Teraz dopiero dostrzegł, że światła miasta i gwiazdy odbijają się w połyskliwej wodzie. Cicho gwizdnął z podziwu. Co za wspaniała noc! Nawet tu, w Teksasie.

Obudził go cichy, cieniutki, dziecięcy szloch. W jednej chwili zerwał się i usiadł sztywno wyprostowany. Płakała zagubiona w nocy mała dziewczynka.

Sally?

Z zewnątrz dochodził stuk want o maszt i plusk

wody. W kabinie panował niemiłosierny zaduch. Pot służywał po nim ciurkiem.

Był w Teksasie.

Znów usłyszał płacz. Czuł, jak ze zdenerwowania zjeżyły mu się włosy na karku.

Wyskoczył z koi i szybko wciągnął dzinsy. Po chwili stał już na pokładzie. Na sąsiednim jachcie panował mrok i cisza. W restauracji też.

Kolejny raz usłyszał łkanie. Zręcznie wskoczył na pomost. Na jego końcu dostrzegł małą dziewczynkę w długiej, białej koszuli nocnej, od której wyraźnie odcinały się dwa czarne warkoczki. Szła przed siebie po szorstkich deskach pomostu.

Stephie!

Chciał ją zawołać, ale w ostatniej chwili powstrzymał się.

Zdarzało mu się jako dziecko chodzić we śnie. Sally robiła to samo. Wiedział, że gwałtowne przebudzenie, na dodatek przez obcą jej osobę i w tak dziwnym miejscu, byłoby wstrząsającym przeżyciem.

- Stój - szepnął. - Stój, proszę.

Bezszelestnie, niby duch, sunęła prosto w stronę czarnej głębiny na końcu pomostu.

- Stephanie...

Czarne warkoczki zadrgały. Wykończony koronką dół koszuli owinał się wokół jej nóg. Spojrzała nie widzącymi oczami.

- Mama?

- Nie, kochanie. To ja, tatuś. - Niemal zakrztusił się, wymawiając ostatnie słowo.

Krzyknęła z przerażenia i zaczęła biec. Wtedy przypomniał sobie swój często powtarzający się, koszmarny sen. Widział w nim Sally, która płakała tonąc w basenie, a on stał bezsilny i nie mógł jej pomóc. Tym razem tak nie będzie. To nie sen. Ta dziewczynka to Stephanie i ją uratuje na pewno.

Był tuż za nią i już trzymał ją w ramionach.

Niczego nie pragnął bardziej niż zabrać ją ze sobą. W tej właśnie chwili dziewczynka się obudziła. Spojrzała prosto w rozgorączkowane oczy obcego mężczyzny. Przerażona, zaczęła się wić i szarpać. Była mała, ale silna i zawzięta.

- Uspokój się - szepnął łagodnie.

- Ciociu Dallas! - krzyczała. Oparła dłonie płasko na jego piersi i odpychała go z całej mocy.

- Kochanie... - Zaniósł ją na jacht. Na próżno starał się ją uspokoić. W kabinie znalazł pluszowego konika Sally. Stephanie wyrzuciła go ze złości za burtę i wrzeszczała coraz głośniej. Wyszedł z nią na pomost. Na pokładzie zostawił ślady z obficie krwawiącej pięty.

Wtedy spostrzegł Dallas. Szybko i lekko biegła w ich stronę.

Jej pobladłą twarz wykrzywił grymas strachu, gdy zobaczyła dziewczynkę w ramionach Christophera.

- Puść ją! - rozkazała.

- Nie miałem złych zamiarów.

- Proszę ją puścić! - Patrzyła na niego lodowatym wzrokiem. I ona, podobnie jak Stephanie, widziała w nim zagrożenie, nie zbawcę.

- Przysięgam. Ja... - Nie dokończył. Wyjaśnienia nie miały sensu. Wyrok zapadł. Powoli przyklęknął na pomoście i postawił dziewczynkę.

- Najdroższy skarbie... - Głos Dallas był pełen ciepła i czułości.

Stephanie rzuciła jej się na szyję, a Dallas tuliła ją do siebie. Patrząc na nie, przez chwilę miał wrażenie, że jest odrzucony i nikomu niepotrzebny. Ale potem, mimo okazanego mu chłodu, znów poczuł przypływ sympatii do tej kobiety. Wiedziała, jak uspokoić dziecko, jak zareagować na każde pytanie dziewczynki.

czynki. Marguerita była zbyt niecierpliwa, by pocieszać Sally. Jego własna matka nie pocieszała go nigdy.

Przypomniał sobie o długich godzinach, które Dallas spędziła z Gordonem. Czy przebywała w jego towarzystwie, kiedy Stephanie zaczęła spacerować przez sen? Marguerita zabawiała kochanka, nieświadoma, że jej córka właśnie utonęła w basenie. Znow wróciły bolesne wspomnienia, a wraz z nimi nienawiść. Tym razem do Dallas.

- Gdzie pani była? Dlaczego nie pilnowała pani dzieci?

Dallas spojrzała, całkowicie zaskoczona. Patrzył na nią z góry. Szybko wstała, by się z nim zrównać.

- Pilnowałam jej jak zwykle. Ale ona po prostu niekiedy wychodzi w nocy.

- Po co pani opowiada te bajki? Gdybym jej nie usłyszał, już by nie żyła... - Na jego twarzy malowała się zawziętość. - Była pani z Po wersem.

- Skończyliśmy rozmawiać parę godzin temu. Ale jakim prawem pan mnie wypytuje? - Dallas próbowała uniknąć jego oskarżycielskiego wzroku.

- Złapał mnie! - histeryzowała Stephanie. - Chciał mnie porwać!

Zdezorientowany Christopher spojrzał badawczo na córkę. A więc dlatego była tak przestraszona! Intuicyjnie wyczuła, co naprawdę zamierzał zrobić.

- Akurat! Złapałem cię tylko dlatego, że szłaś prosto do wody!

-Chciał mnie wykraść! - Stephanie szlochała rozpaczliwie.

Nie zdążył nawet zacząć mowy obrończej. Dallas pochyliła się nad czerwonymi plamami na pomoście, a następnie obejrzała jego stopę. Dotyk jej delikatnych dłoni był samą przyjemnością.

- Nie, kochanie. Ja mu wierzę. - Wstała powoli. - Uratował ci życie, a sam się zranił.

Stephie popatrzyła na jego twarz o wyrazistych rysach, stopę i krew na palcu ciotki. Ale w jej poważnych oczach nadal czaiły się wątpliwości.

- Powinnaś podziękować temu miłemu panu.
- Wcale nie jest miły i nie powiem dziękuję.
- W takim razie muszę to zrobić za nas obie.

Dallas uniosła swą piękną twarz, okoloną wijącymi się złotymi włosami i powiedziała:

- Dziękuję.

Christopher nie odrywał wzroku od delikatnego łuku jej ust.

- Nie ma za co - powiedział szorstkim głosem.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- No więc ... - Dallas usiłowała ją przerwać, ale nic z tego nie wyszło. Zaśmiała się nerwowo i odwróciła, by odejść. Niosła Stephie do domu.

Na ganku odkryła, że Christopher idzie tuż obok. Westchnęła głęboko. Nie wiedziała, jak sobie poradzić z tą niezręczną sytuacją.

- Jeszcze raz bardzo panu dziękuję...

Miało to zabrzmieć jak pożegnanie. Kiedy jednak otworzyła drzwi, przytrzymał je dla niej i śmiało wkroczył do kuchni. Patrzyła na niego zdumionymi oczami. Nim zareagowała, na schodach pojawiła się jasnowłosa nastolatka w podkoszulku z namalowanym z przodu imieniem Rennie. Zbiegała w dół. Na trzecim schodku zawadziła o deskorolkę i przewróciła się. Próbowwała szybko się podnieść.

- Znalazłaś Stephie! - krzyknęła, by ukryć swe zakłopotanie.

- Wyszła na pomost. Gdyby nie pan... - Dallas zwróciła oczy w stronę Christophera. Zaczerwieniła się, gdy spojrzała na jego lśniący tors.

Ogarnął go wstyd, że jest bez koszuli. Spojrzał na jej pełne usta i kształtne piersi. Oboje usiłowali zachować obojętność, choć nie mogli liczyć na sukces.

- Ty mały, nieznośny szkrabie! Poszłaś aż na pomost, a tam woda jest bardzo głęboka! - przerwała pełną napięcia ciszę Rennie.

- Właśnie! Ale już po wszystkim - powiedziała Dallas. - Kochanie, zaprowadź ją do łóżka.

Stephie zamierzała stawić czynny opór. Wtuliła twarz w szyję ciotki i objęła ją mocno.

- Uspokój się. Nic ci nie grozi - tłumaczyła Dallas łagodnym głosem.

Dziewczynka trzymała się jednak kurczowo.

- Skarbie, proszę. Będę mogła wtedy pożegnać tego sympatycznego pana, który cię uratował.

- On nie jest sympatyczny. - Jej olbrzymie wilgotne oczy spoczęły na Christopherze.

- Stephanie, jesteś niegrzeczna!

- A jeżeli to mój prawdziwy ojciec i przyszedł, żeby mnie zabrać?!

Słowa Stephanie sprawiły mu tyle bólu, co cios w splot słoneczny. Czyżby wszystko już było przesądzone? Tak szybko? Znieruchomiał.

- Dlatego aż tak się bałaś? - Dallas pierwsza doszła do siebie. Ciągnęła dalej pełnym słodczy głosem: - Kochanie, on nie jest twoim ojcem. Tłumaczyłam ci już wiele razy, że nie pozwolę nikomu cię zabrać.

Christopher westchnął ciężko.

- A teraz biegnij z siostrą na górę.

W końcu jednak zostali sami w przytulnej kuchni, gdzie na podłodze walały się dziecięce tenisówki, stało wiadro z przynętą na ryby i puszki jedzenia dla psów.

Ich spojrzenia spotkały się. Nigdy jeszcze nie odczuwał tak głęboko obecności kobiety. Dallas szybko odwróciła wzrok i pośpiesznie podniosła parę brudnych skarpetek, które wcisnęła do jednego z butów.

- Czy pan coś jadł?

Odchrząknął i przecząco pokręcił głową.

- Po drugiej stronie holu jest łazienka. Znajdzie pan tam środki odkażające i plaster z opatrunkiem.

Podczas gdy zajmował się swoją stopą, Dallas przygotowywała późną kolację. Postawiła przed nim talerz z odgrzany pieczonym kurczakiem i fasolką szparagową.

- Możemy teraz porozmawiać. - powiedziała.

Milczeli. Christopher przez cały czas miał w uszach słowa Stephie. Podejrzewała więc, że jest jej ojcem. Nie można było odmówić małej inteligencji. Bez wątpienia odziedziczyła ją po nim.

- Pani kurczak jest nawet lepszy niż krewetki.

- To moja dawna specjalność. - Odstawiła filiżankę z kawą.

Miał pustkę w głowie i nie wiedział, co powiedzieć, a to mu się właściwie nigdy nie zdarzało. Był przyzwyczajony do pięknych kobiet. Radził sobie z nimi bez trudu, więc dlaczego teraz nie potrafił?

- Wspaniała kolacja. Naprawdę - powtarzał się.

Siedziała naprzeciw niego. Nerwowo splatała dłonie.

- Nie musiała mnie pani dokarmiać.

- Tylko w ten sposób mogłam panu podziękować - powiedziała cicho.

- Ależ to nie było konieczne. - Jej szczerość zawstydziła go. Czuł się jak niezręczny prostak.

Dallas położyła dłoń na jego ręce. Jej skóra promieniowała przyjemnym ciepłem. Spojrzała na swoje palce i jej twarz pokrył rumieniec. Cofnęła dłoń równie szybko, jak wyciągnęła.

Christopher zajął w jej przerażone oczy. Ta kobieta ukrywała jakąś tajemnicę. Nie ufała mu. Czy tylko jemu? Musi więc działać powoli, bardzo powoli. Zupełnie nie w swoim stylu.

- Może nie powinienem zjadać tych krewetek Gordona - stwierdził, ale w jego głosie nie usłyszała skruchy. - Bardzo się wtedy zdenerwował.

- Jest niesamowicie zaborczy. Co jego, to jego. Pan pewno nie rozumie takich uczuć.

- Rozumiem. - Zamilkł na chwilę. Patrzył na nią uważnie. - Wiem, że nie mam prawa o to pytać... Należy pani do Gordona?

- Nie należę do nikogo. - Była bardzo blada.

- Wielka szkoda. Taka piękna kobieta...

- To mój wybór. - Odsunęła się, jeszcze bledsza.

- Jest pani pewna?

- Oczywiście! - Jej rozbiegane oczy uciekały przed jego wzrokiem. - Co pana tu sprowadziło? Różni się pan od mężczyzn, których znałam do tej pory.

- W pani ustach brzmi to jak śmiertelny grzech.

- Może tak to odczuwam.

- To dobrze czy źle? - zamruczał.

- Po prostu niebezpiecznie. - Po jej słowach zapadła pełna napięcia cisza.

- W moim słowniku figuruje to pod hasłem „dobrze” - odpowiedział aksamitnym głosem.

Przysunął się bliżej. Ich milczenie przypominało ciszę przed burzą. Dallas wstała tak szybko, że krzesło z hukiem upadło na linoleum. Gwałtownie otwierane drzwi uderzyły o ścianę. Uciekła na ganek.

Naprawdę się bała. Jak zareagowałyby, gdyby odkryła, kim jest naprawdę? W zamyśleniu podniósł krzesło i ustawił je przy stole. Pchnął drzwi. Skryła się w najciemniejszym miejscu na ganku. Cicho dźwięczały ozdobne dzwoneczki z brązu, które poruszał słaby powiew od zatoki.

- Co chce pan osiągnąć? - dobiegł jej głos.

- Nie wiem. - Wyszedł na zewnątrz.

- Należę do siebie samej.

- Jak słyszałem, taki jest pani wybór.

- Taki być musi.

- Naprawdę? - podszedł bliżej. - Dlaczego?

- Powinien pan już iść - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - Jutro odpłynąć i nigdy już tu nie wracać.

- Rzeczywiście? - Stał na tyle blisko, by czuć ciepło bijące z jej ciała. - Kochanie, to nie będzie takie łatwe dla każdego z nas.

Położył dłonie na jej ramionach. Ogarnęło go wzruszenie. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie skrzywdzę cię.

- Może nawet nie zauważysz, kiedy to zrobisz.

Jego szorstkie palce pogłaskały jej policzek i przesunęły się na szyję. Zadrżała, gdy tylko dotknął jej miękkiej, gładkiej skóry. Uśmiechną się triumfalnie.

Na moment znieruchomiała. Pochylił się i delikatnie musnął ustami jej wargi. Było to rozkoszne, elektryzujące przeżycie. Krew zaczęła pulsować szybciej w jego żyłach. Sprawiała, że znów zatęsknił za tym, czego zawsze pragnął od kobiety, a nigdy nie dostał.

Westchnęła i na moment uległa tęsknocie, którą w niej budził. Przejechała dłonią po jego muskularnej klatce piersiowej. Zagłębiła palce w złotobrazowych włosach. Zdumiona, zatrzymała rękę nad sercem. Czuła jego szaleńczo szybkie uderzenia.

Objął ją mocniej i przytulił do siebie. Odchyliła głowę do tyłu. Bardzo powoli uniosła dłoń ku jego twarzy. Drżącą ręką pogładziła policzek. Potem palcem obrysowała usta.

Rozkoszował się zmysłowymi wędrówkami jej aksamitnych dłoni. Nagle w oczach spostrzegł ten sam, znany już, tajemniczy strach. Zaczęła gwałtownie odpychać go od siebie.

Choć buntowało się całe jego ciało, pozwolił jej odejść. Zdezorientowany patrzył, jak biegnie do domu.

Co się z nią działo, u diabła? Nawet go nie znała, a już ją przerażała. W żadnym wypadku nie mógł powiedzieć jej prawdy. A miał na to wielką ochotę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Christopher siedział na schodkach prowadzących na ganek. Ukrył twarz w dłoniach. Płonął nie zaspokojonym pożądaniem. Cicho, na palcach wyszła z domu Dallas.

- Przepraszam - powiedziała smutnym, zrezygnowanym głosem.

Odwrócił się do niej. Stała boso na tle oświetlonych drzwi. Spoglądała czujnie jak osaczona sarna. Była kredowoblada.

- Przepraszam - powtórzyła ciszej.

Umiał odróżnić prawdziwą skruchę od udawanej. A więc wróciła, choć wzbudzał w niej strach. Pochlebiało mu to.

- Uratowałeś Stephie - powiedziała. - Zachowałam się niegrzecznie. To niewybaczalne.

- Ja natomiast byłem niewybaczalnie natarczywy.

- Są powody...

- Też prześladują cię jakieś duchy z przeszłości?

Głośno przełknęła ślinę i twierdząco skinęła głową.

- Może myślisz, że lubię się zabawić, dlatego przyszłam do ciebie sama? - szepnęła.

- Miałem różne teorie, ale nie taką.

- Może...

- Zostawmy ten temat w spokoju.

- Jesteś rozdrażniony.

- Skąd. Czuję się dobrze - zapewnił ją przez zaciśnięte zęby.

Znów zapadła kłopotliwa cisza. Dallas podeszła

i usiadła, jeden schodek niżej. Jej bliskość, ciepła noc i srebrzyste światło księżycy sprawiły, że zapomniał, kim jest i po co tu przyjechał. Oszałamiało go świeże, nasycone morską solą powietrze. Nie istniało nic, prócz tego maleńkiego ganku i tej kobiety. Była uroczą mieszkanką zmysłowości i niewinności. Chciał wiedzieć o niej znacznie więcej, a przede wszystkim - dlaczego ucieka przed przeszłością i upiera się przy tym, by wychowywać czwórkę nie swoich dzieci.

- Stephanie mówiła, że uszkodziłeś dziób jachtu.

- Jestem początkującym żeglarzem - próbował się bronić.

- Większość ludzi zaczyna od małych łódek i nie odpływa zbyt daleko.

- Nie należę do większości. Zawsze ulegam skłonnościom, nawet jeżeli są niebezpieczne.

- Na przykład jakim?

- Na przykład chęci przyjazdu tutaj.

- Chodzi o to, że wybrałeś się w rejs, mimo braku doświadczenia?

- Tak. I niepewność co do tutejszej sytuacji. Siedzę tu obok ciebie na ganku... - Uśmiechnął się.

- Ja wcale nie jestem niebezpieczna. To ty...

- Ależ jesteś. Dla mnie.

- Dlaczego w takim razie to ja uciekam?

- W przeciwieństwie do mnie, nie ulegasz niebezpiecznym skłonnościom.

- Musisz mieć interesujące życie.

- Niektórzy tak myślą.

- A jakie jest w rzeczywistości?

Nikt jeszcze nie zadał tego pytania.

- Piekielnie samotne. - Był dzieckiem Hollywoodu.

Mieszkał w wielkich, ze smakiem urządzonych pałacach. Guwernantki i służba odgrywali role matek i ojców, bo prawdziwi rodzice nie mieli dla niego czasu.

- Popełniłem mnóstwo błędów.

- Wszystko przez te skłonności?

- Częściowo tak.

Zaczął mówić o sobie. Dlaczego jeszcze przed chwilą myślał, że nie można z nią rozmawiać? Teraz nie miał najmniejszych trudności. Opowiadał jej o pustce swojego dzieciństwa i o przykrościach, które go spotykały. Po raz pierwszy zdobył się na tak osobiste zwierzenia. Skłamał, że pochodzi z zamożnej rodziny ranczerów. Zmienił trochę realia, ale opisywał prawdziwe uczucia i przeżycia. Wylewał z siebie żal do rodziców, którzy koncentrowali się głównie na sobie, a jego zaniedbywali. Był raczej ich maskotką, nie synem. Wychowywała go służba. Potem został wysłany do szkoły kadetów.

Rozmowa uspiła jej czujność, poprosił więc, by opowiedziała mu o sobie. Opowiedziała mu o uniwersytecie, śmierci siostry i szwagra oraz o rezygnacji z pracy naukowej. Wybrała wychowanie dzieci i prowadzenie restauracji, ale brakowało jej dawnego życia intelektualnego.

- Z pewnością można było znaleźć inne wyjście - wtrącił cichym głosem. Ze zdziwieniem zauważył, że dyskutują jak starzy przyjaciele.

- Raczej nie. Trudno przecież poważnie potraktować propozycję mojego brata, który chciał umieścić dzieci w szkołach z internatem.

Christopher przymknął oczy. Będzie musiał stoczyć ciężki bój, nim odbierze jej Stephanie...

- Nie mogłam do tego dopuścić. Uważam, że postąpiłam słusznie, chociaż niewątpliwie często popełniałam błędy. Chciałam przynajmniej spróbować.

- Zamilkła. W jej oczach dostrzegł ból i cierpienie.

- Siostra kiedyś mi pomogła. Muszę spłacić dług, w obliczu którego moje własne plany nie mają znaczenia. Decyzja nie przyszła mi łatwo.

- Każdego przytłoczyłaby tak wielka odpowiedzialność.

- Ilekroć zaczynam wierzyć, że już panuję nad wszystkim, wydarza się coś okropnego... Jak zaginięcie Stepnic.. - Zawiesiła głos z rezygnacją.

- Na szczęście obudził mnie jej płacz i nic się nie stało - powiedział łagodnie. Po czyjej był stronie?!

- Normalnie Stephanie nie chodzi po nocy. Niestety, zawsze, kiedy przyjeżdża Gordon, w dzieci jakby diabeł wstępował. Pewnego razu Patrick wypłynął dinghy i spędził całą noc na drugim brzegu kanału. Z kolei Rennie i Jennie po kryjomu wypuściły się na przejażdżkę motocyklową z najgorszymi łobuziakami ze szkoły. A teraz ta przygoda ze Stephanie...

- Wygląda na to, że potrzebujesz nowego chłopaka.

- W opinii Gordona kobieta z czwórką dzieci nie może przebierać.

- Wręcz przeciwnie. Kobieta z czwórką dzieci musi to robić.

- No tak... Miło z tobą rozmawiać, chociaż nawet nie wiem, jak się nazywasz... - Dallas zaczęła wygładzać spodnie, jakby zamierzała już odejść.

- Sto... Chance - zorientował się w ostatniej chwili.

- Mój nowy znajomy, pan Chance. - W jej ustach brzmiało to jak pieśczoła.

- Tak mam na imię. Nazywam się McCall.

- Ach tak. Chance McCall. Niestety, nie mogę dłużej zostać. - Wstawała powoli.

- Nie, jeszcze nie odchodź.

Zatrzymała się, niezdecydowana. Christopher zebrał się na odwagę, by zadać pytanie, nurtujące go od początku rozmowy.

- Dlaczego Stephanie mówiła o prawdziwym ojcu, który ma ją zabrać?

- Przykro mi, że musiałeś to usłyszeć. Stephanie jest bardzo uczuciowym dzieckiem - tłumaczyła z wymuszoną swobodą. - A zresztą, nic się nie stanie, jeżeli ci

to powiem. Dopiero teraz wyjaśniłam jej, że jest adoptowana. Wszystkie dzieci bardzo to przeżyły.

- Powinna wiedzieć już od dawna.

- Siostra nie mogła się zdecydować. Chyba z obawy, że powstanie podział między dziećmi. Po jej śmierci postanowiłam odłożyć dyskusję na później, kiedy już pogodzą się ze stratą matki. Niestety, Stephanie odkryła prawdę w najgorszy z możliwych sposób.

- Jak? - Uważnie patrzył na Dallas.

- Pokłóciłam się z jej ojcem. Nie wyobrażasz sobie, jakie to było okropne.

- Proszę, opowiedz mi. Wytrzymam. - Mocno zacisnął usta.

- Nie wiedziałam, że ona wszystko słyszy. - Zamyśliła się. - Nie powinnam obarczać cię moimi problemami.

- Odnoszę wrażenie, jakby były i moimi.

- Jesteś bardzo uprzejmy.

- To nie ma związku z uprzejmością - oznajmił beznamiętnym głosem.

- Stephanie załamała się na wieść o tym, że jest inna niż brat i siostry. Jej ojciec żyje i chce ją zabrać. To właśnie przeżywa najbardziej.

- Dlaczego, na litość boską?!

- On jest okropny! Niepotrzebnie powiedziałam jej o nim. Od tamtej pory żyje w ciągłym napięciu.

- Czy celowo próbowałaś straszyć ją ojcem? - spytał. Próbował ukryć zdenerwowanie.

- Skądże znowu! I tak mieliśmy zbyt wiele przykrych przeżyć. Z trudem przez wszystko przebrnęliśmy. A teraz jeszcze to. Stephanie ma dopiero sześć lat. Nie należy się dziwić, że tak gwałtownie zareagowała. Ja zresztą również. Proszę mi wybaczyć. Strasznie nudzę, ale niekiedy po prostu nie panuję nad sobą.

- Świetnie cię rozumiem.

- Chcę jej oszczędzić przykrości, ale to już tylko moja sprawa. Ty pewno w ogóle nie masz dzieci?

- Nie. - Poczuję, jak ogarnia go wściekłość.

- Jesteś dobrym słuchaczem. Nawet więcej niż dobrym. Wspaniałym.

Miał ochotę wybić pięścią szybę albo w inny, równie głupi sposób wyładować gniew. Nie zdążył. Na piętrze coś upadło z takim hukiem, że zatrzeszczał strop nad gankiem. Spojrzeli w okna.

- Chyba powinnam iść i posiedzieć z nimi, póki Stephanie nie uśnie.

- Pójdę z tobą.

- Nie musisz.

- Mam w tym swój interes.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Strop zadrżał, jakby pędzono nad nimi stado słońi.

- Po prostu miałem bardzo ciężki dzień. Przepłynąłem przez zatokę, staranowałem przystań, wyrwałem gwoździem kawał pięty, uratowałem Stephanie i poznałem ciebie. Teraz chciałbym tylko trochę spokoju. Muszę być pewien, że nasza mała wędrowniczka śpi.

We dwójkę weszli na górę. Dallas otworzyła drzwi do sypialni akurat w momencie, gdy Patrick z wrzaskiem „Mam cię!” walił Rennie dwiema poduszkami w głowę. Jennic i Stephanie podskakiwały z radości. Poduszka rozdarła się i tysiące piórek unoszonych powiewem z okna zaczęło fruwać po pokoju.

- Dzieci, proszę... - bezradnie zaczęła Dallas.

Jej pociechy walczyły w opadającym powoli pierzu.

- Spokój! - Silny głos Christophera podziałał na nich jak kubeł zimnej wody. Zamarli z poduszkami w dłoniach. Cztery pary oczu zwróciły się w jego stronę i obserwowały go przez biały obłok z piór.

- Pora spać, kochani.

Na dźwięk znajomego głosu ciotki dzieci odetchnęły z ulgą i wróciły do zabawy.

- Pora spać i pora na ciszę - wtrącił stanowczo Christopher.

Pięć minut później trójka starszych dzieci leżała już w niebieskich śpiworach na podłodze. Stephanie zwinęła się w kłębek na dużym podwójnym łożu. Obok niej przysiadła Dallas z kolorowym tomikiem opowiadań.

- Nie mają własnych łóżek? - spytał Christopher, sadowiąc się w nogach.

- Mają. Mają też własne pokoje, ale wszystkie śpią u mnie. Pewno myślisz, że je rozpieszczam.

- Nie. - Przypomniał sobie samotność własnego dzieciństwa i olbrzymie puste sypialnie.

- Z początku spaliliśmy we własnych sypialniach. Pierwsza przyszła Stephanie, a za nią reszta.

- Stephanie śpi z tobą? Każdej nocy?

- Bardzo się bała po śmierci Nicka i Carrie.

- Ma mnóstwo szczęścia - powiedział bez zastanowienia pełnym ciepła głosem. Zadawał sobie pytanie, jak i czy w ogóle uda mu się zabrać córkę.

- Dzisiaj chyba dlatego wstała, że zeszłam do kuchni pozmywać naczynia.

- Posłuchałabym tej historii o białych koniach, ciociu - oznajmiła Stephanie.

Dallas pogłaskała dziewczynkę i zaczęła czytać bajkę o białym rycerzu, który miał białe konie oraz biały pałac i obronił piękną księżniczkę przed smokiem. Opowiadanie tak zainteresowało Stephanie, że zapomniała o obecności Christophera.

Złote światło lampy połyskiwało we włosach Dallas. Bliźniaczki siedziały na śpiworach i zaplatały sobie nawzajem warkocze. Kudłaty, szary pies drapał się energicznie szukając pcheł, aż brzęczały metalowe znaczki przy obroży. Dwa koty drzemały w kącie.

Patrick przysunął się do Christophera. Jego oczy

błyszcząły z przejęcia. O dziwo, pozwolił zmierzić swoją miękką, blond czuprynkę. Od dawna już Christopher nie czuł się tak dobrze. Od śmierci Sally.

Stephie usnęła, nim Dallas skończyła czytać. Chłopic podał jej komiks z przygodami Tygrysa, ale przecząco pokręciła głową.

- Zawsze są tylko bajki Stephie! - Spojrzał buntowniczo na Christophera. - Ja najbardziej lubię Tygrysa!

- Jutro - obiecała. - Wyłącz światło.

Patrick chciał jeszcze protestować, ale Christopher uciszył go wzrokiem.

Wyszli z sypialni. Kiedy Dallas zamknęła drzwi, znaleźli się w zupełnych ciemnościach. Odetchnął z ulgą. Na okładce książki zobaczył swoje zdjęcie reklamowe. Chociaż pozował do niego w masce, przestraszył się, że zostanie rozpoznany.

- Stephie uwielbia tę historyjkę o koniach - powiedziała. - Ja też.

- Jesteś sentymentalna? Wprost nie do wiary!

- Mówię o bajkach, nie o życiu. Tak naprawdę nigdy nie miałam szczęścia do mężczyzn.

- Jakich lubisz?

- Podzielim zdanie Stephie. Najbardziej odpowiada mi biały rycerz na białym koniu. Niestety, tacy nie istnieją w rzeczywistości.

- Chyba raczej nie mająż księżniczek, o które warto walczyć. - Jego głos był pełen cynizmu.

- Weź mnie za rękę - powiedziała chłodno, jakby zabolęła ją jego uwaga.

Palce Dallas znalazły się w jego dużej, ciepłej dłoni. Wyobraził sobie, jak głębokim doznaniem byłaby dla niego bliskość jej ciała. Tęsknił za tym, by wziąć ją w ramiona.

- Proszę sobie zbyt wiele nie wyobrażać - powie-

działała i pociągnęła go do schodów. - Poprowadzę cię, bo nie chcę, żebyś skręcił kark. W ciemności można się poślizgnąć na deskorolce i wielu innych rzeczach.

- Dziękuję za ten zimny prysznic - wymamrotał sucho.

Odrzuciła go. Mimo to jej troska sprawiła mu przyjemność. Omijała zręcznie wszystkie przeszkody, na które trafiali po drodze. Miał wrażenie, że jego miejsce jest tu, u jej boku, przy tych dzieciach. Doszli do jasnej kuchni. Nie wypuścił jej dłoni.

Spostrzegł strach i zaskoczenie, gdy patrzyła na ich splecione palce. Czuł, że budzi w niej sympatię i pożądanie. Zagryzła nerwowo usta.

- Uspokój się - szepnął.

Wyszarpnęła rękę szybko, zbyt szybko.

- Przy tobie nie mogę.

- Dobrze sobie radzisz z dziećmi - zauważył, próbując zapanować nad sobą.

- Ty również.

- Dlaczego tak cię to dziwi?

- Nie wyglądasz na kogoś, kto byłby dobrym ojcem.

- Czym sobie zasłużyłem na tak fatalną opinię?

- Masz w sobie coś, co pozwala przypuszczać, że jesteś całkowicie wolny, bez żony i dzieci. Dysponujesz żaglówką, czasem... Znałam takich facetów... Nie chcą żadnych zobowiązań.

- Idealne życie dla mężczyzny - zauważył cynicznie.

- Chciałbym... Może już lepiej pójdę.

Nie zdążył. Nagle otworzyły się drzwi wejściowe. Do środka wszedł Gordon. Na widok Christophera stanął jak wryty.

- Co pan tu robi?

- Pomagał mi usypiać Stephanie - szybko wyjaśniła Dallas.

- Pozwoliłaś mu wejść do swojej sypialni?

- Pozwoliła mi na wiele więcej.

Twarz Gordona zrobiła się purpurowosiną.

- Pozwoliła mi nawet posłuchać, jak czyta bajkę na dobranoc.

- Czy doszłaś już do tego, że odpowiada ci każdy?

- Kobieta z czwórką dzieci nie może przebierać - przypomniał mu cichym głosem Christopher. - A ja lubię dzieci.

Gordon nie słyszał go, bo wyszedł na zewnątrz.

- Gordon... - Dallas próbowała go zatrzymać.

- Nie goń go. - Christopher chwycił jej rękę. - To najgorsze, co możesz zrobić, jeżeli chcesz, żeby cię szanował.

- Powinnaś go przeprosić.

- Nie zrobiłaś nic złego. Tobie należą się przeprosiny.

- Specjalnie zdenerwowałaś Gordona - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Nie mogłem postąpić inaczej.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się sposób, w jaki cię traktuje. Dla niego to oczywiste, że jesteś na każde skinienie.

- Myślałam, że to może z zazdrości...

- Rozczarowałaś się? - spytał rozbawiony.

- Nie! Nie bądź dziecinny! Oczywiście, że nie!

- Nie, oczywiście nie - przedrzeźniał ją. Jego szyderczy śmiech sprawił, że zarumieniła się.

- Dziękuję za to, co zrobiłaś i za dobre rady - powiedziała niepewnym głosem. - Popełniłam wiele błędów będąc z Gordonem i nie tylko z nim.

- Ja też nie zawsze umiałem postępować z kobietami - przyznał. - W ogóle lepiej trzymać się ode mnie z daleka.

- Jak do tej pory trudno było mi unikać spotkań z tobą. Czemu zawdzięczam to, że tak niebezpieczny człowiek śpieszy z ostrzeżeniem?

- Jestem nie tylko niebezpieczny, ale i wariat.

- Nie wierzę.
 - Naprawdę. - Roześmiał się na głos. - Czyżbym bardziej przypominał białego rycerza?
 - Tego nie powiedziałam. - Jej wzrok powędrował od szerokich opalonych barków, przez muskularną klatkę piersiową, aż do obcisłych dżinsów.
 - Wspominałaś coś o błędach...
 - Jestem rozwódką. - Zbladła jak ściana.
 - Czy to rzeczywiście coś aż tak strasznego?
 - Dla mnie i mojej rodziny tak.
 - Nie przejmuj się. W moim przypadku rozwód był najmądrzejszą decyzją, jaką podjąłem w życiu - powiedział ponuro. - Teraz każdy robi to przynajmniej raz.
 - Może tam, skąd pochodzisz. - W jej oczach dostrzegł cierpienie.
 - W każdym razie nie jest uważany za zło - mówił cichym, łagodnym głosem. - Raczej zalicza się do dość kosztownych przyjemności.
 - Zresztą rozwód to bagatela w porównaniu z innymi rzeczami... Jak długo zamierzasz tu zostać?
 - To zależy - wymamrotał.
 - Od czego?
 - Od ciebie - dokończył wzruszonym głosem.
- Zagryzła usta. Paznokciem zaczęła rysować zawijasy na framudze drzwi. Raptem odeszła. Zapamiętał smutek, czający się w opuszczonych kącikach jej ust i przerażonych oczach tropionego zwierzęcia.
- Była dla niego coraz większą zagadką. Odnosił wrażenie, że im bardziej go lubi, tym bardziej się go boi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Christopher podniósł słuchawkę. Był w kiepskim nastroju. Nie miał siły na to, by znosić awantury swojego agenta. Dallas nie zwracała na niego uwagi od momentu, gdy uratował Stephanie.

Zbliżało się południe. Słońce prażyło niemiłosiernie. Strumyczki potu spływały mu po kręgosłupie. Siedział oparty o poduszki w cieniu błękitnego parasola. Cal krzyczał niemal histerycznym głosem, więc odstawił telefon i nalał wody do szklanki z lodem. Pił powoli i marzył o kąpieli w basenie. Po chwili ponownie podniósł słuchawkę.

- Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię?! - wrzasnął Cal.

- Staram się jak najmniej. Nie mogę wrócić. Załatw za mnie wszystko, co trzeba. Przyjadę do Hiszpanii, kiedy zaczniemy kręcić.

- Jak możemy pracować, jeżeli nie przeszedłeś badań, wymaganych przez towarzystwo ubezpieczeniowe?!

- Oni się ugną. Wystarczy, że ich trochę przyciśniesz. Zrób to dla mnie.

- Słuchaj, gramy o wysoką stawkę. Nie możesz tego lekceważyć.

Stephie z gracją, na paluszkach, stąpała po wilgotnej trawie. Towarzyszył jej Patrick. Dziewczynka wyglądała uroczo w krótkich, niebieskich spodenkach. Wiatr rozwiewał jej kruczoczarne włosy. Pochyliła się i zerwała dwa złote kaczeńce.

- Tak, tak, stawka jest niewątpliwie wysoka.
- Miałeś wyjechać najwyżej na tydzień.
- Czyżbym był pierwszą osobą w Hollywood, która nieco naciągnęła prawdę?

- Cholera - jęknął Cal. - Co powiedzieć reszcie obsady?

- Ze pracuję nad właściwą opalenizną.

- Jak długo jeszcze?

Na ganku stanęła Dallas ubrana w obcisłe szorty i bluzeczkę w kropki bez rękawów.

- To jest naprawdę bardzo skomplikowane, Cal.

- Powiedz jej, kim jesteś, odbierz dziecko i wracaj.

Podniosła wzrok, a on pomachał do niej. Cofnęła się niezręcznie. Przewróciła skrzynkę z winoroślą. Zaczęła nerwowo sprzątać ziemię, a potem szybko skryła się w domu.

- Już ci mówiłem, że wszystko jest bardzo skomplikowane.

- Gdybym tam był, załatwiłbym sprawę w jeden dzień.

Christopher popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła Dallas.

- Muszę zająć się tym sam. Nie ufa mi. Moje zainteresowanie jej życiem i dziećmi wzbudza w niej poczucie zagrożenia.

- Mądra dziewczyna!

- Tak, rzeczywiście. Książkowo mądra. W każdym razie potrzebuję trochę czasu. Zapłaciłem już za miesięczny pobyt.

- Miesięczny?! Oszalałeś?!

- Poczytaj sobie brukowce. - Christopher odsunął słuchawkę, póki Cal nie przestał krzyczeć. - Zrozumiesz, dlaczego muszę zdobyć jej sympatię, żeby nie bała się oddać mi córki. Najlepszym rozwiązaniem jest przeciągnąć na swoją stronę dzieci.

Patrick i Stephie niemal doszli do przystani.

- I właśnie tu są, Cal.

- Nie przerywaj...

- Przykro mi...

Christopher położył słuchawkę na widełki, gdy dzieci stanęły obok jachtu.

- Wejdźcie na pokład. - Znow usiłował mówić z teksańskim akcentem.

Patrick rzucił mu dziwne spojrzenie, nim wskoczył na łódź. Stephanie przykucnęła i patrzyła na nich czujnie z pomostu.

- Cóż tam ciekawego u cioci? - rzucił Christopher.

- Zrobiła nam omlety - oznajmił Patrick.

- Ja zjadłem płatki z mlekiem, na zimno - poskarżył się Christopher.

- Olbrzymie, pulchne, domowe! - krzyknęła Stephanie. - A do tego sok własnej roboty!

- Chyba chciała popisać się przed Gordonem - zauważył Patrick.

- Ale Gordon był obrażony. Nie chciał jeść ani rozmawiać.

To go pocieszyło.

- Pomóżcie mi poszukać białego konika. Utonął tu zeszłej nocy. - Christopher nie chciał dłużej rozmawiać o Gordonie.

- Czego? - spytał Patrick.

- Pluszowego konika. Stephanie wrzuciła go do wody - Ściągnął koszulę. Skóra na silnych, wytrenowanych mięśniach była już ciemnobrązowa.

-Jejku! Pan to ma muskuły! - zachwycił się Patrick.

- Zupełnie jak Tygrys!

Christopher zacisnął usta. Chłopca ogarnęło zakłopotanie. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Christopher bez słowa skoczył do wody. Patrick rozebrał się szybko i zrobił to samo. Stephanie, pochylona, obserwowała kręgi i bąbelki powietrza na powierzchni. Nurkowali parokrotnie. W końcu Chris-

topher zrezygnował. Oparł ramiona o pomost i dyszał ciężko. Po chwili podpłynął Patrick. Odpoczywał dokładnie tak samo.

- Chyba tam go rzuciłam - powiedziała Stephanie, wskazując na rufę.

Chłopiec zanurkował jeszcze dwa razy. Wyłowił nasiąknięty wodą kudłaty przedmiot.

- Czy o to chodzi?

- Tak. To jest właśnie Biały Koń.

- Biedny zwierzak - powiedział Patrick i położył nędzne resztki maskotki u stóp Stephanie. - Zobacz, co zrobiłaś.

Dziewczynka popatrzyła ze smutkiem na mokrą zabawkę. Ostrożnie przycisnęła nos konika, z którego trysnęła fontanna wody.

- Umyję go - zaproponowała.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny - powiedział Christopher miękko, pełnym serdeczności głosem.

Nie oponowała, gdy wskoczył na pomost i przyklęknął obok niej. Nie odsunęła się, chociaż przy myciu konika dotykała jego ramienia.

- Lubiłeś go? - Popatrzyła z ufnością. Czyżby jej strach przed nim zniknął?

- Tak - odpowiedział z uśmiechem.

- Czy był taki biały jak konie z mojej książki?

Christopher skinął głową.

- Znow będzie tak samo biały?

- Chyba nie, ale musimy się nim troskliwie zająć.

- Może osuszyć go w piekarniku? - wpadła na pomysł Stephanie.

- Co na to powie ciocia Dallas?

- Nic.

Niestety, myliła się.

Kiedy Christopher, zaproszony przez dzieci, wszedł do kuchni, była w trakcie burzliwej dyskusji z Gordonem. Uśmiechnął się do nich szeroko. Zapadła cisza.

- Czy masz brytfannę, na której moglibyśmy wysuszyć naszą maskotkę? - spytał od niechcienia.

- Proszę! - Wstała, wyciągnęła blachę z kredensu i z hukiem postawiła przed nim na stole.

- Dziękuję - zamruczał przymilnie.

Dallas była tak zdenerwowana, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wpatrzona w Christophera nie zauważyła, jak Gordon wstaje bez słowa i wychodzi. Kiedy trzasnęły drzwi, zaczerwieniła się ze wstydu. Pobiegnęła za nim, ale już było za późno.

- Czyżby znów kłopoty z chłopakiem? - spytał niewinnie, gdy Dallas wróciła do kuchni. Na jej twarzy malowało się napięcie.

- Pytasz, jakby cię to naprawdę obchodziło!

- Bo obchodzi. - Uniósł brwi i obrzucił ją pełnym zachwytu spojrzeniem.

Nie ukrywała rozdrażnienia. Ze złością patrzyła na zażyłość między intruzem i jej podopiecznymi. Z premedytacją zepsuła im zabawę. Wysłała dzieci na górę, żeby się przebrały.

- Czy mogę wiedzieć, dlaczego ten koń jest taki wyjątkowy?! - wybuchnęła, kiedy zostali sami.

- Poczekam, aż będziesz miała lepszy humor. Wtedy powiem.

- Można i teraz. Czuję się świetnie.

- Oczywiście. Jesteś tak słodka, że oczarowałabyś nawet grzechotnika. - Patrzył na nią bezczelnie, póki się nie zarumieniła. - Kochanie, czy nie wpadło ci do głowy, że nie tylko ty miewasz humory?!
Gwałtownie otworzył drzwi i wyszedł.

Parę godzin później Stephanie z konikiem pod pachą stanęła obok jachtu.

- Już suchy? - spytał Christopher. Odłożył linę, na której ćwiczył węzły żeglarskie.

- Prawie. Przestraszyłam się, że go spalimy.
- Cieszy mnie twoja dbałość o niego.
- Ciocia Dallas kazała go wystawić na słońce, bo śmierdzi.
- Wrzuciłaś go do słonej wody, dlatego śmierdzi.
- Ze strachu przed tobą.
- Nadal się mnie boisz?
- Nie. - Jej ciemne oczy błyszczały pod czarnymi rzęsami. Staneła jak Sally, z palcami stóp skierowanymi ku sobie. - Dlaczego tak go nazwałeś?
- Inna mała dziewczynka wymyśliła mu to imię.
- I teraz już go nie kocha?
- Po prostu odeszła i nie mogła go ze sobą zabrać.
- Zupełnie jak mamusia... - Jej twarz zastygła w smutku.
- Właśnie. Został ze mną, ale chyba brak mu dzieci.
- Wezmę go.
- Przepraszasz go za kąpiel w brudnej wodzie?
- Przykro mi, Biały Koniu. - Otarła czoło o jeszcze wilgotną sierść maskotki.
- Jeżeli obiecasz, że będziesz o niego dbała, zamieszka u ciebie. Chciałbym jednak przychodzić co wieczór, by mu powiedzieć dobranoc.
- Znów popatrzyła na niego czarnymi oczami.
- Możesz nas odwiedzać - powiedziała w końcu.
- Ale musisz mi czytać bajkę o białych koniach.
- Chciał wziąć ją w ramiona i pocałować. Przede wszystkim miał ochotę wyznać, kim jest, ale wtedy mogłaby się przestraszyć. Podał jej rękę, a ona wyciągnęła swoją, małą i drobną. Uściskiem dłoni przypieczętowali umowę.

Tego wieczora, kiedy Christopher szedł powiedzieć Stephanie dobranoc, po cichu marzył, by Dallas właśnie czytała dzieciom książkę. Ale nigdzie jej nie

było. Sam przeczytał bajkę dwa razy. Cały czas zastanawiał się ze złością, czy spędza ten czas z Gordonem. Bezskutecznie szukał jej po całym domu.

W drodze na przystań mijał basen. Nagle z ciemności wyłoniła się szczupła, kobieca postać.

- Chance.

Księżycowa poświata uwypuklała delikatne rysy, gładkie czoło, wysokie kości policzkowe i kształtny nos. Rozchyliła nieco pełne, miękkie usta. Szybko zdjął całkowicie zbędne okulary, by ją lepiej widzieć.

Dlaczego musiała być aż tak piękna?

Wahała się. To powinno być dla niego wystarczającym ostrzeżeniem. Jednak, nie bacząc na nic, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Początkowo miał to zrobić tylko raz, ale było w niej tyle słodczy, że nie miał ochoty przestać.

- Nie! - krzyknęła i zaczęła się wyrywać.

- Kochanie, przecież przysłaś do mnie. - Wsunął dłoń pod cienką bluzkę. Zadrżała, targana pożądaniem i strachem, który nakazywał jej stawiać opór. Brodawki kształtnych piersi twardniały pod jego palcami.

Zapomniał o całym świecie. Wodził dłonią po jej brzuchu i udach. Nareszcie dotykał aksamitnego, sprężystego ciała. Stała nieruchomo. Potem powoli wyprężyła się i przylgnęła do niego. Nie panował nad sobą. Jego ciało żyło własnym życiem. Objął ją mocniej i w milczeniu pociągnął w stronę większych ciemności.

Znalazł ustami jej wargi, a jego ręce bawiły się długimi włosami. Dręczyła go już zbyt długo. Najpierw obrażała i nie chciała oddać Stephanie. Potem doprowadzała do szaleństwa, budząc nie odwzajemnione pożądanie.

- Jesteś piękna. - Pieścił językiem jej rozchylone usta. - I urocza. Nie spodziewałem się tego.

- Ja też nie.

- Dobrze, że przyjechałem.

- Właśnie lepiej byłoby, gdybyś tego nie zrobił.

- O ile inne byłoby życie, gdyby spełniały się takie życzenia - wymamrotał ponuro. Rozczesywał dłońmi jej włosy. - Wszyscy psychiatrzy wymarliby z głodu, bo nikt nie miałby problemów.

Jego bliskość sprawiała tyle przyjemności, że przytuliła się mocniej, nieśmiało objęła go za szyję i oddała mu równie gorący, namiętny pocałunek.

Nagle wyrwała się z jego objęć.

- Przestań, proszę... Musisz... - błagała.

Włożył cały wysiłek woli w to, by cofnąć dłoń. Zacisnął je w pięści z bezsilnej złości. Oddychał ciężko.

- To nie ma sensu - szepnęła. - Dlaczego tak postępuję, jeżeli cię nienawidzę?

W ciemności rozległ się jego serdeczny śmiech.

- Czy rzeczywiście myślałeś, że mnie oszukasz?!

- krzyknęła. - Że nie wiem, czego naprawdę ode mnie chcesz?

Popatrzył na nią z przerażeniem w oczach. Czyżby go rozszyfrowała?

- Dzisiaj cały czas ci ulegałam. Chciałam sprawdzić, jak daleko się posuniesz w tej brudnej grze.

- Powinnaś z góry wiedzieć, że do samego końca.

- Łajdak!

- Cały świat już o tym wie - przyznał.

- Grasz na uczuciach dzieci tylko po to, by mnie zawlec do łóżka!

Spojrzał na nią, całkowicie zaskoczony.

- O to ci chodzi? A więc nie wiesz...

Pobladła z gniewu, ale on poczuł olbrzymią ulgę. Jednak nie odkryła jego tajemnicy.

- Bardzo się mylisz, kochanie - ciągnął dalej łagodnym głosem.

- Po co mnie całowałaś?

- Przyjdź do mnie nocą, to zrobię ci wykład z biologii. Sprawa jest bardzo prosta. Ty chcesz mnie, a ja ciebie.

- Drań!

- Przyjemniej spać z draniem niż ze świętym.

- Niedoczekanie!

- Ależ to się stanie. Nawet nie przypuszczasz, jak szybko.

- Nie!

Na jego ustach spostrzegła uśmiech pełen gorzkości, ale i pobłażliwości.

- Trzymaj się z dala ode mnie i moich dzieci!

Oczy Christophera spochmurniały. Nic jednak nie powiedział. Po chwili, potykając się, biegła w stronę restauracji.

- Tego życzenia nigdy nie spełnię, moja panno!
- wymamrotał pod nosem.

Dallas wpadła do domu i zamknęła się w łazience. Puściła gorącą wodę do wanny, żeby dzieci nie słyszały jej szlochu. Nie chciała widzieć swojej twarzy w zaporowanym lustrze. Płakała długo z obrzydzenia i nienawiści do samej siebie.

Pokutowała latami, chodziła do kościoła w prawie każdą niedzielę, podczas studiów żyła jak zakonnica. Później umawiała się z mężczyznami, których uważała za bezpiecznych. Mimo to chyba nie zdołała pokonać swojej zmysłowej natury. Dlaczego nie potrafiła się zmienić?

Od momentu kiedy przez pomyłkę weszła na jacht Chance'a, wiedziała, że jest zgubiona. Oczarował ją swoją urodą. Wyczuł, jak tęskni za jego ogorzałym, silnym ciałem. Jej pożądanie potęgowały lata celibatu, który sama sobie narzuciła jako karę. Wywarł na niej piorunujące wrażenie, gdy wyłonił się z mroku

przepasany tylko ręcznikiem. Podziwiała jego umiejętną klatkę piersiową i ramiona. Brązowe, przydługie włosy okalały twarz. Równie brązowe oczy błyszczały pod ciemnymi brwiami. Miał orli nos, wydatne kości policzkowe i mocno zarysowaną szczękę. Ideał!

Był piękny nawet w tych śmiesznych okularach o kształcie, który wybrałby raczej intelektualista. W ogóle do niego nie pasowały. Prawdopodobnie nie przeczytał w życiu ani jednej książki, właściwie nie musiał. Był uosobieniem cielesności. Wszystko ich różniło.

Godzinę później wgramoliła się do łóżka i natychmiast usnęła. Znów miała ten sam okropny sen co zwykle. Biel szpitalnego korytarza i płacz dziecka dolatujący z oddali. Ktoś je zabierał, biegła, ale nie mogła nadażyć. Po chwili zapadała przeraźliwa cisza. Przebudziła się i usiadła na łóżku. Serce waliło jej ze strachu.

Owiało ją lodowato zimne powietrze z urządzenia klimatyzacyjnego. Przez długą chwilę patrzyła na swoje nagie ramiona, połyskujące w świetle księżyca. Ogarnęły ją gorzkie wspomnienia. Znużona, przecesała dłonią włosy, wstała, nałożyła szlafrok i ostrożnie przestąpiła przez śpiące dzieci.

Dlaczego nie mogła zapomnieć? Przecież obiecywali, że tak będzie. Zeszła na parter i zapaliła światło. Dusić się w zagraconej kuchni. Szybko wybiegła na zewnątrz.

Księżyc wisiał nisko nad wodą, która lśniła jak tafla czarnego lustra. Noc była gorąca i parna. Jej stopy tonęły w mokrym, miękkim piasku. Odgarnęła włosy z oczu, by przyrzeć się zatoce. Potem usiadła na zbutwiałym, wyrzuconym przez fale pniu.

- Złe duchy wygoniły cię z własnego łóżka? - Przeszedł ją dreszcz na dźwięk cichego głosu, dobiegającego z ciemności.

- Nie przyszłam tu, by szukać ciebie. - Spojrzała na niego i wyczuła, że ją rozumie.

- Wcale tak nie myślę.

- Nie podchodź bliżej - szepnęła. - Nie dotykaj mnie.

- Dobrze. - Podniósł ręce do góry, jakby się poddawał. - Czy masz coś przeciwko temu, żebym usiadł?

Popatrzyła na niego uważnie. W jego oczach nie dostrzegła nic prócz serdeczności. Wskazała palcem drugi koniec pnia.

- Pod warunkiem że usiądziesz tam.

- Dziękuję za łaskawość. - Na chwilę zapadła cisza.

- Miałaś złe sny?

- Okropne!

- Ja też. - Zamilkł na moment. - Chcesz o nich porozmawiać?

- Nie.

- Z niektórymi rzeczami-trudno się pogodzić.

- Niekiedy jest to w ogóle niemożliwe.

- Jedyne co można zrobić, to nie popełniać tego samego błędu następnym razem.

- Następnym razem? - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. - Nie chcę następnego razu.

- Wobec tego uciekasz nie tylko przed przeszłością, ale w ogóle przed życiem.

- Piękne słówka, idealnie dobrane, żeby podziały na kobietę.

- Cholera! - Wstał, urażony do żywego.

- Proszę, nie odchodź. - Złapała go za rękę.

Usiadł.

- Wiem, że dla ciebie byłabym jedną z wielu. Już przeżywałam takie sytuacje.

- Może tym razem twoja ocena jest błędna.

Czy rzeczywiście? Raptem zaczęła mieć wątpliwości. Przysunęła się bliżej do niego. Dotknęła palcami

jego dłoni. Objął ją i przyciągnął do siebie. Długi czas siedzieli w milczeniu.

- Chance, moja przeszłość sprawia, że boję się ciebie
- powiedziała w końcu.

- Płakałaś? - Spojrzał w jej oczy. - Z mojego powodu?

Kiwnęła twierdząco głową.

- Nie rób tego. - Głaskał jej potargane włosy.
- Nie jestem wart twoich łez. Jeżeli się boisz, poczekam.

- Nie rozumiesz. Nie mogę cię o to prosić. Zmarnowałbyś swoje życie, czekając na mnie. Dawno temu zdecydowałam, jaka chcę być i jak mam postępować.

- Przecież wszystko się zmieniło. - Zamilkł na chwilę. - Dla nas obojga.

- Nie popełnię jeszcze raz tego samego błędu!

- Miejmy nadzieję, że żadne z nas tego nie zrobi
- powiedział cicho.

- Chance - szepnęła. Za wszelką cenę próbowała trzymać swoje uczucia na wodzy. - Nie mogę pozwolić na to, abyś zaczął coś dla mnie znaczyć.

- A jeżeli już ci na mnie zależy? - W jego oczach zabłyśły łobuzerskie iskierki.

- Nie wskoczę do twojego łóżka tylko dlatego, że jesteś przystojny.

- A więc jednak ci się podobam?

- Co?!

- Kochanie, będę częścią twojego życia, a ty moje-

Potrząsnęła przecząco głową. Bała się. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Dallas stała na nabrzeżu, a Gordon przygotowywał jacht do rejsu. Z niecierpliwością obserwowała, jak sprawdza sprzęt i pedantycznie zwija liny. Jej również wydawał polecenia, które wykonywała niezręcznie. Swoje niezadowolenie okazywał krzykiem. Zaciekawiony Chance patrzył na nich z pokładu żaglówki.

Gordon wskoczył na pomost, by ją pożegnać. Dallas odwróciła twarz tak, że chłodnymi ustami tylko musnął jej policzek. Dopiero kiedy dostrzegła bezczelne spojrzenie Chance'a, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała namiętnie, jakby całemu światu chciała pokazać, że darzy go olbrzymim uczuciem.

Niebezpieczny nieznajomy wtargnął w jej życie i już nic nie było takie jak przedtem. Od pamiętnej księżycowej nocy na plaży obawiała się go jeszcze bardziej. Właściwie wyznała, że go pożąda. Niewątpliwie coś ich łączyło, choć gwałtownie zaprzeczała tego rodzaju sugestiom.

Zaczęła coraz bardziej bać się zmysłowości, która w niej przez cały czas drzemała. Przerazało ją, że bliźniaczki mogły mieć podobne skłonności. Zaniepokojona tym nosiła skromne, obszerne ubrania. Dziewczęta, jak dawniej, biegały w skąpych kostiumach bikini. Zgorszona widokiem ich gołych brzuchów, przynosiła im plażowe sukienki, żeby przykryły swe ciało.

Często miewała złe sny. Kiedy się budziła, nie

wychodziła już na powietrze. Jednak pewnego dnia w ogóle nie mogła sobie dać rady z własnymi myślami. O świcie wybrała się na przystań. Chance stał niedbale oparty o drewniany słup. Jego rozpięta, biała koszula powiewała na wietrze. Gładka, opalona skóra natychmiast przyciągnęła jej wzrok jak magnes.

Milczeli. Z trudem opanowała chęć pogłaskania go. Wiedziała dobrze, że wtedy wzięłby ją w ramiona. A może gdyby zaznała z nim rozkoszy, nareszcie zapomniaby o bólu, który nie opuszczał jej od lat. Kiedy jednak ruszył śmiało w jej stronę, ugięły się pod nią kolana. Chwilę jeszcze stała, ale potem krzyknęła i pobiegła do domu.

Nie wywierało na niej żadnego wrażenia ani to, że dzieci go uwielbiały, ani to, że tak bardzo zaprzyjaźnił się z Patrickiem. Rennie i Jennie wprost oszalały na jego punkcie. Godzinami przesiadywały na jachcie w kostiumach kąpielowych, które, w opinii Dallas, bez wątpienia musiały mu się podobać. Bezskutecznie błagała je, by go unikały.

Pewnego popołudnia dziewczynki wybierały się na jego łódź. Słyszała ich chichot, kiedy schodziły po schodach. Po chwili z gracją przemierzały kuchnię. Niosły duży magnetofon kasetowy i ręczniki.

- Cześć, ciociu...

Dallas właśnie odkryła, że przypaliła ciasto, które wyłożyła do foremek. Przez dym, wypełniający kuchnię, zobaczyła długie, szczupłe nogi, kołyszące się biodra i biusty. Spalone ciasto wylądowało w koszu na śmieci.

- Dziewczynki!

Stały. Ich twarze spochmurniały.

- Dokąd idziecie tak ubrane, a może raczej rozebrane?

- Co widzisz złego w naszym stroju? - broniła się Rennie.

Dallas podeszła i poprawiła ramiączko jej stanika.

- Chyba wyrosłyście już trochę z tych kostiumów.

- Nigdy cię to nie interesowało, póki nie pojawił się

Chance - powiedziała Rennie. Przesunęła ramiączko na poprzednie miejsce.

- Macie się przebrać!

- Wyobrażasz sobie same świństwa - zauważyła Rennie.

- Chance jest oczywiście niewinny jak lilia?

Obie dziewczynki przytaknęły.

- Dajcie spokój! Musicie się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o mężczyzn.

Z ich twarzy wyczytała, że ten temat bardzo by je zainteresował.

- Nie chcę, abyście już teraz zgłębiały te sprawy. Albo się przebierzecie, albo zostajecie i pomagacie mi w kuchni.

- Dlaczego masz takie staroświeckie poglądy?

- Nie uwierzycie mi, ale ludzie kochali się już w tych zamierzchłych czasach, kiedy byłam młodsza.

- Wszyscy z wyjątkiem ciebie - zaatakowała ją Rennie.

- Po prostu jest zazdrosna - dodała złośliwie Jennie.

- Tak - wtrąciła jej siostra. - A wymykasz się o świcie, bo wtedy na pewno jest sam.

- On wie, że go lubisz - ciągnęła Jennie. - Zawsze nas wypytuje o ciebie.

- Dziewczynki! - krzyknęła gniewnie Dallas. Zamilkły przestraszone. - Dłużej tego nie będę słuchała.

- My też nie będziemy słuchały tego, co o nim mówisz.

Po tej ostatniej wojowniczej uwadze pobiegły na górę. Wróciły ponure jak nigdy. Włożyły jednak długie, luźne podkoszulki.

Zwycięstwo Dallas było krótkotrwałe. Godzinę później zobaczyła, jak leżą na pokładzie żagliówki w bikini. Co gorsza, obie rozpięły staniki.

Nie mogła pozwolić, by takie zachowanie uszło bliźniaczkom na sucho. Musiała z nim porozmawiać. Wybrała się do niego po południu. Oczywiście był na tyle zarozumiały, że zupełnie niewłaściwie zinterpretował ten ruch. Jego wzrok powoli przesunął się po jej ciele.

- Już prawie zrezygnowałem z czekania na ciebie - powiedział cicho. Zwinnie skoczył na pomost, złapał linę i przyciągnął bliżej jacht, by bez trudu mogła wejść na pokład.

- Nie wyobrażaj sobie, że przyszłam, bo chciałam cię zobaczyć! - Cofnęła się zaniepokojona.

- Dobrze. Nic sobie nie wyobrażam. - W jego oczach pojawiły się iskierki wesołości. - Mimo to cieszę się, że jesteś.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- Rzeczywiście? - Pomógł jej wejść na jacht. - Ostatnio bez przerwy o tobie myślę. Żadna kobieta tak mi nie zawróciła w głowie jak ty.

- Przecież całe hordy się za tobą uganiają. - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Miałem wielbicielki, jak każdy. - Jego bystre oczy przesunęły się z jej ust na piersi. Twarz Dallas pokrył ceglasty rumieniec. Kusił ją figlarnym uśmiechem. - Wolę sam zdobywać niż być zdobywany. Poza tym dopiero ty mi się tak naprawdę podobasz.

- Należysz do drapieżników tropiących ofiarę. Nie brzmi to zachęcająco.

- Odnoszę wrażenie, że użyłem trochę innych sformułowań - powiedział sucho. - Masz ochotę na drinka?

Sięgnął do pojemnika z lodem. Dallas usiadła.

- Nie przyszłam tu z towarzyską wizytą - oznajmiła głosem matrony.

- Czy dlatego atmosfera musi być tak przytłaczająca?

- Chodzi mi o bliźniaczki. Proszę, zostaw je w spokoju.

- Czy ci się przypadkiem wszystko nie poplątało?
- spytał, wyraźnie rozdrażniony. - To one tu przychodzą i zabierają mi czas.

- A ty jesteś zadowolony - upierała się przy swoim, nie bacząc na jego zdenerwowanie.

- Lubię dzieciaki - stwierdził ponuro.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- One już nie są dziećmi. To młode kobietki.

- Dallas zaczerpnęła powietrza. - Nie chcę, żebyś je zachęcał do podobnego postępowania.

- O co mnie właściwie oskarżasz?

- Wzbudzasz zbyt duże zainteresowanie.

Uraziła go do żywego.

- Czy to moja wina? - spytał gwałtownie. - Ich ojciec nie żyje, a są w wieku, gdy dziewczyny zaczynają szaleć na punkcie chłopców.

- Wykorzystujesz ich niewinność!

- Jak?

- Z premedytacją zwabiasz je do siebie.

- Wspaniale to wymyśliłaś!

- To ty jesteś cwaniakiem i niestety nie umiem z tobą wygrać.

- Nie robię nic złego. - Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. - Tu jest tylko jedna kobieta, którą chciałbym zwabić; bliźniaczki o tym wiedzą, ja wiem i ty wiesz. Może zresztą z tego właśnie powodu tu przyszłaś. Wodzisz mnie na pokuszenie.

- To nieprawda. - Serce podeszło jej do gardła. Sama rozpiętała burzę i nie wiedziała, jak to wszystko załagodzić.

- Istotnie? Wobec tego pokaż, co czujesz do mnie?

Próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale to tylko pogorszyło sytuację. Chwytał ją jeszcze mocniej i przyciągnął do siebie. Przyłgnęła do smukłego, twardego ciała. Długi, namiętny pocałunek miał być karą za jej

oskarżenia. Chciała go odepchnąć, lecz kiedy drżące ręce dotknęły naprężonych mięśni, zrezygnowała i objęła go za szyję.

- Nie walcz ze mną, kochanie. W żaden sposób nie wygrasz.

Stali przytuleni. Ich ciała stopiły się w jedno. Przeszedł ją dreszcz pożądania. O tym marzyła w czasie bezsennych nocy. Wsunęła koniuszek języka do jego ust i powoli przejechała nim po jego zębach. Zadrżał z rozkoszy. Nie mogła złapać oddechu. Straciła całą wolę walki.

Po dłuższej chwili oderwał od niej usta. Czuła jego ciepły oddech na swoich wargach. Z trudem uniosła powieki. Pełnym czułości gestem odsunął złote kosmyki z jej policzków.

- Dlaczego masz o mnie tak fatalną opinię?

- Wszyscy nas tu widzą i to na dodatek teraz - szepnęła. Wyrzała zza jego pleców. Obawy były w pełni uzasadnione. Bliźniaczki siedziały na poręczy ganka i obserwowały przystań. - O Boże! Dziewczynki!

- Przecież miałem im dać do zrozumienia, że mnie nie interesują.

- Zrobiłeś to w nie najlepszy sposób.

- Tylko cię pocałowałem.

- A ja odnoszę wrażenie, że wydarzyło się o wiele więcej.

- Sama wiesz, dlaczego. - Jego twarz rozjaśnił tajemniczy uśmiech.

- Pomyślą, że jestem hipokrytką - zaczęła niepewnie.

- Jesteś kobietą.

I w tym cały problem! Chciała się odsunąć, ale ujął jej brodę. Bardzo powoli pochylił głowę i jego gorące wargi delikatnie musnęły jej usta. Niemal jednocześnie cofnął dłoń.

- Jesteś niewiarygodnie piękną kobietą i naprawdę nie robiliśmy nic złego.

- Czy moje życie wróci do normy? Czy ty w końcu kiedyś odpłyniesz?

- Jeżeli dostanę to, po co przyjechałem. Mam coraz mniej czasu. Musimy porozmawiać.

- Nie teraz. Za godzinę otwieram restaurację.

- W takim razie kiedy?

- Nic wiem.

- Nie możesz tego odkładać w nieskończoność.

Nie, ale mogła spróbować.

Drżącą ręką Dallas malowała usta. Niemal upuściła szminkę, gdy usłyszała ciężkie, męskie kroki na ganku.

Popędziła na piętro i wyjrzała przez szparę w żaluzji. Lampa nad drzwiami oświetlała brązowe włosy Chance'a. Kiedy spojrział w górę, szybko odskoczyła od okna. Stała twarzą w twarz z bliźniaczkami, które z udaną niewinnością zaczęły szczotkować włosy.

- Co on tu robi?

- Zaprosiłaś Gordona, a my Chance'a.

- Miałyście mu się nie narzucać. - Dallas z trzaskiem zamknęła torbę.

- Powiedziałyśmy mu, że wychodzisz, i obiecał posiedzieć z nami dziś wieczorem. To miło z jego strony.

- Miło! - krzyknęła oburzona. - Przecież jesteście wystarczająco duże, by zająć się młodszym rodzeństwem!

- Był zaniepokojony, że zostawiasz nas samych.

- Skąd w nim tyle troskliwości?

Wyrachowany, sprytny, przystojny diabeł! Mimo to Dallas miała wyrzuty sumienia. Chciała zabrać ze sobą dzieci. Na Gordona nie podziałał nawet argument, że mógłby je lepiej poznać. Kategoriecznie sprzeciwił się jej pomysłowi.

- W opinii Chance'a mieszkamy na pełnym

pustkowiu - próbowała usprawiedliwić jego postępowanie Jennie.

- Na litość boską, przecież prowadzimy popularną restaurację!

- On uważa, że to jeszcze powiększa niebezpieczeństwo - oznajmiła Rennie. - Nie wiadomo, kto może przyjść.

- Naprawdę tego nie zauważacie? Po prostu wykorzystuje sytuację. - Dallas energicznie szczotkowała włosy.

- Jak? - dopytywały się dziewczynki.

- Dlaczego zadzwoniłaś po Gordona, jeżeli tak naprawdę lubisz Chance'a? - zaatakowała ją Jennie, nim Dallas zdążyła odpowiedzieć na pierwsze pytanie.

- Ponieważ... To znaczy... - Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Udajesz, że go nie lubisz, od kiedy widziałyśmy, jak cię całuje - stwierdziła Jennie.

- Herezje! - W głosie Dallas brakowało pewności siebie.

- Kto zje? - radośnie spytała Stephanie, która nagle stanęła w drzwiach.

Czerwona jak burak Dallas odłożyła szczotkę na toaletkę i odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Nieważne - powiedziała beznamietnym głosem. - Słuchajcie, znam Gordona od wieków. Jest moim chłopakiem.

- Potwornie nudnym - jęknęła Rennie.

-I nie lubi nas. - Stephanie weszła do pokoju.

- Nieprawda!

-To dlaczego nie rozmawia i nie bawi się z nami, jak Chance?

- Nigdy cię tak nie pocałował - Rennie westchnęła z rozrzewnieniem. - Chance jest po prostu cudowny!

- Prawdziwy związek między ludźmi to o wiele więcej niż tylko te sprawy - odparowała ostro Dallas.

Zdumienie na ich twarzach dowodziło, że niczego nie rozumieją.

- Taka była najlepsza cześć mojej bajki. Rycerz w ten sposób pocałował księżniczkę - powiedziała Stephanie z powagą w głosie. - Potem wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie.

- W życiu jest inaczej.

- Wolę bajkę - oznajmiła dziewczynka.

Dallas była bezradna. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na szczęście Chance natarczywie pukał do drzwi. Dzieci pobiegły, żeby mu otworzyć. Kiedy sama znalazła się na parterze, stał już otoczony wianuszkami młodocianych wielbicieli. Był ubrany w dżinsy, kowbojskie buty i błękitną bawełnianą koszulę w tym samym stylu. Przy pasku lśniła olbrzymia, srebrna klamra. Stephanie gorączkowo opowiadała o ucieczce z klatki chomika Gerry'ego.

- Trzeba go znaleźć, nim padnie ofiarą T.C. i Harpera. Jeszcze zjedzą go na obiad - powiedział.

- Podobają mi się twoje buty - oznajmił Patrick.

Chance z zakłopotaniem uniósł stopę, a chłopiec aż przykucnął, by obejrzeć ozdobne stebnowki.

- Są za ciasne. Mam wysokie podbicie.

- Upiekłyśmy ciasteczka z czekoladowymi wiórkami - pochwały się Rennie i Jennie.

- Moje ulubione!

- Nie musiałeś przychodzić - odezwała się Dallas.

- Chciałem - uśmiechnął się szeroko.

Niestety, zawsze ulegała jego czarowi. Bładobłękitny kołnierzyk koszuli podkreślał piękną opaleniznę. Dopasowane dżinsy opinały uda i wyglądały jak druga skóra. Śmieszne okulary sprawiały, że wzbudzał sympatię. Potrząsnął głową, by odrzucić włosy z oczu.

Rozejrzała się nerwowo. W pokoju panował nieopisany bałagan. Wszędzie walały się deskorolki, na wpół opróżnione szklanki, brudne talerze, ubrania i książki.

- Dzieciaki, więcie, jak Gordon nie lubi takich kawalerskich porządków. - Zawiesiła głos, gdy zobaczyła szydercze spojrzenie. Schyliła się, by podnieść brudne skarpetki Patricka.

- Patrick, sprzątnij swoje tenisówki - zarządził cicho Chance. - Reszta niech też weźmie się do roboty. Przecież zależy nam na tym, żeby przyjaciel cioci odniósł same dobre wrażenia.

- Tak?! - Ta myśl była dla nich zupełnie nowa.

Dallas oblała się rumieńcem. Na szczęście zaczął sprzątać razem z dziećmi. Po chwili pokój wyglądał czysto i schludnie.

- Podobno zadzwoniłaś do Gordona. To prawda? - spytał, gdy dzieci wyszły do kuchni.

- I co z tego?

- Jeżeli czułaś się samotna, powinnaś była przyjść do mnie.

- Skąd wiesz, że możesz mi dać to, czego oczekuję?

- A czego oczekujesz? - Patrzył na nią z powagą.

- To moja sprawa.

- Moja również - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Chyba przyszedłeś zająć się dziećmi? - Jej głos był przesadnie słodki.

- To jeden z powodów...

Właśnie cała czwórka wróciła do pokoju. Atmosfera stała się nie do zniesienia. Dallas uciekła do kuchni, żeby sprawdzić, co robią Oscar i Pepper.

Był wtorek, więc nie mieli zbyt wielu klientów. Oscar słuchał muzyki meksykańskiej i kroił kartofle na frytki. Pepper flirtowała z miejscowym ranczerem. Mimo to Dallas postanowiła zostać i pomagać, żeby uniknąć kolejnej dyskusji. Składała serwetki, nalewała wodę do szklanek i rozmawiała z kucharzem. Wróciła do mieszkania, dopiero kiedy zobaczyła samochód Gordona, zaparkowany przed domem. Stała w drzwiach, a na jej widok obaj mężczyźni zerwali się z kanapy.

- Czyż ona nie jest urocza?! - wykrzyknął niskim, aksamitnym głosem Chance.

Wiedziała, że jest zły, bo umówiła się z Gordonem. Gniew pokrywał wdziękiem i umiejętnie udawaną serdecznością. Umiał świetnie grać, jak na ranczera. Czerwień na jej policzkach pogłębiała się, w miarę jak patrzył na nią wzrokiem posiadacza.

- Rzeczywiście, wygląda uroczo - przyznał bez entuzjazmu Gordon.

- Dziękuję za komplement. - Grzeczność przychodziła jej z trudnością. Obaj już tylko ją drażnili. Ruszyła do wyjścia.

Nagle usłyszała stuk obcasów i dziwne szuranie. To Chance, nie przyzwyczajony do butów o spiczastych noskach, niemal padł jak długi na podłogę. Chciał ją wyprzedzić i otworzyć drzwi. Uśmiechnął się nieporadnie. Jego ciemne oczy patrzyły tęsknie i władczo zarazem.

- Życzę dobrej zabawy - wymruczał.

- Zawsze nam się udaje - zapewniła go ostrym głosem. - Uważaj na buty. Co z ciebie za ranczer, jeżeli się w nich przewracasz?

- Jeszcze ich nie rozchodziłem. - Z twarzy Christophera zniknął uśmiech, a policzki pokryły ciemne rumieńce.

Dallas ostentacyjnie podała dłoń Gordonowi. Zaprosił ją do „Błękitnego Diamentu”, jej ulubionej restauracji, w której podawano ryby i owoce morza. Nie mogła skupić się ani na jedzeniu, ani na Gordonie. Myślała o siostrzeńcach i ich opiece. Wyobrażała sobie, jak dzieci rozrabiają, doprowadzając go do rozpacz. Tak jak i ją.

Gdy późnym wieczorem Gordon podjechał pod dom, na parkingu zobaczyła cztery motocykle lśniące w świetle księżyca.

Na litość boską, znów odwiedzili ich Rodge, Stew i reszta tej rozwydrzonej paczki! Dallas zabroniła dziewczynkom kolegować się z nimi od pamiętnej wspólnej wyprawy.

Gordon właśnie hamował. Natychmiast wyskoczyła z samochodu i przebiegła obok motorów, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu. Chance musiał słyszeć hałas na zewnątrz, bo otworzył drzwi. Zaciśnął mocno usta, gdy dojrzał strach w jej oczach.

- Co się stało? - spytał. Popatrzył nad jej głową na ponurą twarz Gordona. - Czy ten drań...

- To nie Gordon, idioto - szepnęła. - Chodzi o ciebie. Powinnam była wiedzieć, że nic mogę powierzyć ci dzieci.

- Co ja złego zrobiłem, do diabła?

Wpadła do pokoju. Sądziła, że wkroczy w sam środek szalonej zabawy nastolatków. A tu tymczasem czterej chłopcy siedzieli przed telewizorem, jedli prażoną kukurydzę i oglądali zawody w golfa. Dziewczynki zmywały w kuchni. Były skromnie ubrane w workowate dżinsy i olbrzymie podkoszulki. Patrick i Stepnic obserwowali, jak szczęśliwie odnaleziony Gerry biega po karuzeli w swojej klatce. Dallas odniosła dziwne wrażenie, że dom jest bardziej czysty, niż kiedy wychodziła. Nigdy nie poradziłaby sobie tak dobrze z ośmiorgiem dzieciaków.

- Szczęście, że z nimi zostałem - mówił cicho za jej plecami. - Rodge i Stew przyjechali zaraz po twoim wyjściu. Dziewczyny chyba nie potrafiłyby ich okiełznać.

Z doświadczenia Dallas wiedziała, że tak jest, ale nie mogła mu przyznać racji.

- Chłopcom dobrze robi obecność mężczyzny w domu - stwierdził Chance. Mówił, jakby już był częścią rodziny.

- Dobrze, że zostałeś - przyznała niechętnie.

Światło lampy padało na jej twarz i włosy. Nie odrywała od niego oczu. Tak zastał ich Gordon. Nawet nie zauważyła, że wszedł.

- Cześć!

Oboje odwrócili się do niego. Dallas posłała mu grzecznościowy uśmiech.

- Może wyszłabyś na zewnątrz. Chciałbym cię pożegnać - oświadczył obrażonym głosem Gordon.

- Dobrze. - Przelotnie spojrzała na Chance'a.

-A więc wszystko skończone? - Gordon wziął ją za rękę. Stali przy samochodzie.

- Skończone?

- Tak. Zależy ci na tym umięśnionym głupku.

- Nie...

- Może jeszcze nie chcesz o tym mówić, ale ja wiem. McCall też wie o tym doskonale. Zachowuje się, jakbyś była jego własnością. Najwyraźniej miał ochotę mnie udusić, kiedy przyjechałem po ciebie.

- Niechby tylko spróbował! Nie pozwoliłabym mu nawet na żadne bezczelne odzywki!

- Przestań. Zasługujesz na szczęście. Nie opieraj mu się zbyt długo. Nie ma pojęcia o żeglowaniu, o prowadzeniu rancza, ale musi mieć kupę pieniędzy, jeżeli kupił taki jacht i dysponuje wolnym czasem. Niewielu mężczyzn zainteresowałaby kobieta z czwórką dzieci. I gangiem motocyklowym na dokładkę. To wariat!

- Sam się do tego przyznaje.

Uśmiech złagodził surowe rysy Gordona. Stanęła na palcach, by pocałować go w policzek. Wsiadł do samochodu i odjechał.

- Gdzie twój przyjaciel? - Chance wyszedł na ganek.

- Pytasz, jakbyś nie wiedział.

- Zniknął na zawsze, czy też jestem zbyt optymistą?

- Wszystko dzięki tobie. - Stapała w górę po schodkach.

- A więc to moja wina?! - Jego usta wykrzywił sardoniczny uśmiech.

Twierdząco kiwnęła głową.

-I jesteś wściekła? - Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Widzę, że upierasz się przy tym, bym zgadywał. Powiedz więc, czy teraz będę cię częściej widywał.

- Nie uważam tego za mądry pomysł.

- Dlaczego?

- Znajomość z Gordonem nie wiąże się z żadnym ryzykiem.

- Niektóre kobiety pociąga właśnie niebezpieczeństwo.

- Mnie też kiedyś pociągało. Dawno temu znałam kogoś podobnego do ciebie.

- Twój eks?

Znieruchomiała.

- Nie. Jeszcze wcześniej - wykrztusiła w końcu.

-Kto?

- Nie chcę o nim rozmawiać.

- Ja też nie - przerwał w końcu niezręczną ciszę.

- Pomówmy o nas. Przestań się bać. Nie jestem tym, który cię zranił. Pragnę być twoim przyjacielem.

- Nie ma mowy!

- Masz rację, do cholery! - Wyjął kciuki ze szlufek. Sięgnął nad głowę i wykręcił żarówkę. W ciemnościach przyciągnął ją do siebie. Ich ciała przylegały do siebie jak dwie części układanki. - Nie jestem mężczyzną, który weźmie mniej, jeśli chce wszystko.

- Chance...

Położył palec na jej ustach.

- Do niczego nie dojdę, jeżeli dopuszczę cię do głosu. - Pochylił głowę i zanurzył usta w jej włosach.

- Kochanie, nie chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Pragnę ciebie. I nie chodzi mi tylko o seks. Zależy mi na tobie w sposób, w jaki nigdy na nikim mi nie zależało.

Jego usta spoczęły na jej wargach. Nie mogła złapać

tchu, a on nie wypuszczał jej z objęć. Udzieliło się jej jego podniecenie. Należeli do siebie. Wystarczyło, by na nią spojrzął lub jej dotknął, a płonęła z pożądania. Tęskniła ciągle za ciepłem jego ciała i szorstkością dłoni.

- Chodź na jacht - szeptał natarczywie.

Tym razem ona podniosła dłoń i położyła palec na jego ustach. Natychmiast go odsunął.

- Przyjdź do mnie, kiedy chłopcy odjadą i dzieciaki pójdą spać. Nie musimy się kochać. Chcę tylko z tobą być. Nie mogę już dłużej czekać. Obiecuj mi.

Przytulał ją i jednocześnie napierał na nią całym ciałem. Dlaczego milczała, jeśli była pewna, że musi mu odmówić?

- Gdybym miał silną wolę, odpłynąłbym i zostawił cię w spokoju. - Jego usta znów całowały jej włosy.

- Chyba jednak nie jesteś taki zły, jak sądziłam.- Odgarnęła niesforny kosmyk z jego czoła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Samotna mewa przemknęła po niebie zaróżowionym od pierwszych promieni słońca. Fale, utworzone przez płynący obok holownik, uderzyły o burtę jachtu. Ich plusk obudził Christophera.

Był sam. Miał zeszyt wniałe mięśnie po nocy spędzonej na koi. Wystawił głowę przez luk. Wiatr ucichł zupełnie. Przesunął dłonią po włosach i popatrzył na gładką, nietkniętą poduszkę tuż obok niego.

Nie przyszła.

Uderzył pięścią w ścianę. Przeszył go ból od palców aż po łokieć. Cholera! Mógł przecież przebieierać w kobietach. Nawet nie wiedziała, kim jest. Chyba instynktownie wyczuwała, że bezpieczniej będzie go unikać.

Gdyby był w Los Angeles, mógłby wybrać się jaguarem na szaloną przejażdżkę wzdłuż wybrzeża. Patrzyłby, jak spienione fale oceanu uderzają o nadmorskie skały. Marzyła mu się wolność, którą sam sobie ograniczył. Miał już dość swojej roli. Chciał, wreszcie zdjąć brązowe szkła kontaktowe, okulary, wrócić do naturalnego koloru włosów i przestać kłamać. Chciał być Christopherem Stone'em, ojcem Stephie i kochankiem Dallas. Podniósł słuchawkę i wystukał numer Cala.

- Czy to znaczy, że nie zrobiłeś postępów?! - ryknął Cal. - Muszę poznać tę kobietę, która ujarzmiła Tygrysa. Dlaczego nie powiesz jej po prostu, kim jesteś?

- Pragnę ją zdobyć.
- A więc tym bardziej powinieneś jej powiedzieć.
- Ten, kto przegrał trzykrotnie, nie powinien doradzać zakochanemu.

- To po co dzwonisz?

- Chciałem z kimś porozmawiać, przestać udawać kogoś innego, chociaż przez pięć minut. Wszyscy tu jeszcze śpią.

- Jest czwarta rano! A ty myślałeś, że co ja robiłem?! Poranną gimnastykę?!

- Jesteś moim agentem.

- Nie o tak niehumanitarnej porze.

Cal odłożył słuchawkę. Christopher złapał scenariusz i zaczął go przeglądać. Rozmowa wcale go nie uspokoiła. Kiedy tylko uznał, że pora jest już odpowiednia, wybrał się do restauracji. Dallas pojechała do miasta. Miała wrócić późno.

Uciekła!

Wpadł w szewską pasję. Musiał przestać o niej myśleć, jeśli nie chciał oszaleć. Postanowił pracować. W tym momencie Oscar włączył telewizor na swojej łodzi. Nastawił go tak głośno, że Christopher nie mógł się skupić. Włożył scenariusz do torby i poszedł na plażę.

Było prawie ciemno, kiedy wrócił. Telewizor Oscara grzmiał na cały regulator. Dżip Dallas stał przed domem. Obok parkowali klienci. Zanosіło się na ruchliwą środę. Czyżby Oscar przedkładał rozrywkę nad pracę w kuchni?

Christopher postanowił sprawdzić. Domem kucharza była rdzewiejąca przyczepa campingowa, ustawiona na starej, drewnianej barce, do której gwoździami przybito sparciałe opony. Ostrożnie szedł po zaścianym pokładzie. Zręcznie omijał lodówki turystyczne,

siatki na kraby, zdezelowane urządzenia klimatyzacyjne i sprzęt wędkarski.

Oscar leżał na postrzępionej kanapie. Poplamiony podkoszulek zadarty do góry odsłaniał owłosiony brzuch. Wokół stolika stały w rzędach dziesiątki butelek po piwie. Śmierdziało tanim alkoholem i dymem papierosowym.

Christopher głośno trzasnął drzwiami. Nic. Wszedł do środka i wyłączył odbiornik. Oscar z jękiem przekręcił się na bok. Podniósł jedną z butelek i wrzucił ją do kubła. Złapał następne. Huk rozbijanego szkła przeplatał się z chrapaniem, którego natężenie rosło.

- Oscar...

Na dźwięk głosu Dallas Christopher zrobił gwałtowny ruch i roztrzaskał butelkę o ścianę.

- Nie wcelowałeś. - Zajrzała do kubła.

- Nie. - Jego spojrzenie przesunęło się po delikatnym policzku i smukłej szyi. - To dziwne. Dopóki cię nie poznałem, zawsze osiągałem cel, który sobie wyznaczyłem.

Jej włosy spływały na ramiona jak błyszczący, złoty welon. Dallas włożyła dżersejową sukienkę w kolorze brzoskwini, która podkreślała wszystkie krągłości jej ciała.

-A więc nie wyjechałeś? - Pozorny spokój osiągnęła olbrzymim wysiłkiem woli.

- Masz ładną suknię - wymamrotał przez zaschnięte gardło. - Nowa?

- Kupiłam ją dzisiaj. - Smągła skóra na jej policzkach spaşowiała.

- Czyli pojechałaś na zakupy?

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Już zacząłem podejrzewać, że mnie unikasz.

- Wszystkiemu winne twoje zarozumiałstwo. Cały świat musi kręcić się wokół ciebie. - Drżącą ręką odgarnęła włosy za ucho.

- Oczywiście. Bezbłędnie mnie rozszyfrowałaś.
- Zabolało go jednak jej spostrzeżenie.
 - Nie jestem twoją własnością.
 - W każdym razie jeszcze nie.
 - Gdzie Oscar? - Zmieniła temat.
 - Sama zobacz.

Podszedł do niej. Chwyciła framugę, jakby szukała oparcia, ale on tylko otworzył szerzej drzwi. Odsunął się, by lepiej widziała wewnątrz. Oscar chrapał donośnie. Jego podkoszulek podjechał niemal pod brodę.

- Co ja teraz zrobię? - spytała bezradnie.

Stała akurat pod lampą. W jej świetle dostrzegł sine cienie zmęczenia pod oczami. Próbowiła prowadzić restaurację, a jednocześnie wychowywać czwórkę dzieci. Zapomniał o własnych problemach.

- Ja będę gotował - oznajmił bez zastanowienia.
- Nie! - Wyprężyła się jak struna. - Wykluczone! Nie mogę obarczać cię swoimi kłopotami.
 - Cały czas sprawiasz mi kłopoty, kochanie.
 - Dotychczas radziłam sobie sama.
 - Założę się, że przeszłaś przez piekło. - Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Nie...
- Czasami trudno wszystko robić samemu.
 - Dlaczego tobie nie można po prostu odmówić?
- Cofała się, póki jej plecy nie natrafiły na ścianę. Zesztywniała, gdy na jego twarz wypłynął uśmiech, jakby jej pytanie obudziło w nim nową nadzieję.

- Uspokój się, kochanie. Przecież nie zaprzędajesz duszy diabłu.

- Mogłabym cię ewentualnie zatrudnić, ale tylko na jeden dzień.

- Ależ ja nie chcę pieniędzy - zaprotestował. - I nie poprzestanę na jednym wieczorze.

- Co chcesz w zamian za pomoc?

- Jestem po prostu rycerzem na białym koniu
- zaśmiał się cicho.

- Daleko ci do rycerza - powiedziała z rozdrażnieniem. - Pamiętaj, że nie będę twoją dłużniczką, nawet jeżeli nie przyjmiesz pieniędzy.

- Nigdy nie pracuję za darmo. Rycerze odjeżdżają z księżniczkami w ramionach.

- Jesteś nieznośny!

- W tym tkwi cały mój urok.

Popatrzyła na niego przez chwilę i ruszyła biegiem do domu. Christopher podążył za nią wolnym krokiem.

Bliźniaczki kłóciły się w restauracji. Zapędził je do zamiatania, ustawiania stołów i krzeseł. Patricka znalazł w mieszkaniu. Zaszły się tam, by oglądać kolejną część „Tygrysa”. Christophera ścisnęło w dołku ze zdenerwowania. Wyłączył telewizor.

- Jesteś potrzebny w restauracji.

- Teraz miały być najlepsze sceny.

-Wiem.

Patrick obrzucił go bystrym spojrzeniem. Christopher, zaniepokojony, poprawił okulary na nosie. Chłopiec już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował. Bez słowa poszli do restauracji.

Chociaż Dallas okazywała nadmierną nerwowość, ilekroć znajdował się zbyt blisko, praca z nią sprawiała mu przyjemność. Gotował, a ona przyjmowała zamówienia.

Zamknęły się drzwi za ostatnim klientem. Dzieciaki sprzątały, a Dallas stała przy kasie i sumowała zamówienia. Noc była gorąca. Jej skóra lśniła od potu. Christopher oparł się o kontuar.

-Jesteś za ładna, by ślęczeć nad książkami o poezji metafizycznej czy wędnać w tej dziurze. Mógłbym cię stąd zabrać.

Cofnęła się, zaskoczona jego słowami.

- Pomogę ci z rachunkami.

-I tak zrobiłeś aż za dużo. - Położyła dłoń na stosie kartek. Kiedy się nie ruszył, ciągnęła dalej: - Słuchaj, już późno. Jestem zmęczona i ty też.

- Słusznie. Oboje mamy w głowie tylko łóżko.

- Znów zaczynasz...

-Mylisz się co do mnie. - Wesołość zniknęła z jego głosu.

- Chyba nie.

- Moglibyśmy napić się piwa na jachcie. Podziękowałybyś mi.

-Nie, jeśli chodzi o piwo na łodzi. - Przerzuciła parę rachunków. - Tak, jeśli chodzi o podziękowanie. Dziękuję.

- Wolę bardziej osobisty sposób wyrażania wdzięczności - powiedział i przysunął się bliżej.

- Wiem o tym.

- Porozmawialibyśmy.

- Chcesz więcej.

- Masz rację. Ty również. - Ujął dłonią jej brodę. Odsunęła głowę i pokręciła nią przecząco. - Do cholery, Dallas! Dlaczego jesteś tak wrogo do mnie nastawiona?!

-Tłumaczyłam ci już. Sparzyłam się w przeszłości. Nie jestem już tak naiwna jak dawniej. - Milczała przez chwilę. - No dobrze. Naprawdę chcesz wiedzieć, więc ci powiem. Coś mi się nie zgadza, panie McCall. Jesteś ranczerem, ale nigdy nie mówisz o swojej pracy. Nawet nie umiesz chodzić w kowbojskich butach.

- Przecież wyjaśniałem ci, że są nowe.

- Twój akcent jest trochę dziwny.

- Cóż w nim takiego nadzwyczajnego?

- Nic. Po prostu jest inny.

- Zdradzę ci tajemnicę. Nie urodziłem się w Teksa-

- Intrygują mnie i inne szczegóły. Przypląnąłeś tutaj, ale Gordon twierdził, że nie masz pojęcia o żeglarstwie.

- Skąd ta pewność, u diabła! Nigdy nie widział mnie w akcji.

- Właśnie! Bo nigdy nie wypływasz.

- Po prostu podoba mi się tutaj.

- Masz duży jacht. Jednak Gordon utrzymywał, że nic o nim nie wiesz.

- W przeciwieństwie do tego nędznego zarozumiałca, rzeczywiście, nie jestem chodzącą instrukcją obsługi silnika.

- Przestań! Nie mówmy już o Gordonie.

- Spełnię twoje życzenie z dużą przyjemnością.

- Jesteś przystojny. Mógłbyś mieć każdą kobietą. Dlaczego interesujesz się mną i moimi dziećmi?

- Lubię ciebie i dzieci. - Wzruszył ramionami.

- To dziwne. Nie należysz do tych luzaków, którzy odpływają w siną dal pozostawiając wszystko na łasce losu. Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie odjeżdżasz. Gordon powiedział, że żaden mężczyzna...

Christophera ogarnął gniew. Był zły, że przez własne kłamstwa został przyparty do muru. Co gorsza, jego starania, by pozyskać Dallas, prowadziły donikąd.

Zawahał się.

- Wiesz, jaki masz problem? Siedziałaś z głową w książkach tak długo, że teraz nie znasz w ogóle życia.

- Nie. Po prostu boję się ciebie i nie wiem dlaczego.

- Może gdybyś odwiedziła mnie na jachcie i poznała lepiej, twoje wątpliwości by zniknęły. Czy to taka zbrodnia dać szansę naszej znajomości?

Wyszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

- Chance! - krzyknęła Dallas z rozpaczą w głosie.

Stanął w drzwiach i kiedy zobaczył jej przerażenie, zaczął się zastanawiać, czy nie powinien wrócić. Gdyby chociaż trochę mu ułatwiła...

- Wiesz, gdzie mnie szukać, kochanie.
- Puścił drzwi, które zamknęły się z hukiem.

Stał na molo i łowił ryby. Dallas obserwowała białą koszulę, opinającą jego barki, i džinsy, które przylegały do ud. Na czoło opadał mu niesforny kosmyk włosów. Kiedy zarzucał wędkę, zdawało się, że biczuje wodę.

Była zdenerwowana i wątpiła, czy zdoła coś powiedzieć. Oblizwała wargi.

- Odstraszysz wszystkie, jeżeli będziesz tak łowił.

- Podobnie jak ciebie? - W jego głosie nie było śladu gniewu.

Odebrała mu wędkę. Ich dłonie spotkały się, oczy również.

- Czy rzeczywiście myślisz, że zależy mi na rybach?

- To wymaga pewnej delikatności. - Zręcznie zarzuciła wędkę.

- Trudno być delikatnym, jeżeli człowiek niecierpliwi się jak diabli!

- Kiedy czegoś pragniesz, musisz być cierpliwy.

- Staram się. Wierz mi.

Czuła na sobie jego wzrok. Po paru sekundach wyciągnęła srebrzystą rybę, która miotała się i tłukła o molo. Dumna z siebie przykucnęła, by ją uwolnić, ale szybko przyklęknął i zrobił to za nią.

- Myślisz, że pozjadałaś wszystkie rozumy - mruknął rozbawiony.

- Mieszkam na przystani. Muszę umieć łowić ryby. Nie jestem tylko mołem książkowym.

Spojrzał na jej usta, a potem w oczy. Nic jednak nie powiedział. Zakłopotana, przestąpiła z nogi na nogę.

- Naprawdę dziękuję za pomoc w restauracji - dodała cicho.

- Praca we dwoje to czysta przyjemność.

- Tak - przyznała nieśmiało. - Mało o tobie wiem.
- Ja o tobie też niezbyt wiele. - Nakładał przynętę na haczyk.

- Bo nie potrafię się zwierzać.

- Gdybyś spróbowała, stopniowo przychodziłoby ci to coraz łatwiej.

- Może nie chcę, żeby tak było.

- Oczywiście! Wolisz siedzieć w swoim piekle i bez końca użalać się nad sobą.

- Nie! Nieprawda! - Spojrzała na niego błagalnie.

- Ja też przeżyłem swoje - szepnął.

Nie czekała dłużej. Gdy tylko odstawił wędkę, objęła go za szyję i przytuliła się do niego.

- Nie mogę cię dotknąć. Mam brudne ręce.

- To nie ma znaczenia.

- Kochanie, wiem, jak żyje człowiek, którego dręczy poczucie winy i ciągle wymierza sobie karę.

Tuliła się do niego tak długo, że w końcu ogarnęło ją zakłopotanie. Odeszła kilka kroków. Zaprosił ją na pokład i zaproponował piwo. Nie odmówiła.

Nie była przyzwyczajona do piwa. Już po chwili miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Jego głos dobiegał z bardzo daleka.

- Powiedz mi coś o poezji, którą czytasz.

- Przecież wcale nie chcesz rozmawiać o twórczości Donne'a i Marvella.

- Nie. - Zamilkł na chwilę. - Ale przynajmniej zdobyłem się na grzecznościowe pytanie.

Pod wpływem piwa zapomniała, jaki wydawał jej się niebezpieczny, i zaczęła recytować swoje ulubione wiersze. Podobały mu się, chociaż sam czytał niewiele. Omówił je z typowym dla mężczyzn brakiem szacunku dla wzniosłych treści.

- Nie nadawałbyś się na studenta wydziału literatury-

- To chyba dobrze.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał ich śmiech. Wkrótce już rozmawiali o własnej samotności, o nie zabliźnionych ranach. Godziny mijały jak minuty, a żadne z nich nie czuło się znużone. Dallas opowiadała o swojej rodzinie, o tym, jak ją kochała i opłakiwała. On z kolei zwierzał się ze swej tęsknoty za domem, którego właściwie nigdy nie miał. Rodzice nie chcieli go. Rozwiedli się i nie zawracali sobie nim głowy.

- Co za brak odpowiedzialności!

- Takich ludzi jest więcej.

Zbladła.

- Wspomniałaś, że byłaś mężatką. Miałaś dziecko?

- Jedno. Straciłam je.

- Śmierć dziecka to straszne przeżycie - mruknął.

Patrzył na nią ze współczuciem. - Pewnego dnia po raz drugi wyjdiesz za mąż i...

- Nie.

- Będiesz jeszcze miała dzieci. - Pocałował ją w czoło.

- Nie, proszę... - Położyła palec na jego ustach.

- W czasie ciąży miałam pewne komplikacje. Już nie urodzę. Między innymi z tego powodu siostrzeńcy tak wiele dla mnie znaczą.

- Przykro mi.

Tym razem nie odepchnęła go, kiedy przyciągnął ją do siebie. Jego dłonie gładziły jej włosy, a szept uspokajał. Wtuliła się w niego. Chciała czuć jego bliskość. Zaciśnęła mocno oczy.

- To było dawno temu - mruknął.

- Niektóre wspomnienia tkwią w człowieku całe życie.

- Tak. Do nich należeć będą ty i dzisiejsza noc.

- Cóż takiego specjalnego widzisz w dzisiejszej nocy?

- Do tej pory tylko uciekałaś. Teraz sama przyszedłaś do mnie. - Jego usta zsunęły się z jej włosów na szyję.

- Nie mogę. — Pokręciła przecząco głową.

- Dlaczego? - Chwycił ją mocniej za ramię.
- Wytłumaczyć też nie mogę.
- Cholera - wymamrotał. - Czy masz pojęcie, co mi robisz? Czy w ogóle cię to interesuje?

Na jego twarzy malowały się na przemian namiętność, zazdrość i gniew. Z goryczą zacisnął usta.

- To wszystko jedynie moja wina.
- Powiedz, o co chodzi. Zaufaj mi, do cholery!
- Zerwał z nosa okulary.

Powoli uniosła wzrok i popatrzyła na niego. Jego ciemne włosy znów opadły na czoło, więc przygładziła je palcami. Złapał jej rękę w miazdzącym uścisku. Emanował prymitywną, zwierzęcą siłą. Tak wiele ich różniło. Zupełnie do niej nie pasował. Kiedy jednak spojrzała mu w oczy, uświadomiła sobie straszną prawdę. Kochała go.

- Masz własne życie. Odejdiesz - powiedziała.
- Wezmę cię ze sobą.
- Tu jest moje miejsce - stwierdziła po długiej chwili milczenia.
- Życie jest tam, gdzie miłość. - Jego palce delikatnie dotknęły jej twarzy. - Kochaj mnie.
- Nie warto ryzykować - oznajmiła, choć w duchu miała wątpliwości.
- Uważam, że warto. - Położył dłonie na jej ramionach. - Pozwól, żebym cię kochał. Pokażę ci, że więcej tracisz uciekając.

Odskoczyła, gdy tylko poczuła dotyk jego rąk.

- Wybacz. Jestem trochę zmęczona.
- Rozumiem. - Jego oczy spochmurniały. Opuścił posłusznie ręce. - Zobaczymy się jutro.

- Nie.

- A więc to tak - wymamrotał. - Zaczynamy od punktu wyjścia.

Nie próbował jej zatrzymywać, kiedy zerwała się na równe nogi i wybiegła z kabiny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Strategia.

O zwycięstwie zawsze decydowała strategia.

Dzisiaj były urodziny Stepnic

Ze swego jachtu Christopher uważnie obserwował dzieci, a zwłaszcza Patricka, który ładował do dżipa wszystko, co mogło się przydać na pikniku. Dallas będzie wściekła, ale po wydarzeniach zeszłej nocy nie miał innego wyjścia.

Dlaczego im bliżej był wygranej, tym większy stawiała opór?

W otwartych drzwiach domu ukazała się Dallas. Patrick wyrwał z dżipa, włożył dwa palce do ust i zagwizdał.

Nareszcie! Ich umówiony sygnał. Christopher zeskoczył z łodzi. Na plecach niósł wojskowy worek ze swoimi rzeczami. Biegł tak szybko, że wyprzedził Dallas i mógł pierwszy otworzyć jej drzwi samochodu. Stała z zaciętą twarzą.

- A ty co tu robisz?

- Przepraszam. - Wrzucił torbę do środka.

- Chance chciał zobaczyć wyspę Padre, więc zaprosiliśmy go na naszą wycieczkę - radośnie krzyknęła Stepnie.

- Prosimy, ciociu... - dołączyła do niej trójka starszych dzieci.

Spojrzenie Dallas powędrowało od siostrzeńców do Christophera.

- Zostałaś przegłosowana - stwierdził przyjaźnie.

- Zdradzona! - Zagryzła mocno usta.

- Przykro mi, że tak to odbierasz.

Włożyła skromny, ale przylegający do ciała czarny kostium kąpielowy i niemal przezroczyste wdzianko. W takim stroju wyglądała na bardziej rozebraną, niż gdyby była nago. Jedno spojrzenie wystarczyło, by nie mógł opanować podniecenia. Drugiego nie ryzykował.

- Ciągłe wywierasz na mnie presję.

- Jestem natarczywym facetem. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Słuchaj, musimy już ruszać.

- Właśnie. - Wskoczył na miejsce dla kierowcy.

- Ja prowadzę - oznajmiła zwięźle.

- Mylisz się. - Otworzył drzwi po stronie pasażera.

Zapuścił silnik, gdy tymczasem ona nadal stała obok samochodu.

-Jeżeli jedziesz, ja zostaję. - Skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła roziskrzonymi gniewem oczami.

- Pojedziesz z nami. Dzieci tak zaplanowały.

- Wykorzystujesz je do własnych celów.

-Tak.

Obserwował ją uważnie. Skorzystałby z pomocy samego diabła, żeby ją zdobyć. Najpierw zależało mu tylko na Stephanie. Teraz chciał mieć wszystko, całą rodzinę.

- Zlituj się - mruknął. - Przecież to jej urodziny.

- Chance jest jedynym prezentem, na który czekam, ciociu. - Stephanie wstała z tylnego siedzenia i objęła go za szyję. -Jeżeli nie pozwolisz mi pojechać, zepsujesz mój piknik. Ty też musisz zostać z nami. To będzie rodzinna wycieczka.

Ogromne, spienione fale Zatoki Meksykańskiej uderzały o plażę. Patrick i bliźniaczki rzucali plastikowym dyskiem. Dallas siedziała wyprostowana na

rozkładanym krześle i trzymała w ręku książkę. Zamiast czytać, spoglądała znad szarpanych wiatrem kartek. Obserwowała Chance'a i Stephanie. Razem budowali olbrzymi pałac z piasku.

- Zupełnie jak ten, który miała księżniczka, ciociu - tłumaczyła rozradowana Stephanie.

Obok siebie, na ręczniku, postawiła Białego Konia. Krzątała się rozgrzawkowana. Kopała piasek i biegała z wiaderkiem po wodę, żeby napełnić fosę. Kiedy osunęła się jedna ze ścian, Christopher uniósł ramiona w geście udawanej rozpacz. Bliska łez Stephanie stała nieruchomo, póki nie przytulił jej do siebie.

Właściwie stanowił główną atrakcję wycieczki. W drodze na plażę dorośli siedzieli sztywno i bez słowa. Natomiast dzieci paplały wesoło, podekscytowane jego obecnością. To Chance znalazł zaciszne miejsce na piknik w pobliżu wydm. Rozpakowywanie bagaży zmienił w zabawę i nikt nie protestował.

Zamek był gotowy. Stephanie i Chance dołączyli do innych. Teraz już tylko Dallas nie rzucała dyskiem. Czuła się dziwnie. Była jedyną osobą wyłączoną z gry. W pewnym momencie Chance złapał krążek i poczekał, aż ponownie podniesie wzrok znad książki. Pokręciła przecząco głową. W założeniu jej odmowa miała być pełna dostojeństwa i poczucia wyższości. Ale Christopher wcale się nie przejął tym pozornym chłodem. Rozbawiony, wycelował prosto w nią.

Miała wrażenie, że ogląda film puszczonej w zwolnionym tempie. Widziała jego złośliwy uśmiech, nieznaczny ruch ręki i zbliżający się ku niej złoty dysk. Krzyknęła, upuściła książkę i skoczyła, by złapać krążek. Wylądowała z nosem w piasku i krzesłem na plecach. Za sobą słyszała gromkie salwy śmiechu. Z krążkiem w dłoni wstała powoli i zaczęła się otrząpywać.

- Rzuć do niego! - zachęcała ją Stephanie, podskakując z przejęcia. - Rzucaj!

Otarła drżącą dłonią wilgotne czoło. Obserwował ją. Z potarganymi włosami i lśniąca, opaloną skórą wyglądał jak młody bóg. Krew zatetniała szybciej w jej żyłach.

I wtedy uśmiechnął się nieśmiało, uroczo, błagalnie. Prosił, by przyznała, że jego obecność ją cieszy. Poczowała się lekko i radośnie.

- Złap, jeśli potrafisz! - krzyknęła. Specjalnie rzuciła zbyt wysoko. Podskoczył i udało mu się chwycić krążek. Jego oczy błyszczały, pełne męskiej dumy. Teraz dysk pofrunął do Rennie, ale Dallas nie zrezygnowała z dalszej zabawy.

W pewnym momencie oboje zaczęli się ścigać w pogoni za krążkiem. Dallas już prawie miała go w rękę, gdy Chance wziął ją w ramiona, uniósł do góry i zaczął kręcić się w kółko. Krzyknęła, oszołomiona zawrotnym tempem. Jej włosy wirowały, tworząc wokół twarzy złoty obłok. Była wolna i beztroska jak dziecko.

Powoli postawił ją na ziemi.

Dzieci ucichły. Dziewczęta wymieniały porozumiewawcze spojrzenia. Czerwony jak burak Patrick odwrócił się i zaczął palcem u nogi wiercić dołek w piasku.

- Słuchajcie, szkraby. - Chance podniósł dysk.
- **Kto** to złapie, dostanie dolara.

Rzucił bardzo daleko, a dzieci puściły się pędem wzdłuż plaży. Napięcie opadło i wszyscy bawili się dalej do utraty tchu.

- Jestem głodny - oznajmił nagle Patrick, celując dyskiem w stół rozstawiony obok dżipa.

Pozostała trójka pobiegła do samochodu.

- Też bym coś zjadł - wyznał Chance.

- Chodźmy - szepnęła.

- Nie musisz mnie zapraszać.

Jego wesołe oczy spoważniały. Coś wisiało w powie-

trzu. Pozwoliła, by wziął ją za rękę. Szli razem wolnym krokiem. Patrick przełykał kęs hamburgera i patrzył na nich z zadowoleniem.

- Tak samo było z mamą i tatą. Czuję się, jakbym znów miał rodzinę - oznajmił niespodziewanie.

Chance podniósł głowę. Jego wzrok, pełen ciepła i czułości, przyprowadził ją o zawrót głowy. Istotnie, razem z nim stanowili rodzinę. Na dodatek pociągał ją bardziej niż mężczyźni, których znała do tej pory.

- Dzieciaki, posprzątajcie i spakujcie nasze rzeczy - zarządził, kiedy skończyli jeść.

- Ojej! - Patrick wykrzywił się z niezadowoleniem.

- Dopiero przyjechaliśmy i już musimy wracać?

- Nie teraz. Jeszcze pójde na spacer z ciocią.

Dzieci zamilkły. Patrzyły na przemian to na Dallas, to na Chance'a.

Stephie przytuliła Białego Konia. Jennie już miała zacząć awanturę o to, że ostatnio tylko ona sprząta. Rennie dyskretnie kopnęła siostrę, by ją uciszyć.

- Auuu!

- Z przyjemnością przygotowujemy wszystko do wyjazdu - oświadczyła niewinnym głosem Rennie.

- Spacerujcie, ile chcecie - zachęcał Patrick.

- Proszę, nie mów nic nieprzyjemnego Chance'owi

- szepnęła Stephanie do Dallas.

- Dzieci są po twojej stronie.

- Świetnie! Zostałaś już tylko ty do zdobycia.

- Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Serce waliło jej jak młotem.

Właściwie nie szła, tylko płynęła, kiedy prowadził ją wzdłuż plaży. W końcu znaleźli się poza zasięgiem wzroku dzieci i pozwoliła, by ją objął.

- Mnie też zdobyłeś - wyznała.

Przytulił ją gwałtownie i zaczął całować.

A potem znów podniósł do góry. Wirowała w jego ramionach, a blask księżyca srebrzył jej włosy. Ze

śmiechem przewrócili się na mokry piasek. Nad nimi wisiał granatowy baldachim nieba, przetykany migoczącymi gwiazdami. Ich ciała obmywały cicho szemrzące fale.

Raptem śmiech zamarł na ich ustach. Christopher zanurzył twarz w jej wilgotnych włosach. Poczuli na szyi jego oddech, który wywołał w niej dreszcz pożądania.

- Tyle nocy nie przespałem, bo marzyłem o tym.

Jego szorstkie dłonie pieściły jej pierś. Głaskały brodawkę, aż stała się sztywna i pobudzona. Potem muskały jej zmysłowe, pełne usta. W końcu je rozchyliła i zaczęła ssać koniuszki jego palców prowokująco, lubieżnie, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że pragnie posiąść go całego.

Chwycił ją mocno za ramiona. Przyłgnął do niej całym ciałem. Jego dłonie i usta wzbudzały w niej uczucia, których nie doznała nigdy przedtem. Pocałunki gorących warg niemal parzyły nawet przez tkaninę kostiumu. Mamrotał coś niezrozumiale, ale wcale go nie słuchała. Z zamkniętymi oczami poddała się władzy swojego ciała. Nie pamiętała, gdzie jest. Nie interesował jej czas, który mijał niepostrzeżenie.

Raptem przykryła ich wysoka, spieniona fala. Uniósł więc ją do góry, bo woda zalewała ich twarze i nie mogli oddychać. Roześmieli się i znów zaczął ją całować.

- Nie możemy - szepnęła. Przesuwała palce po jego wargach. - Dzieci czekają.

- W takim razie później...

- Kiedy je położymy spać.

Wziął ją w ramiona, wstał i wszedł do morza. Oboje zanurzyli się w ciepłej wodzie. Mokre ciała przyłgnęły do siebie. Objęła go za szyję. Jej usta czekały na pocałunki.

- Później... - drażnił ją.

Zaczął biec do samochodu. Goniła go, śmiejąc się beztrasko.

Światło reflektorów padało na kraby, które szybko zagrzebywały się w piasek. Czasami niestety nie zdołały uciec i chrzęściły pod kołami samochodu. Christopher nie widział ani spłoszonych krabów, ani blasku księżyca, odbijającego się w morzu. Nie czuł wilgotnego, zimnego powiewu od zatoki, który chłodził wewnątrz dżipa. Czuł jedynie smukłe palce Dallas na swoim udzie. Czuł jej zapach. Pamiętał smak.

Z radia płynęła muzyka rockowa, a jego serce było w równie szaleńczym rytmie.

Złocista plaża ciągnęła się w nieskończoność, jak ocean, jak ciemności nocy. Chwyił mocniej kierownicę i znów zagryzł usta, ale metaliczny smak krwi nie odwrócił jego uwagi od dręczącej go tęsknoty.

Za bardzo jej pragnął i zbyt długo czekał.

Dallas lekko zeskoczyła z dżipa.

- Mógłbyś umyć samochód? - spytała z denerwującym uśmiechem na twarzy.

Skrzywił się, ale wziął z jej rąk szlauch. Zapędziła dzieci do domu, żeby wzięły prysznic. Zdażył tylko chwycić jej dłoń i pocałować.

- To jest znęcanie się nad człowiekiem. Ile jeszcze mam wytrzymać? - mruknął.

- Podobasz mi się taki jak teraz, oszalały na moim punkcie - powiedziała, dotykając palcami jego twarzy.

- Wstrętna kokietka!

Jej oczy śmiały się do niego, ale nie ustąpiła. Christopher wyładował bagaże i umył auto. Dallas układała naczynia w kuchni. Dzieci kolejno szły pod prysznic i kładły się spać. W pewnym momencie

zabrakło ciepłej wody i wybuchła olbrzymia awantura. Christopher z pasją oddał się porządkom, w nadziei, że praca przyniesie mu zapomnienie. Ale jego starania były bezowocne.

Włosy Dallas połyskiwały w świetle lampy. Jak zwykle, czytała baśnie na dobranoc. Musiał zacisnąć dłonie w pięści, by jej nie dotknąć. W końcu wrócił na jacht i wziął zimny prysznic. Włączył radio, ustawione na stację nadającą rocka.

Kiedy wszedł do kabiny, przewiązany w pasie ręcznikiem, już tam była. Stała na schodkach, jak poprzednio. Obrzucił szybkim spojrzeniem całą jej postać. Wyglądała wyjątkowo seksownie w obcisłych dżinsach i różowej, przylegającej do ciała bluzeczce. Popatrzyła na niego niepewnie spod gęstych, długich rzęs. Jego pełne pożądania oczy wywołały rumieniec na jej twarzy.

Znów wzbudził w niej niepokój. Dlaczego? Musiał działać powoli i łagodnie, a z trudem panował nad sobą. Muzyka dodatkowo drażniła jego rozszalałe zmysły. Wyłączył radio.

- Zostaw - szepnęła.

Włączył je ponownie. Dziki, pulsujący rytm był równie szybki jak jego tętno.

Podszedł do niej i musnął gorącymi ustami jej czoło. Palce sunęły po jej gołych ramionach. Dallas nie odwzajemniła pocałunku. Przez jej twarz przemknął cień bezgranicznego smutku.

Coś było nie w porządku.

W tej sytuacji nie mógł pozwolić sobie na więcej. Ujął dłonią jej brodę, podniósł głowę i zajrzał w oczy. Musiał wszystko wyjaśnić, chociaż właściwie pragnął tylko zedrzeć z niej ubranie i przytulić naga do siebie.

- Co się stało?

Nie cierpiał, kiedy patrzyła na niego wzrokiem

pełnym rozpaczy. Zamarła na chwilę, chciała rzucić się do ucieczki.

- Nie. Nie dzisiaj, kochanie. - Wyprzedził ją i zamknął luk. Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej ciała. Nie mogła się ruszyć.

- Puść!

Przytulił ją do piersi. Była uwięziona w jego ramionach.

- Pocałuj mnie - szepnął. Jego ciało płonęło z pożądania.

- Nie! - Walczyła z nim, kopała, próbowała go spoliczkować.

- Musisz mi ufać. - Przytrzymał jej dłonie za plecami. - Już dłużej tego nie zniosę. Leżę sam i bez przerwy myślę o tobie. Pragnę cię.

- Zmieniłbyś zdanie, gdybyś wiedział...

- Nie.

- Nic nie rozumiesz. - Zamknęła oczy. Jej rzęsy były wilgotne od łez.

- Wobec tego spróbuj mi wytłumaczyć.

Znów chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją zbyt mocno. Kiedy w końcu krzyknęła z bezsilności, puścił ją wolno.

- Kochanie, czy zamierzasz uciekać przed każdym, kto chce ci być bliski?

- Tak. - Jeszcze walczyła. Paznokciem rozorała mu policzek. Dopiero kiedy zobaczyła krwawą kreskę na skórze, cofnęła się i uspokoiła. Delikatnie dotknęła ranki.

- Zostaw! - skrzywił się. - Szczypie jak diabli!

- O mój Boże! - Była załamana. - Nie chciałam...

- To tylko zadrapanie - mruknął wściekły. - Nic ważnego. Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi.

- Tak mi przykro... - Przytuliła się. W jej oczach widział pustkę i zagubienie.

- Nie ma o czym mówić. Wytłumacz mi tylko...

Wyszła do łazienki. Po chwili wróciła z mokrym ręcznikiem, który przyłożyła mu do policzka.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że ja...

- Słuchaj, nie przejmuj się tak.

- Chyba masz rację. Stracę cię, jeśli ci wszystko wyznam. Odejdiesz, jeśli będę milczała. - Przestraszył go jej beznamiętny, głuchy głos. Odwróciła się, zażenowana jego badawczym spojrzeniem. - Mojemu mężowi powiedziałam to dopiero po ślubie. Zostawił mnie.

- Cóż mogło być aż tak straszne?

- Oddałam swoje dziecko.

- Nie rozumiem.

- Mój mąż nie był jego ojcem. Urodziłam je, kiedy miałam siedemnaście lat. Widzisz, rodzice umarli i czułam się okropnie samotna. Poznałam chłopaka. Byłam taka niedojrzała. Niewiele wiedziałam o mężczyznach i miłości. Kochaliśmy się tylko raz. Od razu wiedziałam, że popełniłam olbrzymi błąd. Niestety, zaszłam w ciążę. Carrie pomagała mi, póki nie urodziłam dziecka. Potem Robert przekonał mnie, bym je oddała do adopcji. Jednak wstyd i świadomość, że już nie mogę mieć dzieci, nie dają mi żyć. Nie potrafię zapomnieć, chociaż podobno przychodzi to z łatwością. Powiem ci coś śmiesznego. Co roku obchodzę jej urodziny. We wrześniu skończy trzynaście lat. Czasami budzę się i zastanawiam, jaka jest, czy przybrani rodzice ją kochają, czy o nią dbają. Ciągle tęsknię.

- Spróbuj ją odnaleźć. - Rozumiał Dallas aż za dobrze.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia ona mnie odzyska. Ja sama nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- Dokonałam wyboru. Ona też ma do tego prawo. Nie chcę wkraczać w jej życie ani jej w jakikolwiek sposób skrzywdzić. Ma swoją rodzinę.

- Wobec tego może napisz list do agencji adopcyjnej?

- Napisałam, ale nie odpowiedzieli.

- Nie rezygnuj. To normalne, że przybrani rodzice czują się w takiej sytuacji zagrożeni. -Jego smutny głos przeszedł w szept. - Ale kiedyś, w przyszłości...

- Wiesz już, dlaczego rzuciłam wszystko, aby zająć się dziećmi siostry. Po śmierci rodziców zaczęłam popełniać straszne błędy. Chciałam je przed tym ustrzec.

Długi czas obejmował ją w milczeniu. Los doświadczył ich w podobny sposób. Oboje stracili dzieci. Jemu córeczkę zabrała śmierć, ona oddała swoją do adopcji. Miał mieszane uczucia, gdy myślał o kobietach, które to robią. Marguerita zrezygnowała z Stephie. Jego matka zaniedbywała go, zajęta karierą, kolejnymi mężami i kochankami.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej sobie uświadamiał, że Dallas była inna. Urodziła w bardzo młodym wieku. Nie potrafiłaby samodzielnie opiekować się niemowlęciem, a równie niedojrzały ojciec nie stanowił żadnego oparcia. To, co zrobiła, leżało w interesie dziecka.

- Jednym słowem ten facet zostawił cię, kiedy zaszłaś w ciążę?

- Nie. To ja go porzuciłam. Ożeniłby się ze mną, ale dziecko znaczyło dla mnie więcej niż ślub. Nie kochał mnie, a ja czułam się tak zagubiona, że nie byłam zdolna do miłości. Musielibyśmy mieszkać z jego rodzicami. Przez jakiś czas dawałoby mi to poczucie bezpieczeństwa, ale nigdy nie bylibyśmy małżeństwem. Moje dziecko musiało mieć prawdziwą rodzinę i on w końcu przyznał mi rację.

Christopher przypomniawszy sobie wszystkie swoje szaleństwa, wszystkie młodzieńcze bunty, Margueritę, Sally oraz romanse i awanturnicze eskapady po jej

śmierci. Czy miał prawo osądzać postępowanie Dallas?

- Dobrze, że mi zaufałaś. Robiłem jeszcze gorsze rzeczy - wyznał ponurym, zrezygnowanym głosem. Zaczął delikatnie całować jej twarz.

- Może kiedyś mi o nich opowiesz?

- Nie dzisiaj - szepnął. Wziął ją w ramiona i zaniósł na koję.

- Wtedy nie będziemy już mieli przed sobą tajemnic - powiedziała.

Pragnął tego, chociaż nie wiedział, czy ich znajomość wytrzyma taką próbę. Na razie tulił ją do siebie, zdecydowany kochać się z nią chociaż raz, nawet jeżeli później miałby ją przez to stracić.

Dallas zdjęła mu okulary. Czuł się nagi i bezbronny, gdy teraz patrzyła mu w oczy. Chciał się odwrócić, ale nie pozwoliła na to. Zachwycona, wodziła palcem po jego twarzy.

- Jesteś piękny. Jak aktor filmowy.

Odsunął głowę. Skubnęła go delikatnie w czubek nosa.

- Nie masz powodu do obaw. Nie marzyłam o romansie z gwiazdorem. Wolę ciebie, zwykłego, przeciętnego człowieka. Ranczera, który nie zna się na żaglach.

- Kochanie...

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Cały świat zawirował. Zapomniał o wszystkim, co miał jej wyznać.

Wyprężyła się zmysłowo jak kotka. Czekwała na dalsze pieśszoty. Zrzucił ręcznik i pochylił się nad nią. Westchnęła z rozkoszy. Gorączkowo dotykała jego ramion i barków. Głaskała silne mięśnie. Zanurzała palce w szorstkie włosy na piersi. Jej dłonie ponaglały go i drażniły. Podarłby w sekundę jej bluzkę, gdyby sama jej się szybko nie pozbyła.

I było wspaniale, zadziwiająco wspaniale. Dozna-

nia Christophera przewyższały wszystko, czego doświadczył do tej pory. W chwili ekstazy wiedział, że musi mieć ją na zawsze.

Otworzył luk i wpuścił nocne, morskie powietrze, by ochłodziło ich spocone ciała. Leżeli spleceni w uścisku. Rozkoszowali się bliskością po spełnieniu.

Odpoczywali, upojeni szczęściem, aż do świtu. Kiedy wstała, jej pożegnalny pocałunek ponownie obudził w nim pożądanie i nie pozwolił jej jeszcze odejść.

Słońce już zaróżowiło błękit nieba, kiedy na palcach, po rosie wracała do domu.

Nigdy nie czuł się równie samotny. Nie mógł znieść rozstania, nawet jeśli miało trwać tylko parę godzin.

Koniec z kłamstwami. Musi jej wszystko powiedzieć. Jego oczy łzawiły, podrażnione szkłami kontaktowymi. Wyjął je i wyciągnął się na koi.

Tylko jak, do diabła, jej to wszystko wytłumaczy?!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dallas spała, póki nie obudziły jej promienie słońca, wpadające do pokoju. Pławiła się w ich ciepłe i z uśmiechem wspominała cudowne sny o baśniowym świecie, w którym żyła razem z Chance'em. W jednym z nich nosił pasek z olbrzymią, błyszczącą klamrą. Jechał na białym koniu, jak rycerz Stephe. Na pewno rozbawi go, gdy mu o tym opowie.

Zaczęła kręcić się niespokojnie. Jej ciało płonęło na samo wspomnienie minionej nocy. Śpiwory były już puste. Dzieci wstały dużo wcześniej. Całe szczęście. Nie mogłaby spojrzeć im w oczy. Teraz czuła się tak szczęśliwa, a jednocześnie bezbronna.

Od śmierci rodziców tęskniła za miłością i w końcu ją znalazła. Akceptował ją, chociaż oddała córkę do adopcji. Wszystko układało się aż za dobrze.

Wstała i wzięła prysznic. Każdą czynność wykonywała wolno i leniwie, jakby nieobecna duchem. Musiała ochłonać, nim stanie twarzą w twarz z dziećmi. Na zaparowanym lustrze napisała palcem „pani McCall”. Szybko starła litery, zawstydzona swoją głupotą.

Zeszła na parter. Patrick oglądał czwartą część „Tygrysa”. Zatopiona w marzeniach, opadła na kanapę. Nie doszedł jeszcze do wieku, od którego film był dozwolony, ale w tak szczęśliwym dniu nie zamierzała robić mu wymówek. Nawet zamaskowany Christopher Stone w roli Tygrysa nie denerwował jej tak, jak zwykle.

Bezmyślnie obserwowała, co dzieje się na ekranie.

Kosmyk złotych włosów opadł Tygrysowi na czoło. Odrzucił go ruchem głowy, podobnie jak Chance.

Jak Chance!? Usiadła na brzegu kanapy i pochyliła się do przodu. Patrzyła w skupieniu. Maską przykrywała całą twarz aktora, oprócz ust, które były dokładnie takie... Dokładnie!

Zesztywniała. Przypomniała sobie, jak się odsunął, gdy zdjęła mu okulary i podziwiała jego filmową urodę. Usta, uśmiech, zarys szczęki, wszystko było identyczne.

Tylko oczy Tygrys miał błękitne.

Ale do tego, między innymi, można użyć soczewek kontaktowych i okularów. Nic dziwnego, że ciągle je zdejmował. Widział lepiej bez nich.

Włosy Tygrysa były krótkie i jasne. Chance po prostu je zapuścił i ufarbował.

Serce Dallas, jeszcze przed chwilą przepełnione miłością, teraz mogło już tylko nienawidzić. Jednak złość ustąpiła zaraz miejsca oziębiającemu smutkowi. Mężczyzna, którego kochała, po prostu ją wykorzystał.

Tygrys zaczął mówić. Usłyszała znajomy, szorstki głos. Rozwiały się wszelkie wątpliwości, jakie miała. Od początku ten akcent brzmiał dla niej jakoś dziwnie. Sam przyznał, że nie urodził się w Teksasie.

Była głupia! Poderwała się z kanapy. Zaskoczony Patrick patrzył, jak biegnie do drzwi.

- Nie martw się! Tygrys zawsze wygrywa. Zaraz załatwi przeciwnika. Poczekaj na mój ulubiony kawałek.

Stanęła w progu i oglądała film, póki się nie skończył. Patrzyła na nazwisko aktora, napisane olbrzymimi, jaskrawymi literami. Christopher Stone...

Poszła do kuchni i zaparzyła pełen dzbanek kawy. Jeśli ona była głupia, to on w takim razie zasługiwał na miano potwora. Pozwolił, by zginęło jego własne

dziecko, a teraz chciał mieć Stephe. Wszedł Patrick i wyjął coca colę z lodówki.

- Odstaw to. Napij się mleka lub soku pomarańczowego - powiedziała sucho.

Skrzywił się, ale jedno spojrzenie w jej stronę wystarczyło, by zaniechał protestów. Wziął sok.

- Czy ten Tygrys nie jest wspaniały?

- Najwspanialszy pod słońcem - szepnęła. Na dodatek jaki zdolny kłamca! - Pobiegaj sobie. Weź deskorolkę. Nie czuję się najlepiej.

Przytaknął i pozwolił się przytulić, czym wzruszył ją do głębi. Do niedawna jeszcze konsekwentnie unikał wszelkich czułości. Zmienił się po przyjeździe Chance'a. Zrzucił swoją ochronną skorupę.

Kiedy chłopiec wyszedł, ukryła twarz w dłoniach. To Chance sprawił, że Patrick otworzył się do ludzi. Przestał też kłamać. Stephe z kolei zapomniała o swoich strachach, a bliźniaczki nie buntowały się tak często. Pozwoliła, by w sprytny sposób wszedł w ich życie. Christopher po prostu użył jej do własnych celów. Oszukał wszystkich. Chciał tylko zdobyć Stephe.

Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Christopher krzątał się na jachcie. Przez chwilę z biciem serca wspominała upojną noc. Był wspaniałym kochankiem, a teraz niewątpliwie pękał ze śmiechu. Ogarnął ją wstyd, kiedy pomyślała, jak podniecały ją jego pieścizoty i pocałunki. Rozpaczliwie go pragnęła, a dla niego była tylko przelotną rozrywką. Był znany z grubiańskiego zachowania w stosunku do kobiet. Czy zamierzał wykorzystać tę noc jako argument w walce o córkę? Mógł twierdzić, że nie nadaje się na opiekunkę. Zemdliło ją po kawie wypitej na pusty żołądek. Wylała resztę do zlewu.

Ze złości zacisnęła pięści. Postanowiła, że pozmywa naczynia. To ją z pewnością choć trochę uspokoi.

Stłukła szklanekę i skaleczyła się. Patrzyła obojętnie na krew, która płynęła po białej emalii.

Nie. Nie pójdzie do niego. Zostanie w domu i spróbuje pogodzić się z faktami. Poczeka, póki on sam nie przyjdzie. A potem postara się dorównać mu sprytem i udowodni, że nie tylko on potrafi oszukiwać.

Kiedy usłyszała kroki Christophera na ganku, mocno objęła Stephanie, jakby chciała się za nią ukryć. Po chwili przez szybę w drzwiach zobaczyła znajomą sylwetkę. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. On też zaważał się. Czyżby perspektywa spotkania z nią również napawała go strachem? Nacisnął klawisz.

Na jego twarzy malowało się zażenowanie. Próbował pokryć je nieśmiałym uśmiechem. Sama wcale nie była bardziej opanowana.

Nieświadoma napięcia między dorosłymi, Stephanie przeglądała książkę.

- Czytaj! - zażądała, kiedy znalazła właściwą stronę.

- Co czytacie, dziewczyny? Historię o białym rycerzu? - spytał. W jego niskim głosie brakowało dawnej pewności siebie.

- Nie. Tym razem o wilku, który przychodzi do domu kózek, a one otwierają drzwi, chociaż nie powinny, i on je wszystkie zjada.

Krótkie podsumowanie ostatnich wydarzeń! Dallas patrzyła na obrazek, przedstawiający nieszczęsne zwierzęta.

- Kochanie, czy jesteś pewna, że takie ponuractwa to odpowiednia lektura dla niej? - spytał Christopher po chwili milczenia.

- Moim zdaniem doskonale przygotowują do życia.

- Ja je lubię - wtrąciła Stephanie.

- A ja nie. - Pochylił się i zamknął książkę.

Złagodniał, gdy w oczach dziewczynki dostrzegł zaskoczenie. - Pobiegnij do dzieci, a ja porozmawiam przez chwilę z ciocią.

Zostali sami. Chciał wziąć Dallas w ramiona. Odsunęła się.

- A teraz co znowu? - Spojrzał z uwagą na jej pobladłą twarz. - Kochanie...

Wypowiedział to słowo pełnym czułości i niepokoju głosem. Był taki dobry dla niej. Aż za dobry. Utalentowany aktor! Po prostu potwór! Mimo to serce zabiło jej mocniej. Dlaczego nie mogła zobojętnieć na jego wdzięk?

Jej własna słabość doprowadzała ją do granic hysterii. Zaschło jej w gardle tak, że nie mogła nic powiedzieć. Odwróciła się, by nie widział pełnych łez oczu. Za późno!

- Przestań... - Zamilkł. Jego palce głaskały jej szyję. - Nie mogę znieść twojego płaczu.

Ciało ją zdradzało. Reagowało na jego pieszczoty.

- Nie. Nie w tej chwili. Dzieci mogą wejść.

- Dobrze - zgodził się, choć nie ukrywał rozczarowania. - Jeżeli rzeczywiście powoduje tobą troska o dzieci...

- Tak. - Westchnęła głęboko.

- Pewnego dnia będziesz musiała im o nas powiedzieć.

- Nie! - krzyknęła. Szybko narzuciła sobie spokój, gdy spostrzegła jego zdumienie. - Oczywiście zrobię to, ale nie dzisiaj. Mam za mało czasu. Muszę pojechać z nimi do miasta.

- Dołączę do was.

- Nie!

- Nigdy przedtem tak się nie zachowywałaś.

- Czyli jak?

- Nerwowo. Jeśli gnębi cię poczucie winy z powodu zeszłej nocy...

- To nie z powodu wyrzutów sumienia!
- W takim razie, o co chodzi?
- Chyba nie byłam pewna, jaką masz teraz o mnie opinię. - Spuściła wzrok z udawaną skromnością.
- Oszalałem na twoim punkcie - wyznał i wziął ją w ramiona.

Kłamał! Za pomocą czułych spojrzeń i słodkich słówek chciał zdobyć nad nią władzę. Tęskniła za miłością i niemal mu uwierzyła.

- Nie możesz jechać z nami. Zabieram dzieci do brata - powiedziała cicho.

- Rozumiem.

Wziął w palce pasmo jasnych włosów i odsłonił jej szyję. Jego usta musnęły najbardziej wrażliwe miejsce, gdzie pulsuje tętnica. Zachowywał się tak uroczo, jak sentymentalny kochanek. Nie mogła znów ulec, nawet jeżeli bardzo chciała.

- Zostawię je na całą noc. Będziemy tylko we dwoje.

Objął ją jeszcze mocniej. Pożądał jej. Widziała to w jego oczach.

- Ledwo żyję z niecierpliwości. - Pochylił się i delikatnie całował ją w ucho. Z każdą pieszczotą języka narastało w niej podniecenie. - Kochałaś się kiedyś rano?

- Chance, teraz naprawdę nie możemy! - Po chwili ciągnęła nieco łagodniejszym tonem: - Ale w nocy pokażę ci, jak wielkie znaczenie miały dla mnie wczorajsze przeżycia.

- Pozostaje mi tylko czekać. - Bardzo niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Mnie też.

Skłamała. Świadomie.

Gdy wróciła z miasta, upał już zelżał, a niebo pociemniało. Wpadła do domu, spakowała wino,

jedzenie, magnetofon dziewczynek, ręczniki oraz koc i wszystko wrzuciła do dzipa. Dopiero wtedy pojechała po Chance'a.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytał. Wskoczył do samochodu i pocałował ją.

- Na plażę.

- Lepiej wrócę po slipki.

- Nie będą potrzebne.

Mówiła beztróskim głosem, jakby sama z radością myślała o wspólnej nocy. Przesunęła palcami po jego muskularnym ramieniu. Czuła na przemian strach i podniecenie.

Znów znalazła się pod urokiem jego ciemnych oczu, które przewiercały ją na wylot. Włączyła radio, żeby go zniechęcić.

Jednak milczenie było jeszcze gorsze. Obserwował ją tak uważnie, że nie mogła skupić się na prowadzeniu samochodu. Zachodziła w głowę, czy już czegoś nie podejrzewał.

Dotarli do drogi prowadzącej nad morze. Położył dłoń na jej udzie. Nacisnęła mocno pedał gazu. Gdy skręcali, samochód opierał się na dwóch bocznych kołach.

- Przepraszam - powiedziała. W rezultacie jej manewrów Christopher wylądował na drzwiach.

- Spokojnie. Mamy dla siebie całą noc. - Błysnął białymi zębami.

Odwzajemniła jego uśmiech, choć w głębi duszy czuła jedynie przerażenie. Przyśpieszyła. Nad zatoką wisiał olbrzymi, żółty księżyc. Z radia rozbrzmiewały dzikie rytmy rocka.

- Dlaczego nie stajesz? - spytał, kiedy minęli kilka zacisznych miejsc.

- Poczekaj jeszcze.

Rzucił jej szybkie spojrzenie. Z jego twarzy nie mogła wyczytać, co myślał. Oplotła palcami jego dłoń.

- Chcę pojechać dalej niż zeszłej nocy - oznajmiła. Zostawili za sobą całe kilometry plaży. Nie było już innych samochodów, a droga stała się bardziej wyboista. Niekiedy jechali po płytce wodzie.

Na skórze czuła chłodną, wilgotną bryzę. Muzyka potęgowała jej podniecenie. W końcu zebrała się na odwagę i zahamowała. Jej palce instynktownie chwyciły kluczyki, ale postanowiła zostawić je w stacyjce. Tak będzie bezpieczniej.

Spojrzała na Christophera. Jego spokój wskazywał na to, że niczego się nie domyślał. Zsunął niżej ramiączko jej kostiumu. Odchyliła do tyłu głowę. Całował jej ramiona i szyję. Przez jej ciało przepływały fale rozkosznego ciepła. Chyba tego właśnie bała się najbardziej.

Ustami odszukał jej wargi. Pocałunek działał jak narkotyk, osłabiał wolę, rozluźniał napięte mięśnie. Nie chciała go pożądać, ale nie mogła zapanować nad własnym, zwierzęcym instynktem. Musiała działać szybko. Uwolniła się z jego objęć.

- Chodźmy popływać.

- Wolałbym rozłożyć koc na piasku - mruknął.

- Jeszcze nic teraz. - Dotknęła jego rozognionego policzka. - Może najpierw zaostrzymy sobie apetyt.

- Po co? Ja już konam z głodu.

- Chcę cię przytulić w wodzie. - Spojrzała na niego spod rzęs. - Marzę o przyjemnych, chłodnych falach.

Już zdejmowała bluzkę. Wahał się tylko parę sekund, po czym zaczął jej pomagać, ostrożnie i delikatnie. Jej palce zatrzymały się na chwilę przy zapięciu stanika. Christopher zerwał z siebie koszulę.

Jednym ruchem ściągnęła stanik. Szybko zdjął buty, a ona sandały. Wtedy rozpięła szorty. Patrzył, jak zsuwają się z jej bioder. Jego wzrok wręcz parzył jej skórę. Rozebrał się w mgnieniu oka. Nie pozostała obojętna na widok jego ciała. Był pięknym, niebezpiecznym mężczyzną.

Kochała go. Chciała jeszcze raz zaznać tej rozkoszy. Zaczęła się wahać.

Nie! Przecież wystrychnął ją na dudka.

- Kochanie, co się stało?

- Nic - wykrztusiła z trudem przez ściśnięte gardło.

- Nie bój się - szepnęła łagodnie.

- Nie boję się - zapewniła go, ale kiedy chciał ją objąć, odskoczyła i zaczęła uciekać.

Dogonił ją już na brzegu i upadli w spienione fale. Woda była chłodna, a jego usta gorące. Każdy pocałunek wywoływał przyjemne dreszcze. Jeszcze chwila, a zrezygnowałaby ze swoich planów.

- Może w końcu rozłożymy koc? - spytał.

Przytaknęła z ulgą. Jego twarz rozjaśnił pełen uroku, nieco krzywy uśmiech. Pocałował ją jeszcze raz i odpłynął w głąb zatoki. Teraz albo nigdy, postanowiła. Kiedy zawrócił, już biegła do dżipa. Wołał ją, ale tylko przyśpieszyła. Muszle raniły jej bose stopy. Płakała z bólu. Słyszała, że ją goni. Nie zatrzymała się.

Wskoczyła do auta. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Przycisnęła pedał gazu. Cisza! Był blisko. Fale huczały. Mimo to słyszała jego szybki oddech. Znowu przekręciła kluczyk. Nic! Tylko odgłos jego stóp, uderzających o piasek. Spróbowała po raz trzeci.

- Co ty, do diabła, robisz?! - Chwycił za klamkę.

Silnik zaskoczył. Zaczął walić pięścią w szybę ruszającego samochodu.

- Dallas!

Przeraziła ją furia w jego oczach. Docisnęła pedał gazu do podłogi. Dżip gwałtownie szarpnął do przodu. Christopher upadł na piasek. Zahamowała w bezpiecznej odległości. Otworzyła okno i wychyliła się na zewnątrz.

- Fajna noc, nie? Jak to mówią w Kalifornii? Już wiem! Akurat na figle!

- Poczekaj! Wszystko ci wytłumaczę!

- Po co?

- Nie możesz mnie tu zostawić bez pieniędzy i ubrania.

- Faktycznie. - Rzuciła mu ręcznik.

- Dallas!

Z całej siły nacisnęła na pedał gazu. Spod opon trysnął piasek, prosto na ręcznik.

Przejechała jakieś dwa kilometry i stanęła, żeby się ubrać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Choć krople słonej wody na szybie utrudniały widoczność, Dallas dostrzegła w oddali zarys domu.

Wracaj po niego! Zagryzła do bólu dolną wargę. Obróciła kierownicę, przyśpieszyła i po chwili hamowała już na podejździe. Wskoczyła z samochodu. Weszła do restauracji.

Było już późno. Wyłączyła szafę grającą i zamknęła drzwi za ostatnim gościem. W sypialni padła na łóżko. Leżała w ubraniu i, mimo zmęczenia, nie mogła zasnąć. Bezmyślnie utkwiała wzrok w lampie na suficie.

Ciągle kusiło ją, żeby pojechać po Chanc'a. Jednak chęć zemsty zwyciężyła. To, co mu zrobiła, i tak było niczym w porównaniu z krzywdą, jaką on jej wyrządził.

O świcie poszła na przystań. Miała nadzieję, że już wrócił, ale na jachcie nie było żywej duszy. Dręczyło ją tyle pytań. Może nareszcie znajdzie odpowiedź na wszystkie. Ostrożnie otworzyła luk i wsunęła się do ciemnej kabiny.

W jednej z szuflad znalazła scenariusz nowej części „Tygrysa”. W drugiej były jego ubrania, a raczej kostium do roli, którą grał na ich użytek, czyli kowbojskie koszule, dżinsy i paski z dużymi klamrami. W trzeciej była duża koperta pełna zdjęć jej i dzieci oraz omówienie ich sytuacji rodzinnej w maszynopisie. Obok leżały listy od adwokata. Lektura tych dokumentów rozwiała wszystkie jej wątpliwości.

Drżącymi rękami wrzuciła papiery do szuflady. Myślał tylko o tym, by odebrać jej Stephanie. Ona sama wcale go nie interesowała, a niestety uległa mu, powodowana tęsknotą za miłością.

Z ciężkim sercem wróciła do domu. Zadzwoiła do Roberta, by uprzedzić go, że trochę później odbierze dzieci. Nie chciał się zgodzić, choć tłumaczyła, że jest w wyjątkowo trudnej sytuacji. W końcu zaczął ją wypytywać o Chance'a.

- Daj mi spokój.

- Dzieciaki nie przestają o nim mówić. To musi być fajny facet.

- Mhm.

- Chcą wracać. Ja je przywiozę.

- Nic! Jeszcze nie teraz.

- Poznałbym go.

- Nie!

- Ależ Dallas!

Odłożyła słuchawkę. Nie mogła pozwolić, by Robert i dzieci kręcili się po domu, kiedy ona miała przeprowadzić ostateczną rozmowę z Chance'em.

Godziny mijały w żółtym tempie. Zaczęła się o niego niepokoić. Z ulgą, ale i z rosnącą obawą, patrzyła na starą, zniszczoną furgonetkę, która stanęła przed restauracją. Wsiadł z niej Christopher. Krzywił się z bólu przy każdym kroku. Jego stopy były poobcierane do krwi. Kurczowo podtrzymywał ręcznik, opasający mu biodra.

Przygotowywała się duchowo do końcowej rozgrywki. On jednak ruszył w stronę przystani. Jej oczekiwanie przedłużało się w nieskończoność.

W końcu nie wytrzymała i sama poszła do niego. Leżał w cieniu parasola. Gdy usłyszał jej kroki, otworzył oczy. Nie ukrywał już ich koloru pod soczewkami.

Były to błękitne oczy Tygrysa.

Wstał i chwycił linę, by mogła bezpiecznie wejść na pokład. Cały czas milczał.

- Przestań na mnie tak patrzeć - wybuchnęła.

- Jak?

- Z wyrzutem w oczach.

- A chociaż masz poczucie winy? - Patrzył na nią z uwagą.

- Takie pytania zadają skretyniali aktorzy, którzy spędzają zbyt wiele czasu na kanapie u psychoanalityka.

- Nigdy nie szukałem pomocy u terapeuty.

- Sam wiesz, że ci się to należało!

- No tak. Od ciebie mogłem oczekiwać takiej opinii.

- Nie ja oszukiwałam.

- Oczywiście. Jestem obrzydliwym chamem, a ty aniołkiem. Widzisz świat w czarno-białych barwach. Może twoje życie istotnie jest tak proste, skarbie - powiedział chłodno.

Odwróciła wzrok. Spozregła ślady krwi na pokładzie. Musiał długo iść po piasku, muszlach i pewno również po rozbitym szkłe. Miał cienie pod oczami.

- Anielica! - syknął. - Ostatnia rzecz, jakiej się po tobie można spodziewać, to dobroć i współczucie.

- Jesteś gorszy niż to, co piszą o tobie w gazetach.

- W obliczu takich zarzutów nie zamierzam się w ogóle usprawiedliwiać - powiedział lodowatym głosem. - Ludziom o ciasnych horyzontach trudno cokolwiek wytłumaczyć.

- Przestań mi wmawiać, że to ja jestem ta najgorsza.

- Kiedy do ciebie dzwoniłem, nie zgodziłaś się nawet, bym zobaczył swoje dziecko. Wczoraj zostawiłaś mnie na pustkowiach niemal sześćdziesiąt kilometrów stąd, bez butów i ubrania. Sama spałaś w domu jak suseł. Grzebałaś w moich rzeczach.

- Oszukałaś mnie.

- Wtedy byłaś tak źle do mnie nastawiona, że nie chciałaś mnie nawet wysłuchać.

- Kłamałaś!

- Nie miałem wyboru - stwierdził beznamiętnym głosem.

- Dlaczego kochałaś się ze mną. - Łzy płynęły ciurkiem po jej policzkach. - Wybaczyłabym wszystko, ale nie to.

- Wierz mi, nie jestem z siebie dumny.

- Ja też nie. - Ukryła twarz w dłoniach, by nie widział, jak płacze.

- Gdybym mógł cofnąć czas i wszystko zmienić, natychmiast bym to zrobił.

- Ja również.

- Nie doszedłem do porozumienia z Robertem. Żądał coraz więcej pieniędzy. Pertraktacje z tobą prowadziły donikąd. Przyjechałem, żeby zobaczyć na własne oczy, co się tu dzieje.

- Na miejscu postanowiłaś zdobyć nasze zaufanie. Udawałaś, że ci na nas zależy.

- Jesteś w błędzie.

- Grałaś po mistrzowsku - upierała się, chociaż całą duszą chciała wierzyć jego słowom.

- Nie.

- Chcę, żebyś stąd odjechał.

- To nie takie proste - oznajmił chłodno.

- W czym trudność? Nienawidzę cię teraz.

Wstała. Przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach widzi ból i bezradność.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności - ostrzegł. - Nie kłamałem, kiedy mówiłem ci o swoich uczuciach. Nie udawałem niczego podczas naszej wspólnej nocy.

- Tylko tak mówisz.

- To prawda, głuptasie.

Odskoczyła, ale był szybszy. Chwycił ją w ramiona

i zaczął całować. Przez chwilę nie stawiała oporu. Nagle zaczęła mu się wrywać. W końcu ją puścił.

- Takie chwytaki skutują w filmie, a nie w życiu
- powiedziała z goryczą. - Ciekawe, czy w ogóle dostrzegasz różnicę między tymi dwoma światami?

- Przepraszam, że cię oszukałem.

- Twoja skrucha ma wszystko załatwić?

- Nie, do cholery! - Zacisnął dłonie w pięści.

Z oddali dobiegł trzask zamykanych drzwi samochodu. Żadne z nich nie słyszało lekkich kroków dziewczynki. Nie zauważyli, że przykucnęła na pomoście za skrzynką z narzędziami.

- Dallas, nie bądź taka jak inne. Nie masz pojęcia o moim życiu. Ciągłe na widoku. Jak rybka w akwarium. Nie osądzaj mnie na podstawie artykułów prasowych. Dziennikarze, którzy mnie w ogóle nie znają, piszą o tym, co robię i co czuję. Jestem zupełnie inny. Zależy mi na tobie i dzieciach. Od urodzenia przebywam w świecie filmu. Rodzice ciągle odgrywali łzawy melodramat. Nie mogli istnieć bez popularności. Stale walczyli o prawo do opieki nade mną. Ten, kto wygrał, natychmiast przestawał się mną interesować.

Zamilkł na chwilę.

- Kochanie, moje życie przypominało cyrk albo koszmarne sen. To samo mogę powiedzieć o małżeństwie z Marguerita. Kochała tylko Hollywood, sławę i pieniądze. Dopiero ty sprowadziłaś mnie na ziemię. I dzieci, nie tylko Stephanie, ale wszystkie: Patrick, Rennie i Jennie. Po raz pierwszy poczułem, że mam rodzinę.

Każde słowo zapadało Dallas głęboko w serce. Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnęła mu wierzyć i jak bardzo cierpiała, bo nie mogła?

- Za tę mowę powinieneś dostać Oscara - powiedziała wreszcie beznamiętnym głosem.

- Do cholery, Dallas. Mówię prawdę. Co byś zrobiła na moim miejscu? Jakkolwiek by na to patrzeć, miałaś moje dziecko! - Coś upadło na pokład. Rozejrzał się wokół. - Słyszałaś?

- To wiatr.

- Zgubiłem watek. - Przeczesał włosy dłonią.

- Miałam twoje dziecko... - przypomniała mu.

- Właśnie. - Zamilkł. - Nie mogłem po prostu odejść i ją zostawić. Gdybym się przedstawił, wyrzuciłabyś mnie jeszcze tego samego dnia. Nie dałabyś mi szansy poznania was.

- Ale przynajmniej wiedziałabym, z kim mam do czynienia. Z podstępnyim lisem. Nie cierpię cię. Nie obchodzi mnie, że jesteś ojcem Stephanie. Wynoś się stąd!

- To nie takie proste.

- Zostawiłeś jej matkę siedem lat temu.

- W ogóle nie rozumiesz, co nas łączyło z Margueritą. Kochałem ją do szaleństwa, ale nasza miłość niszczyła nas oboje. Kiedy ją zostawiłem, spodziewała się dziecka. Nic o tym nie wiedziałem. Wróciłem i też mi nic nie powiedziała. Bała się, że mnie straci. Jak tylko dowiedziałem się o istnieniu Stephanie, natychmiast tu przyjechałem. Przez te parę dni bardzo przywiązała się do mnie.

- Bo nie wie, kim jesteś. - powiedziała Dallas.

- Czytałam o tobie same okropności.

- Nie mogę niestety twierdzić, że wszystkie na pewno były kłamstwem.

- Te kobiety...

- Teraz żałuję. Oszalałem po śmierci Sally. Nic dla mnie nie znacząły.

- One chyba nie traktowały znajomości z tobą równie lekko.

- Wszystko zmieniło się, kiedy poznałem ciebie.

Mówił z taką żarliwością. Trudno było wierzyć

w jego złą wolę. Przypomniała sobie własne dziecko. Czy mogła mieć mu za złe, że chciał odnaleźć córkę?

Jednak odsunęła się, kiedy do niej podszedł.

- Nie dotykaj mnie!

- Dobrze - powiedział. - Jeżeli tego chcesz.

- Nic od pana nie chcę, panie Stone.

- Nie wyjadę, póki nie dostanę dziecka.

Usłyszeli krzyk przerażenia, po którym nastąpiła cisza.

- Co to?

- Chyba Stephie.

Skoczył na pomost. Za skrzynią znalazł porzuconego Białego Konia.

- Rzeczywiście ona - szepnął.

- Słyszała nas!

- Mój Boże! Jeżeli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę. Przecież dzieci miały być u twojego brata.

- Myślałam, że tam jeszcze są.

Przyklęknął i podniósł przybrudzoną zabawkę.

- Biały Koń leżał tuż obok basenu, kiedy utonęła Sally. Tylko on mi po niej pozostał.

W jego głosie był ból i przerażenie. Pogłaskała go po ramieniu.

- Na pewno nic się nie stało. Zwykle ucieka, kiedy coś ją przestraszy. Znajdziemy ją.

- Musimy znaleźć. - Zacisnął dłoń na jej ręku.

- To nie twoja wina - szepnęła.

Mogła go nienawidzić za to, co zrobił, ale nie mogła zaprzeczyć, że kochał Stephie równie mocno jak ona. Zapewne ta miłość popchnęła go do kłamstwa. A jeżeli nawet rzeczywiście był szalony i zły? Czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stephie zniknęła!

Christopher był wykończony fizycznie i psychicznie. Przez całą noc wracał na piechotę z plaży. Dopiero o świcie udało mu się zatrzymać furgonetkę. Mimo to razem z Dallas obeszlili całą przystań. Bezskutecznie nawoływali Stephanie. Pobiegł do domu i nie znoszącym sprzeciwu głosem wysłał Roberta i dzieci na dalsze poszukiwania.

W końcu jednak to on właśnie ją znalazł.

Bolesne wspomnienia zawiodły go do basenu. Stephanie siedziała w wodzie w najgłębszym miejscu. Trzymała napompowaną oponę, która unosiła ją na powierzchni. Zbliżył się do brzegu.

- Dlaczego nie odpowiedziałaś, kiedy cię wołałem przed chwilą? Wszyscy się martwią, biegają i zaglądają w każdy kąt, żeby cię znaleźć.

Nic nie powiedziała. Przebierała palcami, a od jej dłoni rozchodziły się drobnutki fale. Leżała na plecach. Jej twarz okalały rozpuszczone, czarne włosy. Wskoczył do basenu. Nadal nie chciała na niego spojrzeć.

- Czy ty nie wiesz o tym, że nie wolno ci samej tu przychodzić?

- Chciałabym przejechać się na chmurze...

- Powtarzam, że nie wolno ci...

- Mam oponę.

- To bez znaczenia, Stephanie.

- Jesteś moim tatą? - Jej wzrok przeszywał go na wylot.

- Tak.

- Przyjechałeś, żeby mnie zabrać?

- Chciałem cię zobaczyć. Co w tym złego?

- Nie wiem, ale cioci to się nie podoba. - Znow patrzyła na chmury.

- Bo ją oszukałem. Zrobiłaś kiedyś coś, czego żałowałaś? - Zaczął wolno ciągnąć oponę w stronę płytszej części basenu. - Ty chyba od razu domyśliłaś się, kim jestem?

- Najpierw byłam pewna, że jesteś bardzo złym człowiekiem.

- A teraz? - Dopłynęli już do schodków.

- Twoja prawdziwa córeczka nie żyje?

- Tak. Ale ty też jesteś moją prawdziwą córeczką.

- Masz już tylko mnie?

- Tylko ciebie.

- Ty też jesteś moim jedynym tatą i nie jesteś wcale zły. Musisz przeprosić ciocię Dallas. - Puściła oponę i objęła go ramionami.

- Już to zrobiłem, ale nie chce mnie słuchać.

- Czasami nie da sobie nic powiedzieć. Zdarza się, że Patrick uderzy mnie pierwszy, ja mu oddam, a ciocia za karę wysyła nas oboje na górę. Wiesz, wolę, jak masz niebieskie oczy.

- Cieszy mnie to.

- Dlaczego przedtem były brązowe? - Nim zdążył odpowiedzieć, uwiesiła się kurczowo na jego szyi.

- Proszę, nie zabieraj mnie od cioci i reszty dzieci. Kocham ich.

- Ja również ich kocham.

- Nawet ciocię?

- W szczególności ją.

- Jak rycerz księżniczkę?

- Zupełnie tak samo. To znaczy, widzisz, w życiu miłość wygląda trochę inaczej.

- Mówisz to samo, co ciocia.

- Po prostu nie jestem rycerzem.
- Dla mnie tak.
- Powiedzmy, że w nieco zaśnieździej zbroi.

- Zgadnijcie, kim naprawdę jest Chance? - zaszcebiotała Stephanie, kiedy wniósł ją do kuchni. - Moim prawdziwym tatą.

Zapadła grobowa cisza. Chyba każdy z obecnych wstrzymał oddech. Słysząc było tylko, jak za oknem szeleszcza liście, poruszane delikatnym powiewem wiatru. Wszystkie oczy zwróciły się na Christophera i Dallas. Po chwili całe towarzystwo zaczęło mówić jednocześnie.

- Christopher Stone! - jęknęły w duecie bliźniaczki.
- Jejku, znamy aktora!

- To Tygrys! - Patrick wydał przeraźliwy okrzyk wojenny. - Wiedziałem od początku!

- Kłamiesz! - wrzasnęły dziewczynki.
- Wcale nie.

Christopher widział tylko Dallas. Była blada jak ściana. Zatoczyła się prosto w ramiona brata. Jedno spojrzenie w jej oczy upewniło go, że to, co słyszy, jest prawdą.

- Zeszłej nocy, kiedy dzieciaki w kółko paplały o nowym znajomym, zachodziłem w głowę, co tu się dzieje - powiedział. - Dopiero teraz wszystko ułożyło się w przejrzystą całość.

- Gdzie znalazłeś Stephanie? - spytała Dallas, gdy tylko jej brat zamilkł.

- W basenie.

- Na litość boską, dlaczego nie odpowiadałaś?! Wołałiśmy cię.

- Przestraszyłam się, kiedy mówiłaś tak nieładnie o Chance'a.

- Rennie, Jennie... przynieście ręczniki. - Dallas była zmieszana wyjaśnieniem dziewczynki.

Bliźniaczki nie chciały stracić ani chwili z tego, co działo się w kuchni. Pomknęły do łazienki i w sekundę wróciły z puszystymi ręcznikami w dłoniach.

Dallas opadła na krzesło, a Robert zaczął przygotowywać kawę. Na zewnątrz wszyscy zachowywali spokój. Mimo to Christopher czuł, jak narasta napięcie. Pochylił się nad Stephanie, owinał ją w jeden ręcznik, a włosy wysuszył drugim. Wtedy usiadł, a Stephanie wdrapała mu się na kolana i objęła go za szyję. Dallas spochmurniała jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła, ile czułości dziewczynka okazuje ojcu.

- Wyglądasz jak śmierć na chorałwi. Może to postawi cię na nogi. - Robert nalał siostrze filiżankę gorącej, świeżo zaparzonej kawy.

Przyjęła ją z wdzięcznością i natychmiast wypiała. Próbowwała nie patrzeć na Christophera i Stephanie. Pierwszy otrząsnął się Robert.

- Chyba nareszcie wszystko się ułoży.

- Robert, proszę... - Dallas z hukiem postawiła filiżankę na kuchennym blacie.

- Chciałem tylko pomóc.

- Lepiej nie bądź taki uczynny.

- Przecież nie musimy tu urządzić zawodów w przeciąganiu liny - obstawał przy swoim Robert.

- Już w nich uczestniczymy - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Dlaczego nie spojrzysz prawdzie w oczy? Przecież on jest jej ojcem.

- Rozmawialiśmy już na ten temat - powiedziała zduszonym głosem.

- Czujesz się jej matką. Rozumiem. Ale wczoraj dzieci nie przestawały o nim mówić. Bardzo się do niego przywiązały, chociaż jest tu tak krótko. Czy ci się to podoba, czy nie, wrósł w waszą rodzinę. A poza tym wychowanie takiej czwórki kosztuje fortunę.

- Dla ciebie cały problem sprowadza się tylko do

pieniędzy. Na dodatek zawsze bierzesz jego stronę. Wyprowadza mnie to z równowagi. Przecież jesteś moim bratem!

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że możecie być po tej samej stronie?

- Nie!

- Rozważ taką możliwość. Niewątpliwie doszlibyście do kompromisu, który zadowoliłby wszystkich. Potrzebujesz jego pomocy. Dzieciaki też go potrzebują.

- Chyba bardzo cię to cieszy. - Dallas zwróciła twarz do Christophera.

- Nie. - Delikatnie postawił Stephanie na ziemi.

- Dobrze wiedziałeś, co robisz i uważasz, że wygrałeś. Wszyscy cię kochają. Robert, dzieci... Wszyscy, z wyjątkiem mnie. Swoimi kłamstwami zniszczyłeś naszą rodzinę!

- Przestań, Dallas! - uciszył ją Robert.

- Pozwól jej mówić. Musi to z siebie wyrzucić. Rzeczywiście ją oszukałem i postąpiłem źle, nawet jeżeli zrobiłem to dlatego, że mi na nich wszystkich zależało.

- Nie słuchaj go - szepnęła. - Jest równie zimny i niehumaniczny jak ten umięśniony debil, którego gra w filmie.

- Ale ja lubię Tygrysa, ciociu - wtrącił niepewnie Patrick.

- My też - powiedziały bliźniaczki i podeszły bliżej do Christophera.

- Mój Boże, nie zniosę tego dłużej! Panie Stone, proszę pożegnać się z dziećmi. Zapomnijmy o wszystkim.

- To się nie uda - powiedział Patrick.

- Nie masz prawa decydować za nas - mruknęła Rennie.

- Dzieciaki, nie stawiajcie Dallas w jeszcze trudniejszej sytuacji - prosił Christopher.

Przez chwilę na jej twarzy widać było wahanie. Patrzyła oczami osaczonego zwierzęcia. Nagle obróciła się i pobiegła na górę. Zaczepiła nogą o deskorolkę, która z łoskotem zjechała ze schodów, uderzyła w stół i stanęła na boku. W kompletnej ciszy słychać było jedynie szum kręcących się kółek.

- Rany! - jęknęła Jennie. Zamilkła jednak zawstydzona, gdy Rennie kopnęła ją ukradkiem.

- Szkoda, że nie jesteś Tygrysem. On zawsze wygrywa - odezwał się Patrick.

- Też żałuję - powiedział ponuro Christopher.

- Idź za nią, Chance - namawiał go chłopiec.

- Może tylko czeka, żeby ją ktoś przytulił.

Christopher przykucnął i podniósł deskorolkę.

- W takim razie byłoby nas dwoje potrzebujących czułości.

Patrick pędem przemierzył kuchnię i rzucił mu się na szyję. Stephie nie chciała pozostać na uboczu. Objęła ich obu. Rennie i Jennie zachichotały nerwowo, a potem dołączyły do reszty rodzeństwa. Christopher usiłował przytulić ich wszystkich. Czerpał siłę z ich miłości i wiary w niego.

- Ten dom przypomina pole minowe - oświadczył Robert. Podniósł deskorolkę i wręczył ją Patrickowi. - Odłóż to gdzieś. Mamy już złamane serca. Nie potrzebujemy jeszcze złamanych nóg. A jeśli chodzi o Dallas, to można ją zdobyć tylko w jeden sposób. Uporem. Wiem, co mówię, bo jestem jej bratem.

Łomotał do jej drzwi całą wieczność, nim otworzyła.

- Wchodź, bo o ile cię znam, nie zrezygnujesz.

- Z głębi pokoju dobiegł go jej cichy głos.

W środku panował półmrok. Dallas leżała na łóżku.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Nie wyjadę... bez ciebie.
- Nie możesz zostać! - Raptownie usiadła.
- Nie - przyznał. - Jestem tu już zbyt długo. Zaniechałem sprawy zawodowej. Mój agent odłożył słuchawkę w trakcie rozmowy ze mną, a w Hollywood to zły znak. Wyjeżdżasz ze mną. Ty i dzieci. Innego rozwiązania nie ma.

- Wystarczy, jak ty wyjedziesz.

- Nie.

Patrzyła na niego nic nie rozumiejącymi oczami.

- Proszę cię o rękę. - Zamasyścić uklękła na jedno kolano.

Aż podskoczyła z wrażenia. Na jej pobladłej twarzy malowało się przerażenie.

- Zwariowałaś?! Wstawaj!

- Jeżeli wierzysz we wszystko, co przeczytałaś...

- Bądź poważny. Jak wyglądałoby to nasze małżeństwo?

- Na pewno nie byłoby gorsze od małżeństwa moich rodziców lub mojego pierwszego - powiedział z goryczą w głosie.

- Jak możesz mówić podobne głupoty?

- Nic na to nie poradzę. Mogę opierać się tylko na własnym doświadczeniu. Tworzylibyśmy równie dobrą parę jak większość tych, które znam.

- Skąd w tobie tyle cynizmu?

- Sama zauważyłaś, że moje życie było dalekie od ideału.

- W ogóle nie zależy ci na miłości?

- Nie wiem o niej zbyt wiele. Znam ją jedynie z filmów i lektury. Ludzie używają tego słowa, żeby wytłumaczyć najgłupsze, prowadzące do samozagłady zachowanie.

- Oddałam własne dziecko, bo jego ojciec mnie nie kochał. Jak mogłeś nawet pomyśleć, że za ciebie wyjdę bez miłości?

- Nasza sytuacja jest zupełnie inna. Wtedy sama

jeszcze byłaś dzieckiem. - Zawahał się przez chwilę.

- My już stanowimy rodzinę.

- Nie.

- Jesteśmy dorosłymi, odpowiedzialnymi ludźmi.

- O tym należałoby jeszcze podyskutować.

- Do cholery, Dallas! Chodzi o życie sześciu osób. Jeżeli wyjdiesz za mnie, wszyscy wygramy.

- Mylisz się.

- Bylibyśmy razem.

- Jak długo? Dążysz do ślubu, bo chcesz odzyskać córkę. Te dzieciaki straciły ojca i matkę. Przeżyłyby kolejny wstrząs, gdyby doszło do rozwodu. Poza tym wtedy próbowałbyś odebrać nam Stephanie, a małżeństwo wzmocniłoby twoją pozycję.

- W ogóle mnie to wszystko nie obchodzi. Czy naprawdę uważasz, że możesz być i ojcem, i matką? Orzesz jak wół, zaniedbujesz dzieciaki, nie masz ani grosza z tej przystani i restauracji. Dzięki moim pieniądzom mogłabyś wrócić na uniwersytet, dokończyć rozprawę naukową i pracować zgodnie z zainteresowaniami.

- Jesteś zimny i niehumaniczny jak ten zwój mięśni, którego grasz. Mnie nie można kupić, sprzedać czy obłąskawić łapówką. Bądź szczerzy. Nie interesują cię ani dzieci, ani moja praca zawodowa.

- Rozumiem, dlaczego w tej chwili tak myślisz. Ale musisz przyznać, że kiedy trzymałem cię w ramionach, nie byłem ci obojętny.

- Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, kim jesteś.

- Czy to coś zmienia?

- Nie chcę się kochać z tobą nigdy więcej. - Dallas nie panowała nad złością.

- Wyjdiesz za mnie, albo będę z tobą walczył do upadłego. Prasa nie da ci spokoju, kiedy dowie się o Stephanie.

- Skąd zdobędzie taką informację?

- Zdobędzie.
- Ty o wszystkim opowiesz.
- W końcu do czegoś mi się te szakale przydadzą.
- Jesteś diabłem wcielonym.
- Nie. Ale wejdę z nim w pakt, żeby mieć ciebie i dzieci. Zdesperowani mężczyźni dopuszczają się desperackich czynów. Może nie zasłużyłem na twoje zaufanie, ale naprawdę zależy mi na tobie. Zostań moją żoną.

- Nie. To tylko sposób na odebranie mi Stephie.

- Chcę ciebie - powiedział cicho. - Jak możesz w to wątpić? Przecież pamiętasz, jak było. Naprawdę zrezygnujesz z tego i innych przeżyć, które nas czekają w przyszłości?

- Tak. - Zagryzła usta. - Nie będę myślała o tamtej nocy. Nie cierpię, kiedy mnie dotykasz.

- Istotnie? - Spokojne oczy Christophera przeżywały ją na wskroś. Przez chwilę w jej spojrzeniu widział miłość i tęsknotę, ale natychmiast zastąpiły je gniew i poczucie winy.

- Nasze kłótnie załamują Stephie - przekonywał.
- Procesy sądowe o prawo do opieki zawsze najwięcej szkody przynoszą dzieciom. Na moją korzyść przemawiają pieniądze, które wiele załatwiają, i to, że jestem jej ojcem. Czym ty dysponujesz? Chyba tylko największym uporem, jakim Bóg kiedykolwiek obdarzył kobietę.

- Mam obowiązek dbać o jej dobro.

- Dlaczego nie dostrzegasz, że oboje pragniemy tego samego?

Odwróciła się i zaczęła uciekać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tygrys wygrał. Dzisiaj Dallas miała zostać jego żoną. Przyciszonymi głosami Stephie i bliźniaczki podziwiała welon oraz jedwabną suknię ślubną ozdobioną perełkami.

- Wygląda jak szata księżniczki!

Raczej jak trumienne gieżło! Dallas była obojętna na wszystko. Poruszała się w zupełnie nierealnym świecie. Nic w tej luksusowej sypialni nie należało do niej. Wzięła w dłonie zimny jedwab. Z parteru dolatywały śmiechy i wesoły gwar zaproszonych gości.

Czuła się jak zdobycz Christophera. Sterroryzował ją, żeby postawić na swoim. Dzisiaj triumfował. Jego piękny, biały dom na ranczo zapełniali jego sławni przyjaciele, ozdabiali go jego kwiaty, podawano jego szampana i podziwiano jego prezenty ślubne. Z kuchni dolatywały smakowite zapachy potraw przyrządzanych przez specjalnie wynajętych kucharzy. Biało-niebieskie namioty i lekkie ogrodowe stoliki ustawiono na trawniku przed domem. Wiatr wydymał baldachim, który wisiał nad podjazdem. Tło stanowiły wzgórza i Pacyfik. To był właśnie jego świat.

Christopher oddał jej do dyspozycji pokój na piętrze. Wślizgnęła się w wytworną suknię i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była kredowoblada. Ubrana w identyczne sukienki z różowej organdy Stephie i bliźniaczki promieniały szczęściem. Nie posiadały się z radości, kiedy zgodziła się na małżeństwo.

Czy jednak w ogóle miała jakiś wybór? Zgodnie

z obietnicami Christophera na przystani zaroiło się od reporterów, którzy zarzucili ich lawiną pytań. We wszystkich brukowcach w kraju publikowano pikantne artykuły pełne domysłów na temat jej związku z aktorem. Kiedy Patrick przeczytał jeden z nich, na dodatek opatrzony tytułem „Tajemniczy kociak Tygrysa”, zadzwoniła do Christophera i błagała go, by odwołał całą tę dziennikarską zgraję.

- Tylko ty możesz ich powstrzymać - oznajmił chłodnym głosem.

-Jak?

— Wychodząc za mnie.

Rozmawiała ze swoim adwokatem, który wyjaśnił jej, że roszczenia Christophera mają solidne podstawy i batalia w sądzie może okazać się długa oraz kosztowna. Potem otrzymała poważny list pełen ostrzeżeń od jego adwokata. Ostatecznie zgnębiła ją lektura artykułu, w którym dowodzono, że nie ma prawa do Stephie i nie może jej zapewnić takich warunków jak Christopher, co bez wątpienia weźmie pod uwagę każdy sędzia.

W końcu nie miała już siły dłużej walczyć. Zadzwoiła do Christophera i przyjęła jego warunki. Następnego dnia przysłał po nich samolot. Czekał na lotnisku, kiedy wylądowali. Był jeszcze bardziej przystojny i atrakcyjny niż w jej wspomnieniach, zwłaszcza że jego włosy odzyskały naturalny rudawozłoty kolor. Spostrzegła także cały orszak towarzyszących mu dziennikarzy. Zewsząd padały pytania, szumiały i cykały aparaty fotograficzne. Zniknęła bez śladu ta odrobina radości, którą odczuła na jego widok.

Oczywiście, jak zwykle, potrafił zauroczyć dzieci. Leżało to w jego interesie. Do niej odnosił się chłodno i z dystansem.

Zamieszkali razem w domu na ranczo. Stosunki między nimi nie uległy poprawie. Rozmawiali wtedy,

kiedy to było konieczne. Dallas była przytłoczona beznadziejnością sytuacji. Chciała przełożyć ślub na później, ale Christopher upierał się przy jak najwcześniejszym terminie, bo wkrótce miał wyjechać do Hiszpanii.

Przetargi trwałyby dłużej, gdyby w prasie nie ukazał się kolejny artykuł, zatytułowany: „Tygrys mieszka z opiekunką swego dziecka”. Ustąpiła. Cał zajął się przygotowaniami.

Na ich zaproszenie przyjechał do Kalifornii Robert. W trakcie ceremonii miał pełnić funkcję ojca, który zgodnie z tradycją oddaje córkę przyszłemu mężowi. Teraz wpadł do jej sypialni, cały rozpromieniony ze szczęścia.

- Kto by pomyślał, że nareszcie zrobisz coś rozsądnego!

- Dlaczego nie zachowujesz się jak każdy inny normalny brat i nie pocieszasz mnie?

- To uważasz za normalne?! - Zerknął na zegarek.

- Dziewczynki, pobiegnijcie na dół!

- Nie przebrnę przez to - powiedziała Dallas, kiedy już byli sami.

- Opowiadasz bzdury! Masz typowe objawy przedślubnych dygotek.

- Ciebie natomiast wszystko cieszy, bo zależy ci na splendorach i pozycji towarzyskiej.

- Cholera! Kto w ogóle ożeniłby się z tobą?! Masz czwórkę dzieci, przystań, która przynosi same straty, jakiś bezwartościowy stopień naukowy z literatury angielskiej, żadnych pieniędzy i nierealne oczekiwania...

- Jeżeli już tak wyliczasz moje aktywa, nie zapomnij przypadkiem o bardzo pomocnym starszym bracie.

- Stań wreszcie mocno na ziemi.

- O co ci właściwie chodzi?

- On cię kocha.

- Nie. Miał tyle innych kobiet, początkujących aktoreczek...

-I co z tego? Ty też swoje przeżyłaś.

- Nie można nas porównywać. - Była blada jak ściana.

- Czyżby mężczyźni obowiązywały inne, zastrzone reguły gry?

- Jesteś najgorszym z tych wszystkich antyfeministycznych drani!

- Słuchaj. Christopher był zupełnie wolny, oszalały z bólu po stracie córki i miał sławę oraz pieniądze. W większości te kobiety same leciały na niego. Jedna nawet się włamała i leżała naga w łóżku, kiedy wrócił wieczorem do domu. Wyrzucił ją, chociaż wypił wtedy za dużo i rzeczywiście wydawała mu się piękna i pociągająca. Powiedziała prasie, że ją podstępnie zwabił, a następnie próbował uwieść. Wniosła sprawę do sądu o odszkodowanie.

- Skąd to wiesz?

- Sam mi opowiedział.

- O swojej miłości do mnie pewno też?

- Żeni się z tobą przecież. Widziałem, jak patrzy na ciebie, a dzieciaki go wprost uwielbiają.

-Jego staraniom przyświeca jeden cel: chce uzyskać prawo do opieki nad Stephie.

- Nie masz racji.

- Dlaczego ty jeszcze nigdy w życiu nie potraktowałeś poważnie moich słów?

- Może na ten temat podyskutujemy później. Zaczynają grać marsza weselnego. - Robert poklepał uspokajająco jej dłoń.

Miała ochotę się rozpłakać, ale już ciągnął ją do drzwi. Westchnęła z rezygnacją i pozwoliła, by sprowadził ją po schodach na parter. Szła jak w transie.

Stanęli na progu olbrzymiego salonu pełnego gości. Powietrze było przesycone zapachem orchidei, róż,

goździków i irysów. Ze zdenerwowania zaschło jej w gardle. Christopher czekał po drugiej stronie razem z pastorem i dziećmi. Spojrzeniem zmuszał ją, by ruszyła do przodu.

Nawet nie drgnęła. Patrzyła na Christophera, którego twarz wyglądała jak wykuta w kamieniu.

Nigdy jeszcze nie był równie ponury. Żenił się z konieczności. Tylko w ten sposób mógł odzyskać dziecko. Cóż ona dla niego znaczyła? Był gwiazdorem filmowym, a ona zwykłą, przeciętną kobietą. Należał do innego świata.

Zamknęła oczy, bo ją zdradzały. Domyśliłby się, jak bardzo go kocha.

- Nie!

Jej cichy okrzyk przebił się przez ostatnie takty marsza weselnego. Wszyscy patrzyli na nią, jedni z grzecznym zaciekawieniem, inni z nie ukrywaną nienawiścią. Ale ona czuła jedynie jego wzrok. W tej właśnie chwili uświadomiła sobie, że niezależnie od konsekwencji, nie może wyjść za mąż.

Była sama w tłumie. Po drugiej stronie salonu czekał Christopher. W czarnym smokingu wydawał się jej bardzo wysoki i groźny. Miał możliwości, pieniądze oraz prawo za sobą. Mógł ją zniszczyć w rewanżu za upokorzenie.

Obróciła się na pięcie i wyszła z domu do oczekującej na zewnątrz limuzyny, którą mieli jechać w podróż poślubną. Słyszała, że za nią biegnie. Złapał ją za rękę, gdy otwierała drzwi samochodu.

- Nie mogę - szepnęła. - Próbowałam, ale nie mogę.

Oczekiwała gwałtownej reakcji na swoje słowa, ale tylko ciężko westchnął.

- Zawsze się mnie bałaś - powiedział cichym głosem.

- I miałam rację. - Patrzyła badawczo na jego zachmurzoną twarz. Nie dostrzegła w niej nawet cienia

sympatii do siebie. Nie mogła wyznać, że bała się miłości? Na dodatek to jego właśnie kochała.

- Jesteś wolna - powiedział w końcu. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Słucham?

- Nie chce budzić w tobie strachu.

Dzieci, zbite w gromadkę, stały na werandzie. Zawołała je. Nie ruszyły się z miejsca.

- Dzieciaki, batalia skończona - oznajmił. - Musicie jechać z ciocią do domu.

Wolnym krokiem podeszły do auta. Christopher przyklęknął przed Stephie.

- Nie będę o nią walczył. Należy do waszej rodziny.

Olbrzymie, czarne oczy dziewczynki zaszklily się łzami. Chwilę patrzyła na ojca, a potem objęła go za szyję. Patrick poszedł jej śladem. Oboje pociągali nosami. Bliźniaczki spojrzały na Dallas z wyrzutem. Były zrozpaczone.

- Pewnego dnia mnie zrozumiecie - powiedziała.

- Wyjdiesz za jakiegoś grupka, takiego jak Gordon - stwierdziły.

- Nie dyskutujcie. Wszystko skończone - przerwał im stanowczo Christopher.

- Chcemy zostać.

- Wyjeżdżam do Hiszpanii kręcić film.

- Czy jeszcze się kiedyś spotkamy? - spytał Patrick.

- Trudno mi teraz coś obiecywać. - Zmierzył włosy chłopca. Miały prawie taki sam kolor jak jego.

- Może kiedyś...

- Oczywiście. Kiedyś...

Gdyby spojrzał na Dallas, zobaczyłby dwie olbrzymie łzy, które powoli spływały po jej policzkach. Dyskretnie otarła je ręką i wsiadła do limuzyny. Opadła na białe, pluszowe oparcie. Szum klimatyzacji zagłuszał ich rozmowę. W końcu i dzieci znalazły się w samochodzie.

- Nie wyplýwaj sam na desce z żaglem i zabieraj deskorolkę ze schodów. - Christopher włożył głowę przez okno, by upomnieć Patricka. Potem zwrócił się do Dallas: - Wkrótce odeślę wasze rzeczy.

- Nie ma pośpiechu.

- Moja propozycja jest nadal aktualna - mruknął podejrzanie obojętnym głosem. - Jeżeli zmienisz zdanie, zadzwoń do Cala. On skontaktuje cię ze mną.

Spójrz na mnie! - błagała w myślach, powiedz, że mnie kochasz! Czekam na to. Niestety. Wyprostował się i odsunął od samochodu.

Limuzyna ruszyła. Wszyscy, poza nią, machali mu na pożegnanie. Tuman kurzu wzbił się za autem.

- Już go nie widzę - szepnął ze smutkiem Patrick.

Zapadła cisza. Czula, że ją obwiniają za wszystko.

- Dlaczego nie chciałaś wyjść za mąż za mojego tatę? - Stephanie pociągnęła ją za rękaw.

-Ja... ja...

Pełne bólu oczy dziewczynki sprawiły, że głos uwiązł jej w gardle. Wyrzała przez okno. Był piękny, słoneczny dzień, akurat na ślub. Walczyła zajadle, żeby do niego nie doszło, i wygrała. Dlaczego zwycięstwo napawało ją goryczą? Dlaczego przyniosło tylko cierpienie?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Życie pozornie toczyło się po dawnemu, ale stosunki między Dallas i dziećmi były takie jak na początku, tuż po śmierci ich rodziców. Właściwie teraz panowała jeszcze bardziej przytłaczająca i ponura atmosfera. Nowe przeżycia nałożyły się na stare.

Stephie płakała w nocy i ciągle należało jej pilnować, bo chodziła we śnie. Dallas coraz częściej budziła się stęskniona za ramionami Christophera. Natychmiast jednak przypominała sobie o jego zdradzie. Bliźniaczki znów zaczęły bywać w nieodpowiednim towarzystwie i z każdym dniem coraz gorzej sobie z nimi radziła. Oscar topił żartowania w alkoholu. Pracowała ciężiej, a zyski miała niewielkie. Na dodatek wydali już prawie wszystkie pieniądze wypłacone przez agencję ubezpieczeniową.

Christopher zostawił swój jacht. Miał się nim zajmować Oscar, ale kiedy pił, zapominał o wszystkim. Musiała sama wypompowywać cuchnącą wodę z żęzy. Zawsze kiedy wchodziła do kabiny, myślała o wesołych i smutnych chwilach, które tu przeżyli. Z upływem dni te smutne zamazywały się w jej pamięci. Coraz trudniej było go nienawidzić, a coraz łatwiej kochać.

Stopniowo zniknął gniew, który ją ogarniał na wspomnienie nocy spędzonej we dwoje. Zostały tylko rozrzewnienie i tęsknota. Przypominała sobie jego szczupłe, silne ciało i usta, które niemal parzyły jej skórę. Przede wszystkim jednak zapamiętała czułość i dobroć. Jeżeli był taki zły, to dlaczego zajmował się

dziećmi, pracował razem z nią w restauracji i pomógł jej zaakceptować samą siebie?

Christopher nie zadzwonił ani nie napisał. Każdy dzień milczenia potęgował jej tęsknotę. Chciała mieć go blisko, dotykać, słyszeć jego głos. Czyżby zapomniał o niej? Nieubłaganie mijało upalne, duszne lato.

Rennie znalazła w piśmie ilustrowanym zdjęcie Christophera z aktorką grającą w tym samym filmie. Dallas podarła je na strzępy. Nie mogła zapomnieć zielonych, drapieżnych oczu i kuszących ust, wydętych jak u małej, niezadowolonej dziewczynki.

- Ciekawe, czy on też za nami tęskni - powiedział Patrick. Siedzieli właśnie przy stole i jedli kolację. Wszyscy wiedzieli, o kim mówił.

- Jasne - stwierdziła Stephanie. Nabiła na widelec jeden zielony groszek. Obserwowała go z bliska, robiąc przy tym okropnego zęza.

- Nie pisze, nie dzwoni... - Patrick wypowiedział na głos ciche obawy Dallas. - Już od miesiąca...

- Dobrze wiem, jak długo to trwa - wtrąciła rozdrażniona Dallas. - Na pewno o nas zapomniał.

- Może czuje się urażony. - Bliźniaczki ruszyły na odsiecz Christopherowi.

- Gra mocnego człowieka i taki jest w rzeczywistości. Nic go nie wzrusza - obstawała przy swoim Dallas. Zdenerwowały ją porozumiewawcze spojrzenia między dziećmi. - Popsujesz sobie wzrok, jeśli nie przestaniesz gapić się w ten groszek. Odłóż go lub zjedz.

- Nie cierpię groszku. - Zbuntowana Stephanie opuściła widelec.

- Młodej damie nie wypada tak brzydko mówić o jedzeniu.

- Nie należy też mówić źle o moim tacie. Dlaczego go tak nienawidzisz?

- Co ci przyszło do głowy?! - Dallas była dotknięta do żywego.

Nie udawali już, że jedzą. Patrzyli na nią, a ich oczy były pełne oskarżeń. Samopoczucie Dallas pogarszało się z każdą chwilą.

- Chcecie mi dać do zrozumienia, że jestem główną winowajczynią?

- Nie. Skąd.

- Wobec tego jedzmy.

Ale nikt nawet nie sięgnął po widelec.

Począwszy od następnego dnia, Christopher zaczął do nich często dzwonić. Ale rozmawiał tylko z dziećmi. Bolał ją brak zainteresowania z jego strony. Odtrącała go i mogła mieć pretensję tylko do siebie.

Chyba nigdy nie potrzebowała go bardziej niż tego rana. Dostała list z agencji adopcyjnej. Nie odważyła się otworzyć koperty, póki Christopher nie zadzwonił wieczorem.

Kiedy usłyszała brzęczenie telefonu i radosne okrzyki Patricka, sprawdziła, co jest w środku. Był to list od małżeństwa, które adoptowało jej córkę. Wyrażali w nim wdzięczność za dar, jakim było dla nich jej dziecko. Zapewniali, że kochają dziewczynkę z całego serca.

Do jej oczu napłynęły łzy. Z trudem czytała o zdolnościach i osiągnięciach córki. Jak i ona, była najlepszą uczennicą w klasie. Pisała wiersze, a w przyszłości zamierzała studiować literaturę.

Dallas spojrzała na telefon obok łóżka. Christopher jeszcze rozmawiał z dziećmi. Bardzo chciała podzielić się z nim tymi radosnymi nowinami. Dotknęła słuchawki, ale jej nie podniosła. Po co? Przecież jej nie kochał.

Kiedy parę minut później Patrick wszedł do pokoju, tonęła we łzach. Szybko cofnęła rękę, by nie widział, że trzymała ją na telefonie. Spóźniła się.

- Chcesz z nim porozmawiać, prawda?

Pokręciła przecząco głową.

- Podnieś słuchawkę - namawiał ją łagodnie.

- Nie mogę.

Patrick przemierzył sypialnię wolnym, statecznym krokiem, jak mały mężczyzna. Zdecydowanym ruchem podniósł słuchawkę.

- Ciozia Dallas leży w łóżku i płacze, bo tęskni za tobą i czeka, żebyś wrócił.

- Nieprawda! - Dallas wyrwała mu słuchawkę.

- Powodem jest list z agencji adopcyjnej.

- Dzieciaki, wyłączcie się. - Jakie wiadomości? Dobre czy złe?

Teraz powinna szybko przerwać połączenie. Dlaczego więc uczepliła się telefonu jak tonący brzytwy?

- Dobre - szepnęła w końcu.

- To wspaniale!

Nie mogła już dłużej ulegać słabości.

- Dallas, ja...

Bardzo ciekawiło ją, co miał jeszcze do powiedzenia, ale nacisnęła widełki i w tej samej chwili zaczęła żałować swojej decyzji.

Następny dzień był koszmarem. Wiedziała już, co dzieje się z jej dzieckiem i rozmawiała z mężczyzną swego życia. Kochała ich i utraciła. Miała szansę odzyskać Christophera. Zepsuła wszystko przez własną głupotę.

Gdyby tylko jeszcze raz zadzwonił, powiedziałaaby mu, jak jej jest przykro. Nie zadzwonił jednak. Dzieci były zawiedzione, a ona załamała się zupełnie. Przytłaczała ją świadomość, że sama sobie jest winna. Przez cały dzień nie opuszczał jej strach, że Christopher znajdzie pocieszenie w ramionach aktorki z fotosu.

Zapadła piękna, letnia noc. Od czarnego nieba odcinał się jasny krąg księżyca. Położyła dzieci spać.

Zbyt boleśnie przeżywała swoją kieskę, by spokojnie pójść do łóżka. Wyszła na samotny spacer po plaży. Dochodziła do grobli, gdy spostrzegła dziwną zjawę. Na białym koniu jechał rycerz z bajek Stephe. Za sobą prowadził drugiego wierzchowca. Wiatr zwiął na czoło jasne włosy jeźdźca. Odrzucił je charakterystycznym ruchem głowy, który znała tak dobrze.

Christopher!

Biegła do niego, ile sił w nogach. Cienka spódniczka frunęła za nią na wietrze, a rozpuszczone włosy unosiły się i opadały na plecy. Stała bez tchu tuż przed nim.

- Przepraszam - powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem.

- Ja również.

- Kocham cię.

- Wiem.

- Tak? To jak mogłeś...

Pochylił się, by ją wsadzić na konia, ale kolczuga krępowała jego ruchy.

- Włóż stopę w strzemień - poprosił. Kiedy to zrobiła, pomógł jej wsiąść.

- Twoja kolczuga jest prawie czarna.

- Najlepsza z tych, jakie zdołali znaleźć w garderobie w tak krótkim czasie. Uznałem, że twoim zdaniem będzie lepiej pasowała do mnie niż lśniąca nowością.

- Na dodatek jest zimna.

- Przestań narzekać. Ty i tak nie masz jej na sobie.

- Dlaczego wróciłeś?

- Nie wiesz?

Jego złote włosy musnęły jej czoło. Przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się. Była równie wzruszona jak on.

- Kochanie, nie mogłem żyć bez ciebie. Starałem się. Usiłowałem wyrzucić z pamięci wszystkie wspomnienia. Im bardziej próbowałem, tym bardziej stawały się droższe.

- Naprawdę zależy ci na mnie? Nie chodzi ci tylko o Stephanie?

- Dallas... - westchnął. Ujął jej twarz w dłoń.

- Żadnej kobiety tak nie pragnąłem. Zmuszasz mnie, żebym w końcu ci to powiedział?

- Co?

- Że cię kocham, ty mały głuptasie. Tylko ciebie.

- Przecież podobno nie znasz się na miłości. Jeszcze niedawno tłumaczyłeś mi, dlaczego.

- Bo to była prawda... Ale poznałem dobrą nauczycielkę. Dzięki tobie wiem już wszystko.

- Skąd wystraszałeś te konie?

- Z mojego rancza. Cał zorganizował transport samolotem. Ten drugi jest dla Stephanie.

- Śpi już. Chcesz ją zobaczyć?

- Tak, ale dużo później - szepnął. - Teraz pragnę być tylko z tobą.

W kabinie z gorączkowym pośpiechem zdzierali z siebie ubrania. Podszedł do niej. Podziwiała jego piękne ciało. Niecierpliwie wodziła palcami po jego skórze, co wzbudzało w nim fale pożądania. Nie mógł tego dłużej znieść. Przytulił ją mocno do siebie. Czują jego twarde jak stal mięśnie. Serce zabiło jej szybciej, gdy ich usta się spotkały.

Wrócił po nią! Nie tylko po Stephanie! Przed wszystkim po nią! Znacznie pełniej odczuwała teraz jego pieczyoty. Wewnątrz płonęła, a jej skóra pozostała lodowato zimna. Jego gorące wargi wędrowały po najskrytszych zakamarkach jej ciała. Każde muśnięcie językiem wywoływało rozkoszny, kłujący ból, który przenikał ją do głębi.

Ogień i lód. Doznała tego już przedtem. Ale tylko z nim.

- Muszę cię mieć - szepnęła.

- Nareszcie przyznałaś, że mnie pragniesz - powiedział cicho.

Pociągnął ją w stronę koi. Jego ramiona tonęły w złotych włosach, rozsypanych na poduszce. Całował usta, powieki, uszy... Opowiadał o swojej miłości.

Jego namiętność sprawiła, że lód topniał. Zajrzał jej w oczy. Dostrzegł w nich miłość i pożądanie. Z czułością pogłaskał koniuszkiem palca policzek. Przez ciało Dallas przebiegła fala gorąca. Niecierpliwiła się coraz bardziej. Całe życie czekała na tę chwilę.

- Kocham cię. Tylko ciebie. Nigdy nie będzie innej.

- Ja też ciebie kocham.

Przedłużanie rozmowy nie miało sensu.

EPILOG

Spowita w biały tiul, Dallas znów była panną młodą. Ponownie wahała się w progu olbrzymiego salonu. Tym razem dlatego, że widok Christophera, stojącego obok pastora, przepełnił ją szczęściem.

Jak poprzednio, w powietrzu unosił się intensywny zapach kwiatów. Pośród gości spostrzegła swoją złotowłosą córkę w towarzystwie rodziców. Marguenta przyszła również.

Za oknami świeciło słońce. Ocean lśnił w jego blasku. Na trawniku rozbito namioty. Między nimi krążyły dwa białe konie, przystrojone girlandami kwiatów. Wszystko przypominało piękny sen. Dallas czuła się jak księżniczka. Biały dom na ranczo był pałacem z bajki Stephie, a Christopher jej rycerzem.

Wsluchiwała się w rytm weselnego marsza. Wysunęła czubek buta spod długiej sukni. Koniec z wątpliwościami. Zrobiła krok do przodu. Był to najpiękniejszy moment w jej życiu.

Doszła do ołtarza. Christopher podał jej dłoń. Nareszcie znalazła prawdziwą miłość.

Jej miejsce było tu, u jego boku. Na zawsze.